ŻYWOT ŚWIĘTEGO WOJCIECHA.

W papierach jednego z przyjaciół ś. p. ojca mojego znalazłem autograf życia św. Wojciecha w języku francuzkim, odbiłem urywek ten w kilku egzemplarzach w 1876 r.

Geneza tej pracy jest następna. Nie mogąc dopomódz pieniężnie bractwu Bohdana Jańskiego, Mickiewicz wpadł na myśl opracowania samemu niektórych artykułów, zamówionych przez katolickie księgarnie u jego młodych przyjaciół. „Co się stało z artykułem do encyklopedyi?" [1]) — pisał Jański, a w 1836 r. prosił Witwickiego, aby zapytał Mickiewicza, czy chce napisać dla Encyklopedyi katolickiej artykuł: *Alexandre, Empereur de Russie* [2]). Artykułu tego nie podjął się widocznie Mickiewicz, ponieważ w encyklopedyi życie Aleksandra I. opowiedział Henryk Cornille.

Wydawnictwo, które otwierało szpalty swoje członkom bractwa Jańskiego, nosiło tytuł: *Encyclopédie catholique, répertoire universel et raisonné des sciences, des lettres, des arts et des métiers, formant une bibliothèque universelle et comprenant, avec des traités particuliers sur chaque matière, tous les dictionnaires spéciaux, publiée par la société de l'Encyclopédie catholique, sous la direction de m. l'abbé Glaire, professeur d'hébreu à la Sorbonne, de m. le Vte Wolsh et d'un comité d'Orthodoxie* [3]). Artykuł Mickiewicza podpisał Karski, to jest Edward Duński.

Ksiądz Duński urodził się w Ciechanowie w 1810 roku, nauki pobierał najprzód w Pułtusku, później w Warszawie. Kampanię 1830—31 r. odbył w 7-tym pułku liniowym i dosłużył się stopnia podporucznika. W początkach emigracyi pełnił służbę emissaryusza pod nazwiskiem Karskiego z wielkiem poświęceniem, stracił zdrowie,

[1]) Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego przez X. P. Smolikowskiego, t. 1. str. 120.

[2]) Ibid. t. I. str. 135.

[3]) Paris, Parent-Desbarres éditeur, MDCCCXXXVIII.

kryjac się w bagnach przed gonitwą Moskali. W 1834 r. zetknął się z Bohdanem Jańskim, z domu Jańskiego wstąpił do Seminaryum, wyświęcony na kapłana w 1842 r., pełnił obowiązki stanu duchownego przy różnych kościołach paryskich. W 1848 r. zbliżył się do zwolenników Andrzeja Towiańskiego i był do śmierci adeptem tej nauki. Umarł w Paryżu 3. kwietnia 1857 r., zwłoki jego odprowadzone zostały na cmentarz Montmartre. W ostatnich latach życia Mickiewicz często odwiedzał schorzałego księdza Duńskiego, dla którego miał szczerą cześć i żywą przyjaźń.

Wydawcy artykułu Mickiewicza poczynili niektóre poprawki, najczęściej niefortunne. Przypisać je należy nie Duńskiemu, ale redaktorowi Encyklopedyi, któremu szło głównie o skrócenie tej pracy, żeby mniej zapłacić autorowi. W przypiskach do oryginału francuzkiego podajemy zresztą wszystkie poprawki drukowanego tekstu.

Myśl przewodnia tego życiorysu świętego Wojciecha jest ta sama, którą poeta rozwinął w *Pierwszych wiekach historyi polskiej*. Naród, jako jednostka, dopina celu o tyle, o ile zapomina o sobie, a więcej troszczy się o drugich. Polska zawiniła, wojując z sąsiadami chrześciańskimi w celach politycznych, a gdyby była przedewszystkiem zajęła się nawracaniem otaczających ją pogan, byłaby znalazła i ziemską nagrodę w przyłączeniu krajów, które dopiero w kilka wieków później wcieliły się do Rzeczypospolitej. Dalej poeta podnosi cudowne skutki męczeństwa. Śmierć świętego Wojciecha większe i szczęśliwsze pociąga za sobą następstwa, niż gorliwość jego w pełnieniu obowiązków biskupich lub siła wymowy.

Mickiewicz wrócił do biografii świętego Wojciecha w *Pierwszych wiekach historyi polskiej* [1]). Odsyłam do tego dziełka czytelników ciekawych porównać pierwszy rzut francuzki z staranniejszem opracowaniem polskiem. Urywek francuzki pozostaje pamiątką dążności duchowej poety i gotowości dopomagania piórem przyjaciołom, — przyjaciele zaś przyjmowali literacką tę ofiarę tak naturalnie, jak ją czynił, co świadczy zarówno o jednych i drugich.

WŁADYSŁAW MICKIEWICZ.

Żywot Świętego Adalberta.

Święty Adalbert, apostoł północy i opiekun Polski (prawdziwe jego imię było Woyciech, co znaczy pociecha wojsk, *consolator ar-*

[1]) Str. 252—255. Paryż 1868 r.

morum), przyszedł na świat w 956 r. w Lubniku, w Czechach. Miał matkę blisko spokrewnioną z książętami tego kraju, a ojciec jego, Sławnik, posiadał niezależne księztwo na pograniczu Polski. Młody Woyciech, którego urodzenie i osobiste przymioty powoływały do najwyższych ludzkich dostojeństw, pobierał w zamku hrabiego Sławnika wychowanie całkiem rycerskie i światowe. Ale wkrótce ciężka choroba pozbawiła go rzadkiej piękności, zniszczyła jego siły i obudziła najżywsze obawy o jego życie. Dla ocalenia ukochanego dziecięcia rodzice poświecili go Najświętszej Pannie. Powróciwszy do zdrowia, Woyciech przyrzekł dotrzymać tego ślubu i oddać się służbie Kościoła. Zmienił więc tryb życia i zajęć. Matka go nauczyła czytać i śpiewać psalmy. Wybrał się później do Magdeburga, aby dokończyć swych studyów.

Arcybiskup Adalbert zajmował wówczas katedrę metropolii Magdeburga. Prałat ten, sławny z prac apostolskich, z cnoty, z surowości obyczajów i mocy charakteru, lubiony przez lud, szanowany przez Papieża i Cesarza, wywierał niezmierny wpływ na kościół Północy. Dopiero co założył był w klasztorze Świętego Maurycego szkołę, której kierownictwo powierzył uczonemu mnichowi Oderykowi. Woyciech zaskarbił sobie życzliwość tego mistrza i zasłużył na szczególne względy arcybiskupa. Adalbert, udzielając święcenia Woyciechowi, nadał mu zarazem swoje imię niemieckie. Prawdopodobnie doktryny i przykład prałata teutońskiego wpłynęły na przyszłe losy młodego słowiańskiego dyakona.

Po dziesięciu latach spędzonych w Magdeburgu, Woyciech, któremu już zachowamy nowe jego imię Adalberta, powrócił do Pragi. Jako prosty dyakon odznaczał się pobożnością, czystością obyczajów i rozległością swej wiedzy, które to przymioty były wówczas rzadkie w słowiańskiem duchowieństwie. Gdy umarł biskup praski, ogłoszono Adalberta jego zastępcą przy okrzykach całego ludu czeskiego.

Czesi byli dumni, widząc jednego ze swoich na tak wielkiem dostojeństwie kościelnem, lud uwielbiał biskupa, który znał jego zwyczaje i obyczaje, niestety, ta radość ludu niedługo trwała. Młody biskup, przejęty poczuciem swych obowiązków, wychowany w surowej szkole magdeburskiej, zaprowadzał w duchowieństwie ścisłą dyscyplinę Kościoła rzymskiego i wziął się czynnie do wykorzenienia reszty zabobonów i nawyknień pogańskich. Nie szło mu już jedynie o zbudowanie bliźniego swojem postępowaniem, musiał starać się nakłonić drugich do praktykowania cnót, których dawał przykład. Wkrótce naraził sobie wszystkie interesa i podrażnił wszystkie na-

miętności pogańskie. W owej epoce, chociaż Chrystyanizm był już rozpowszechniony w Czechach i nawet uznany za panującą religię, idee chrześciańskie nie dość głęboko przeniknęły obyczaje, aby zaprowadzić poprawę podług ducha Ewangelii. Chrystyanizm panował w przybytkach, poganizm trwał w życiu narodowem. Czesi przestawszy czcić bożyszcza, nie wyrzekli się jednak zabobonnych praktyk: wielożeństwa, handlu niewolnikami, gwałtów, pijaństwa i rozpusty. Wśród takiego ludu samo duchowieństwo rozprzęgało się, nikczemniało, bestwiło się, a złe cudzoziemskie przyszło jeszcze powiększyć trudności miejscowe. Odszczepieństwo wschodnie szerzyło swe doktryny pomiędzy Słowianami. Schizmatycy, żeby sobie zjednać narodowe pogaństwo, wprowadzali liturgię w języku słowiańskim i pozwalali żenić się księżom. Kościół katolicki potępił te nadużycia. Jakże bowiem mógł znieść, aby ksiądz bez nauki tłómaczył po swojemu słowa sakramentalne na język, którego nie znano pierwszych zasad? Jakież były środki porównania z tekstem tych niewczesnych przekładów? Kościół katolicki zmuszał więc księży uczyć się łaciny, choćby dla otwarcia im wszystkich skarbów literatury świętej i świeckiej, gdy duchowieństwo schizmatyckie, zadowalając się pospiesznem tłómaczeniem kilku formuł liturgicznych, ograniczało się do ich machinalnego powtarzania, nie czuło dalszej potrzeby nabycia języków uczonych i pozbawiało się wszelkich środków wykształcenia.

Małżeństwo księży pociągało za sobą skutki niemniej zgubne dla powstającego kościoła. Ksiądz katolicki, ksiądz kraju dopiero co nawróconego, naraża się na wszelkiego rodzaju ofiary, jest z zawodu swojego wyznawcą Chrystusa, apostołem i męczennikiem. Żona i rodzina uniemożliwiłyby mu spełnienie obowiązków. Dodać trzeba, że Chrystyanizm walczył całemi siłami przeciw wielożeństwu, bardzo rozpowszechnionemu w owej epoce pomiędzy Słowianami, że starał się uduchownić barbarzyńców, poskramiając ich chucie bydlęce i oczyszczając ich obyczaje; nie przystawało zaś księdzu żonatemu, ojcu rodziny i głowie domu, nakazywać powściągliwość, wyrzeczenie się samego siebie i ubóstwo.

Kwestya liturgii i małżeństwa księży stała się tedy z kwestyi dyscypliny zadaniem życia i śmierci dla kościoła słowiańskiego. Adalbert miał więc jednocześnie do walczenia z poganami i schizmatykami.

Reformy, wprowadzane lub zamierzane przez biskupa Pragi, obudzały przeciw niemu powszechną nienawiść. Wystawiony na groźby magnatów, obelgi pospólstwa i odrazę duchowieństwa, widział się w niemożności utrzymania się w swej dyecezyi. Opuścił

Pragę, udał się do Rzymu i padł do nóg Ojca Świętego. W tej pokornej postawie, zamiast czynić wyrzuty ziomkom swoim, na siebie samego zrzucił odpowiedzialność za niepowodzenie w swej pracy, wyznał brak umiejętności i doświadczenia, słabość charakteru. Potrzeba mu było, mówił, nabrać nowego hartu w usunięciu się od świata, w pokucie i w praktykowaniu cnót chrześciańskich. Złożył u nóg Papieża swój pastorał i otrzymał pozwolenie zamknięcia się w klasztorze. Uczeni mistrze magdeburscy wykształcili jego ducha, ale charakter swój wydoskonalił w twardej szkole klasztornej. Wszędzie, gdzie przebywał, w Monte-Cassino, w klasztorze Świętego Aleksego, na górze Awentynu, zostawił po sobie dobre przykłady i długie żale. Ścisły przestrzegacz reguły, pełnił z pokorą ciężkie obowiązki nowicyusza i poddawał się surowym praktykom pokutnika. Kolega jego i przyjaciel, Gaudencyus, przekazał nam szczegóły o tem życiu śród pokornych robót, modlitw i umartwień. Adalbert, rad z swego nowego położenia, mniemał, że nareszcie pojął swe powołanie i czekał z radością i ufnością końca swego zawodu.

Tymczasem kościół praski, pozbawiony pasterza, groził rozpadnięciem się. Arcybiskup Moguncyi i książę czeski nie przestawali odwoływać Adalberta. Ostatecznie sam Papież kazał mu opuścić klasztor i powrócić do dyecezyi. Adalbert, z sercem przejętem boleścią, złożył habit mniszy, oderwał się z żalem od samotnych murów celi, w której przepędził najszczęśliwsze chwile życia. Powracając do Pragi ze świetnym orszakiem, wśród wesołego tłumu, biskup tryumfujący wyglądał na męczennika pomiędzy swymi katami (r. 983).

Nie miał żadnego złudzenia co do wartości tych ludowych manifestacyi; znał usposobienie zmienne tłumu i niebawem doznał jego skutków. Gorliwość, którą rozwijał w pełnieniu obowiązków, wywołała nowe niezadowolenie i nowe bunty. Tym razem biskup zachował się energiczniej na swojem stanowisku. Widzieliśmy, że uczony kleryk magdeburski cofnął się był przed przeszkodami; mnich Awentynu postanowił oprzeć się burzy, gardził groźbami, znosił spokojnie obelgi i stawiał czoło gwałtom, aż nareszcie po zbrojnej napaści, osobistych zniewagach, napadzie na kościół i po pogwałceniu przybytku Pańskiego, przyszedł do przekonania, że wypadało mu opuścić na zawsze lud przeniewierczy.

Buntownicy jednak, nie poprzestając na wypędzeniu biskupa, napadli na jego krewnych, wyrżnęli jego braci i z ziemią zrównali zamek sławnicki. Adalbert, korząc się pod ręką Boga, przyjął ten cios, jako przestrogę nieba i nową wskazówkę jego woli. Zaczynał

spostrzegać, że mu Opatrzność przeznaczała inny zawód, inne powołanie i przysposabiała go doń próbami.

Rzeczywiście nie zostawiono go długo samotnym w Rzymie. Cesarz Otton III. i arcybiskup Moguncyi pragnęli, aby powrócił do Pragi. Papież go do tego zachęcał. Trzeba mu było poddać się. Adalbert wyjechał z Rzymu, zawarowawszy sobie jednak, że mu będzie wolno, jeżeli znajdzie Czechów źle usposobionych dla siebie, zrzec się biskupstwa i pójść opowiadać Ewangelię poganom.

Święty ten mąż uważał się od jakiegoś czasu za powołanego do prac apostolskich. Rozpamiętywania wypadków swego życia, tajemne głosy sumienia, tajemnicze natchnienia, pocieszające widzenia, z których zwierzał się jedynie przyjacielowi swemu, Gaudencyuszowi, utwierdzały go w tej myśli. Ale pełen prostoty i pokory, nie czuł się jeszcze zupełnie pewnym swego powołania. Nie śmiał otwarcie dążyć do korony męczeńskiej z narażeniem się na zaniedbanie obowiązków przywiązanych do stanowiska biskupa. Radził się przyjaciół, starał się o zezwolenie Papieża, badał uczucia ludu swej dyecezyi. Daleki od kuszenia Opatrzności, szukał jedynie. jak sobie zdać sprawę z Jej woli. Gdy Czesi odpowiedzieli z pogardą na pojednawcze słowa biskupa, cesarz Otton III. chciał zachować go przy swej osobie, a jednocześnie król polski powoływał go do swego kraju, dopiero co nawróconego na wiarę chrześciańską. Biskup dał pierwszeństwo Polsce, która przedstawiała plon bogaty jego apostolskiej gorliwości. Po drodze zwiedził Chrobacyę i Śląsk. Nie znamy szczegółów tej podróży, ale kaplice, wystawione w Krakowie i we Wrocławiu za bytności Świętego i poświęcone później pod inwokacyą jego imienia, świadczą o jego pracy i są pomnikami jego powodzeń.

Bolesław Chrobry panował wówczas w Polsce. Od dawna skoligacony z domem Sławników i gorliwy krzewiciel religii. przyjął Adalberta, jak przyjaciela, krewnego, posłańca nieba. Starał się zatrzymać go w Gnieźnie, swej stolicy, i przeznaczał mu nowe biskupstwo dopiero co tam założone. Ale Adalbert wierny został swemu powołaniu, zażądał jedynie od króla rady i pomocy do dalszej swej missyi apostolskiej. Dwa narody pogańskie graniczyły z Polską; z jednej strony Pomorzanie, Słowianie z pochodzenia, poddani Bolesława, po większej części ochrzczeni, ale bezustannie buntujący się przeciw królowi i Kościołowi; z drugiej strony Prusacy. Ci ostatni byli tego samego szczepu, co Litwini i Łotysze, narody pochodzenia niepewnego, których język różnił się od wszystkich znanych, i bardzo przywiązani do swych zabobonów. Adalbert postanowił zanieść

im Słowo Boże. Zanim króla pożegnał, zostawił mu na pamiątkę pobytu swego w Polsce pieśń, którą świeżo ułożył w języku słowiańskim na cześć Najświętszej Panny. Pieśń ta, zwana Boga--Rodzico, stała się sławną w dziejach Polski.

Adalbert, dostawszy się do Gdańska, wsiadł na okręt królewski, puścił się na morze i wylądował u ujścia Pregoli. Tu rozstawszy się ze swoim orszakiem polskim, który mógł obudzić niedowierzanie barbarzyńców, w towarzystwie Gaudencyusza i mnicha Benedykta, śmiało poszedł ku Prusakom, których widok cudzoziemskiego statku przyciągnął na wybrzeże. Poganie otoczyli mały zastęp pielgrzymów, przypatrywali się ze zdziwieniem i pogardą ich pokornej postaci, drwili z ich dziwnego i nędznego ubioru, na końcu zaczęli ich turbować. Podczas gdy Adalbert usiłował gniew ich uśmierzyć, jeden z tych dzikich uderzył go maczugą i obalił o ziemię.

Pielgrzymi, nie dając się zniechęcić tak szorstkiem przyjęciem, weszli do wioski w pobliżu wybrzeża. Tam poddano ich pewnej indagacyi, a jak tylko dowiedziano się o celu ich podróży, nakazano im opuścić kraj pod karą śmierci. Adalbert był zmuszony przeprawić się na drugą stronę rzeki Pregoli. Postanowiwszy silniej niż kiedykolwiek dzieło swe na nowo rozpocząć, obmyślał w samotności najlepsze środki do jego wykonania. Uznał za pożyteczne skorzystać z niejakiego doświadczenia, nabytego podczas krótkiej bytności pośród pogan. Uważał za konieczne ostrzydz sobie brodę, ubrać się w odzież pruską i łepiej niż dotąd wyuczyć się miejscowego języka.

Tak nasi trzej podróżni, błądząc po lasach odwiecznych, otoczeni dzikiemi zwierzętami, pozbawieni wszelkiej ludzkiej pomocy, trwali w zamiarze zreformowania religii i obyczajów całego narodu! Skarby ich, broń i amunicya składały się z kielicha, który im służył do odprawiania świętych tajemnic wśród wycia niedźwiedzi, wilków i żubrów.

Odwaga apostoła wytrzymała wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwa i niedostatki, nie dał się zachwiać obawą, widzeniami i snami swych towarzyszy. Jednej nocy Gaudencyusz ujrzał we śnie kielich złoty napełniony winem, wyciągał rękę, aby go chwycić, ale nagle zjawił się strażnik, który się temu sprzeciwił, mówiąc, że to kielich, zachowany dla Adalberta. Mnich, przestraszony tem widzeniem, opowiedział je swemu mistrzowi: „Synu mój, odrzekł spokojnie święty biskup, niech Bóg da, by się twoje przeczucie ziściło, ale wystrzegaj się przywiązywać wiarę do sennych widzeń.“

Nazajutrz puścili się w dalszą drogę, śpiewając psalmy. Gaudencyusz odprawił mszę św., a Adalbert przyjął z rąk jego Przenajśw. Sakrament. Ani on, ani jego towarzysze nie wiedzieli, że odprawili mszę w świętym przybytku pogaństwa, śród świętego lasu, obok bożyszcz i wobec barbarzyńców, którzy od dawna szli ich śladem. Wkrótce barbarzyńcy nadbiegli tłumnie, rzucili się na biskupa, obalili go i związali. Adalbert ledwie miał czas odmówić krótką modlitwę i udzielić towarzyszom kilka słów pociechy, gdy jeden *sigo*, czyli kapłan pogański, utopił mu oszczep w piersi. Na to hasło barbarzyńcy, w liczbie siedmiu, przebili go na wskróś wszyscy razem swemi lancami. Adalbert złożył ręce na krzyż i padł, modląc się o nawrócenie swych katów. (23. kwietnia 997 r.) Gaudencyusz i Benedykt, zabrani w niewolę, znaleźli sposób umknąć i dostali się do Polski.

Król Bolesław, żywo zmartwiony śmiercią biskupa, wyprawił posłów, aby traktowali z Prusakami, i wykupił na wagę złota zwłoki męczennika, które złożył w Gnieźnie we wspaniałym grobie.

Tymczasem wpływ, który Adalbert wywierał na północy za życia, wzrósł po jego zgonie. Chwała jego prędko rozeszła się po całem Chrześciaństwie. Wiedziano już w Rzymie o historyi jego męczeństwa: była ona zwiastowana w cudownem widzeniu świętemu braciszkowi z klasztoru na Awentynie. Przypomniano sobie cnoty, które Adalbert tam praktykował, cuda, których dokonał, a które skromność jego nie dozwoliła dotąd ogłosić. Jednocześnie doświadczono w Polsce łask szczególnych, modląc się na jego grobie. Zbiegano się tłumnie do tego grobu. Cesarz Otton III. pojechał z pielgrzymką do Gniezna dla odwiedzenia relikwii dawnego przyjaciela. Bolesław skorzystał z tej okoliczności, aby popisać się przed cesarzem swą potęgą i bogactwami. Otton, zachwycony przyjęciem monarchy polskiego, nadał mu uroczyście tytuł króla i włożył mu na głowę własną koronę. Oto jak Bolesław otrzymał, można powiedzieć, z rąk męczennika koronę królewską, o którą ubiegał się od dawna, a której nie mógł był ani darami wyjednać u Papieża, ani siłą dobić się od cesarza. Uroczystość koronacyi zdaje się, że wywarła zbawienny wpływ na losy króla. Mało dotąd szczęśliwy w swych przedsięwzięciach, miał odtąd długi szereg powodzeń, odniósł wielkie zwycięztwa, podbił obszerne prowincye i zasłużył na tytuł założyciela królestwa. Moglibyśmy jednak uczynić mu wyrzut, że niedostatecznie zrozumiał polityczną doniosłość religijnej missyi Adalberta. Gdyby Bolesław, zamiast zapamiętale gromić Niemców i Czechów, poszedł w ślady apostoła i skierował wysilenia swe ku północy, toby prawdopodobnie pozyskał dla religii i przyłączył do swego państwa

Prusy i Litwę, które połączyły się z Polską dopiero po trzystu latach walk i klęsk wzajemnych.

Wspomnieliśmy o hymnie Boga-Rodzicy. Hymn ten stał się śpiewem bohaterskim Polaków. Śpiewając Boga-Rodzico, straszna konnica Lechów rzucała się na nieprzyjaciela. Hymn ten, torując drogę białemu orłowi, rozbrzmiewał na niezliczonych pobojowiskach, szybował z nim razem po całej przestrzeni między morzem Czarnem a Bałtykiem, Kremlinem a brzegami Elby, i przestał rozlegać się dopiero w epoce, w której Polacy zaniechali podbojów. Te wieki historyi polskiej, które objęte są pod nazwą Polski podbijającej, mogłyby słusznie nazwać się wiekami Boga-Rodzicy. Tak się tłómaczy prorocze imię Woyciecha i jego znaczenie: pociecha wojsk.

Vie de Saint-Adalbert.

Saint-Adalbert [1], apôtre du Nord et patron de la Pologne (son véritable nom [2]) était Woyciech, ce qui [3]) signifie la joie des armées, *consolator armorum)*, naquit l'an 956 [4]), à Lubnik en Bohême. Sa mère était proche parente des ducs de ce pays, et son père Slawnik possédait une principauté indépendante sur les frontières de la Pologne. Le jeune Woyciech, appelé par sa naissance et ses [5]) qualités personnelles à parcourir la carrière des grandeurs humaines, recevait dans le château du comte Slawnik une éducation toute chevaleresque et toute mondaine. Mais bientôt une maladie cruelle [6]) altéra sa rare beauté, détruisit ses forces et fit désespérer de ses jours. Pour sauver cet enfant chéri, ses parents [7]) le vouérent à la Sainte-Vierge. Revenu à la vie [8]) Woyciech promit d'accomplir leur [9]) voeu et de se consacrer au service de l'Eglise. Il changea [10]) en conséquence ses [11]) habitudes et ses [12]) occupations;

---

[1]) Adalbert (S.)
[2]) son nom
[3]) Woyciech, qui
[4]) en 956 (et non en 939, comme on l'a dit quelquefois)
[5]) et par ses
[6]) une cruelle maladie
[7]) ; ses parents, pour le sauver
[8]) Rendu a la santé
[9]) ce
[10]) renonça
[11]) à ses
[12]) à ses

il apprit [1]) de sa mère à lire et à chanter des psaumes. Plus [2]) tard, il [3]) se rendit à Magdebourg pour y achever ses études.

L'Archevêque Adalbert [4]) occupait [5]) alors le siège métropolitain de Magdebourg [6]). [Ce prélat, célèbre par ses travaux apostoliques et ses vertus, par l'austérité de ses moeurs et la fermeté de son caractère, aimé du peuple, respecté du pape et de l'Empereur, exerçait une immense influence sur l'Eglise du Nord. Il venait de former, dans le couvent de Saint-Maurice, une école, dont il avait confié la direction au savant moine Odéric. Woyciech gagna la bienveillance de ce maitre et mérita la protection spéciale de l'Archevêque. Adalbert, en conférant les ordres à Woyciech] [7]), lui imposa en même temps son nom allemand. Il est probable, que les doctrines et l'exemple [8]) du grand prelat teuton influèrent sur [9]) la destinée future du jeune diacre slave.

Après avoir passé neuf ans à Magdebourg Woyciech, que nous appellerons dorénavant [10]) de son nouveau nom d'Adalbert [11]), revint à Prague. Simple diacre [12]), il se faisait remarquer par sa piété, la pureté de ses moeurs et l'étendue de ses connaissances, qualités très-rares alors dans le clergé slave. L'évêque de Prague étant venu à mourir [13]), on désigna Adalbert pour lui succéder, aux acclamations de tout le peuple de Bohéme.

[Les grands parmi les Czechs étaient fiers de voir un des leurs promus à une si haute dignité ecclésiastique, le peuple admirait un évêque, qui connaissait ses moeurs et ses usages. Malheureusement cette joie populaire fut de courte durée. Le jeune évêque, élevé à l'austère école de Magdebourg, introduisait dans le clergé la sévère

[1]) occupations, apprit

[2]) psaumes, et plus

[3]) tard se

[4]) (V. l'article précédent). Artykuł o arcybiskupie magdeburskim, na który powołuje się redaktor Encyklopedyi katolickiej, nie jest pióra Mickiewicza, podpisany jest: R.

[5]) qui occupait

[6]) cette ville, lui conféra les ordres et lui imposa

[7]) Ustęp między [ ] opuszczony został w tekscie drukowanym w Encyklopedyi.

[8]) les exemples

[9]) influèrent puissamment

[10]) désormais

[11]) nom Adalbert

[12]) revint à Prague simple diacre

[13]) étant mort, en 983

discipline de l'Eglise romaine et s'occupait avec activité à extirper les restes des superstitions et des usages barbares. Il ne s'agissait plus pour lui d'edifier seulement le prochain par sa conduite, il devait s'efforcez de faire pratiquer aux autres les vertus dont il donnait l'exemple. Bientôt il froissa tous les intérêts et irrita toutes les passions paiennes][1]. A cette époque, quoique le christianisme[2]) fût déjà répandu en Bohême, qu'il fût même établi comme religion dominante, les idées chrétiennes n'avaient cependant pas[3]) pénétré assez profondément dans[4]) les moeurs pour opérer des réformes en rapport avec l'esprit de l'Evangile. Le christianisme régnait dans les chapelles, le paganisme subsistait dans la vie des nations. Les Bohemes, tout en abandonnant le culte des idoles, n'avaient point pour cela renoncé[5]) aux pratiques superstitieuses, à la polygamie, à la traite des esclaves, à la violence, à l'ivrognerie et à la crapule[6]). Au milieu d'un tel peuple, le clergó lui-même se relâchait, se dégradait, s'abrutissait. Un mal étranger vint aggraver les difficultés locales. Le schisme d'Orient répandait ses doctrines parmi les Slaves. Pour attacher le nationalisme païen à leurs intérêts, les schismatiques introduisaient la liturgie en langue slavonne, et permettaient le mariage aux prêtres. [L'Eglise catholique condamna ces abus Comment pouvait-elle tolérer qu'un prêtre ignorant traduisit, de sa propre autorité, les paroles sacramentalles dans une langue dont on ne connaissait pas les premiers rudiments? Quels moyens aurait-on de confronter avec le texte ces traductions intempestives? Aussi l'Eglise obligeait-elle les prêtres à apprendre le latin, ne fût-ce que pour leur ouvrir tous les trésors de la littérature sacrée et profane, tandis que le clergé schismatique, content d'avoir traduit à la hâte quelques formules de liturgie, se borna à les répéter machinalement, ne sentit plus la nécessité d'apprendre les langues savantes, et se priva de tous les moyens de s'instruire.

Le mariage de prêtres entrainait des conséquences non moins désastreuses pour l'Eglise naissante. Un prêtre catholique, un prêtre d'un pays nouvellement converti, s'expose à toutes sortes de sacrifices; il est, par son état, confesseur, apôtre et martyr. Une femme

---

[1]) Ustęp między [ ] opuszczony został w tekscie drukowanym w Encyklopedyi katolickiej.

[2]) quoique à cette époque le christianisme

[3]) pas cependant

[4]) aussez dans les

[5]) ne renonçaient pas pour cela

[6]) à la débauche

et une famille l'auraient mis dans l'impossibilité de remplir ses devoirs. Ajoutous que le christianisme combattait de toutes ses forces la polygamie, très-commune à cette époque parmi les Slaves, qu'il tâchait de spiritualiser les barbares en contenant leurs appetits brutaux, en épurant leurs moeurs. Or, un prêtre marié, père de famille et chef de ménage, aurait eu mauvaise grâce à prêcher la continence, l'abnégation et la pauvreté.

Ainsi la question de liturgie et du mariage des prêtres, de question de discipline qu'elle était, devint une question de vie ou de mort pour l'Eglise slavonne. Adalbert avait à combattre en même temps les païens et les schismatiques] [1]).

Les réformes introduites ou projetées par l'Evêque de Prague [2]) excitaient [3]) contre lui une haine universelle. Menacé par les grands, honni par la populace, détesté par le clergé, il se vit dans l'impossibilité de se maintenir, dans son diocèse. Il quitta Prague, se rendit à Rome et se jeta aux pieds du Saint-Père. Dans cette humble posture, loin de déclamer contre ses compatriotes, il s'accusa lui-même du mauvais succès de ses travaux; il avoua son manque de savoir [4]) et d'expérience, sa faiblesse de caractère [5]). Il lui fallait, disait-il, se retremper dans la retraite [6]), la pénitence [et la pratique des vertus chrétiennes] [7]). Il deposa [8]) aux pieds du Pape son bâton pastoral et obtint la permission de [9]) s'enfermer dans un monastère. [Les savants maîtres de Magdebourg formèrent son esprit, mais ce fut à la dure école monastique qu'il perfectionna son caractère. Partout où il a résidé, à Mont-Cassin, puis à Saint-Alexis, dans le couvent du Mont-Aventin, il laissa après lui de bons exemples et de longs regrêts. Strict observateur de la règle, il remplissait avec humilité les devoirs pénibles d'un novice et s'assujétissait aux pratiques rigoureuses d'un pénitent. Son collègue et ami

---

[1]) Ustępy między [ ] opuszczone zostały w tekscie drukowanym w Encyklopedyi katolickiej.

[2]) W tekscie Encyklopedyi katolickiej dodany jest tutaj ustęp: „tant contre les erreurs des schismatiques, que contre l'idolâtrie des païens."

[3]) excitèrent

[4]) savoir, d'expérience

[5]) ; il devait

[6]) retraite et dans

[7]) Ustęp między [ ] opuszczony jest w tekscie Encyklopedyi katolickiej.

[8]) déposa donc

[9]) de se retirer

Gaudentius nous a laissé des détails sur cette vie d'humbles travaux, de prières et de mortifications. Adalbert, heureux de son nouvel état, croyait avoir enfin compris sa mission, et il attendait avec joie et confiance la fin de sa carrière terrestre][1]).

Cependant [2]) l'Eglise de Prague [3]) privée de son pasteur [menaçait de tomber en dissolution] [4]). L'Archevêque de Mayence et le duc de Bohême ne cessait d'y [5]) rappeler Adalbert. Enfin le Pape lui donna ordre de quitter le couvent et de retourner dans son diocèse. Adalbert, le coeur navré de douleur, déposa son froc de moine [6]); il s'arracha avec peine aux murs solitaires de la cellule, où il avait passé les plus heureux moments de sa vie. En rentrant [7]) à Prague [avec une suite brillante, au milieu d'une foule joyeuse, l'evêque triomphant, mais triste et résigné, avait l'air d'un martyr au milieu de ses bourreaux (an 983).

Il ne se faisait plus illusion sur la valeur de ces démonstrations populaires; il connaissait l'humeur inconstante de la foule, et il ne tarda pas à en éprouver les conséquences. Le zèle, qu'il apporta dans l'exercice de ses fonctions souleva de nouveau des mécontentements et des révoltes. Cette fois on trouva l'evêque plus ferme à son poste. Nous avons vu le savant clerc de Magdebourg se laisser décourager à la vue des obstacles: le moine de l'Aventin] [8]) résolut de [9]) faire tête à l'orage [10]), méprisa les menaces, supporta tranquillement les injures, et défia les violences, jusqu'à ce qu'enfin, attaqué à main armée, voyant sa personne outragée, l'église envahie et le sanctuaire violé, il se crut en conscience obligé d'abandonner pour toujours un peuple prévaricateur.

Cependant les insurgés, non contents d'avoir chassé l'évêque, attaquèrent ses parents, égorgèrent ses frères et rasèrent le château

[1]) Ustęp między [ ] opuszczony jest w tekscie drukowanym w Encyklopedyi katolickiej.

[2]) Pendant que

[3]) était privée de son pastenr, l'archevêque

[4]) Ustęp między [ ] opuszczony jest w tekscie drukowanym w Encyklopedyi katolickiej.

[5]) de l'y rappeler

[6]) moine, s'arracha

[7]) et fit sa rentrée solennelle à Prague en 988.

[8]) Ustęp między [ ] opuszczony w tekscie drukowanym w Encyklopedyi katolickiej.

[9]) Malgré les démonstrations de joie qui l'accueillirent, la persécution ne tarda pas à renaître: mais cette fois, résolu à

[10]) il méprisa

de Slawnik. Adalbert, en s'humiliant sous la main de Dieu, reçut ce malheur comme un avertissement du ciel et un nouvel indice de sa volonté. Il commençait à s'apercevoir, que la Providence le destinait à une autre carrière, à une nouvelle mission, et qu'elle l'y préparait par des épreuves.

En effet, on ne le laissa pas long-temps dans la[1] solitude de Rome. L'Empereur Othon III. et[2] l'Archevêque de Mayence désiraient qu'il retournât à Prague, le Pape l'y exortait. Il fallut obéir. Adalbert partit de Rome, toutefois après avoir stipulé qu'il lui fût permis, au cas qu'il trouvât[3] les Bohêmes mal disposés à son égard, de renoncer à son évêché et d'aller prêcher l'Evangile aux païens.

[Depuis quelque temps le saint homme se croyait particulièrement appelé aux travaux de l'apostolat. Les méditations sur les événements de sa vie, les voix secrètes de sa conscience, les inspirations mystérieuses, les visions consolantes, qu'il ne confiait qu' à son ami Gaudentius, l'affermissaient dans cette idée. Mais, simple et modeste, il ne se sentait pas encore tout à fait sûr de sa vocation. Il n'osait pas aspirer ouvertement à la couronne du martyre, au risque de négliger les devoirs attachés à la place d'évêque. Il consultait ses amis, il sollicitait l'autorisation du pape, il sondait les sentiments du peuple de son diocèse. Ainsi, loin de tenter la Providence, il ne chercha qu'à s'éclairer sur sa volonté][4].

Les Bohêmes ayant répondu avec mépris aux avances de leur évêque, l'Empereur Othon III. voulut le retenir auprès de sa personne, en même temps que le roi de Pologne l'appelait dans son pays, nouvellement converti au christianisme. L'évêque préféra la Pologne, qui offrait une riche moisson à son zèle apostolique. Chemin faisant, il visita la Chrobatie et la Silésie. Nous ne connaissons pas les particularités de ce voyage; mais les chapelles construites à Krakow (Cracovie) et à Wroclaw (Breslau), lors du passage du Saint, et consacrées plus tard sous l'invocation de son nom, sont le témoignage[5] de ses succès.

---

[1]) sa solitude
[2]) Othon et
[3]) s'il trouvait
[4]) Ustęp między [ ] opuszczony w tekscie drukowanym w Encyklopedyi katolickiej.
[5]) des monuments

Boleslas surnommé le Vaillant[1]) régnait alors en Pologne. Ancien allié de la maison des[2]) Slawniks et zèlé propagateur de la religion, il reçut Adalbert comme un ami, comme un parent, comme un envoyé du ciel. Il s'efforçait de le retenir dans sa capitale de Gniezno (Gnesen) et lui destinait le nouveau siège épiscopal, qu'il venait d'y fonder. Mais Adalbert[3]) resta fidèle à sa mission[4]); il ne demanda au roi que des conseils et des secours pour continuer sa mission[5]) apostolique. Deux nations païennes avoisinaient la Pologne: d'un côté, les Poméraniens, Slaves d'origine, sujets de Boleslas et la plupart baptisés, mais toujours rebelles au roi et à l'Eglise; d'un[6]) autre côté, les Prussiens. Ces derniérs étaient de la même race que les Lithuaniens et les Lettons, peuples d'origine incertaine, parlant une langue, qui differait[7]) de tous les idiomes connus, et très-attachés à leurs superstitions. Adalbert résolut de porter chez eux la parole de Dieu. Avant de prendre congé du roi, il lui laissa, comme souvenir de son séjour en Pologne un chant, qu'il venait de composer en langue slave en l'honneur de la Vierge. Ce chant, appelé Boga-Rodzico, devint célèbre dans les fastes de la Pologne.

Adalbert, parvenu à Danzig, monta sur un vaisseau du roi, gagna la mer et débarqua à l'embouchure du Prégel. Là, après avoir congédié son[8]) escorte polonaise, qui aurait pu inspirer de la méfiance aux barbares, accompagné[9]) de Gaudentius et du moine Benoît, il marcha hardiment vers les Prussiens, que la vue d'un vaisseau étranger avait attirés sur le rivage. Les païens entourèrent la petite troupe de pélerins, examinèrent avec étonnement et mepris leur humble attitude[10]), se moquérent de leur costume étrange et pauvre et finirent par les maltraiter. Pendant qu' Adalbert cherchait à calmer leur courroux, l'un de ces sauvages le frappa de sa massue et l'étendit à terre[11]).

---

[1]) (Chrobry).
[2]) de
[3]) Adalbert, fidèle
[4]) mission ne
[5]) voyage
[6]) et d'un
[7]) diffère
[8]) l'escorte des Polonais
[9]) accompagné seulement
[10]) posture
[11]) par terre

Sans se laisser décourager par un accueil si dur, les pélérins entrèrent dans un village voisin de la côte. Là, on leur fit subir une espèce d'interrogatoire, et, dès qu'on apprit le but de leur voyage, on leur intima l'ordre de quitter le pays sous peine de mort. Adalbert fut forcé de repasser la rivière de Prégel. Plus [1]) décidé que jamais à recommencer son oeuvre, il méditait dans la solitude sur les meilleurs moyens de l'accomplir. Il lui paraissait utile [2]) de mettre à profit le peu d'expérience, qu'il avait acquise pendant un court séjour au milieu des païens [3]). Il trouva [4]) nécessaire de couper sa barbe, de prendre des [5]) habits prussiens et [6]) de mieux étudier, qu'il ne l'avait fait [7]) la langue du pays.

Ainsi nos trois voyageurs, perdus dans de forêts séculaires, entourés de bêtes féroces [8]), privés de tout secours humain, poursuivaient leur projet de réformer le culte et les moeurs de tout un peuple! Leurs trésors, leurs armes, leurs munitions consistaient dans un calice, qui leur servait à célébrer les saints mystères, au milieu des hurlements des ours, des loups et des bisons.

Le courage de l'apôtre résista à toute espèce de dangers et de privations; il ne se laissa [9]) pas ébranler par les craintes [10]), les visions [11]) et les rêves de ses compagnons. Une nuit Gaudentius vit en songe un calice d'or rempli de vin, il étendit [12]) la main pour le saisir, l'orsque tout à coup survint un gardien, qui l'en empêcha, en disant, que ce calice était réservé à Adalbert. Effrayé de cette vision, le moine la raconta à son maître. „Mon fils, répondit tranquillement le Saint Evêque [13]), plaise à Dieu que votre pressentiment s'accomplisse, mais, gardez-vous [14]) d'ajouter foi aux hallucinations des songes.“

---

[1]) Cependant plus
[2]) croyant utile
[3]) païens, il coupa sa barbe
[4]) prit
[5]) les
[6]) étudia mieux
[7]) qu'il n'avait fait
[8]) et d'hommes presque aussi sauvages
[9]) laissa ébranler ni par
[10]) ni par
[11]) ni par
[12]) il étendait
[13]) traquillement celui-ci
[14]) gardez-vous bien

Le lendemain ils continuèrent leur course en chantant des psaumes. Vers [1]) l'heure de midi, Gaudentius célébra la messe. Adalbert reçut de ses mains le Saint-Sacrement [2]). Ni lui ni ses compagnons ne savaient, qu'ils venaient [3]) de célébrer leur office [4]) dans le sanctuaire même du paganisme, au milieu d'une forêt sacrée, à côté des idoles et à la vue des barbares, qui depuis longtemps suivaient leurs traces [5]). Bientôt les barbares [6]) accourent en foule, se jettent sur l'évêque, le terrassent et l'enchaînent. Adalbert avait eu [7]) à peine le temps de réciter une courte prière et d'adresser à ses compagnions quelques paroles de consolation, que déjà [8]) un sigo ou prêtre païen lui enfonçait son épieu dans la poitrine. A ce signal les barbares, au nombre de sept, le traversèrent [9]) tous à la fois de leurs lances [10]). Adalbert étendit ses [11]) bras en croix et tomba en priant pour la conversion de ses bourreaux. [(23. Avril 997)] [12]). Gaudentius et Benoît, emmenés en captivité [13]), trouvèrent moyen [14]) de s'échapper et de [15]) gagner la Pologne.

Le roi Boleslas, vivement affecté de la mort de l'évêque, envoya traiter avec les Prussiens et racheter [16]), au poids de l'or, la dépouille mortelle [17]) du martyr, qu'il déposa à Gniezno dans un tombeau magnifique.

Cependant l'influence, qu'avait exercée [18]) Adalbert dans le Nord durant sa vie, ne fit qu'augmenter après sa mort. Sa renommée se répandit promptement dans toute la Chrétienté. On savait [19]) déjà

[1]) Vers midi
[2]) la sainte communion
[3]) venaient célébrer
[4]) le saint office
[5]) étaient sur leurs
[6]) bientôt ils
[7]) eut
[8]) consolation, déjà
[9]) percèrent
[10]) c'était en 997.
[11]) les
[12]) Słowa między [ ] opuszczone w tekscie drukowanym w Encyklopedyi katolickiej.
[13]) emmenés captifs
[14]) parvinrent à
[15]) et à
[16]) et acheta
[17]) les dépouilles mortelles
[18]) qu' exerça
[19]) la nouvelle de son martyre fut annoncée miraculeusement à Rome par une révélation faite

à Rome l'histoire de son martyre; elle y avait été annoncée miraculeusement par une vision à un saint frère du couvent de l'Aventin [1]). [On se rappela les vertus qu'Adalbert y avait pratiquées, les miracles qu'il y avait opérés et que sa modestie avait empêché jusqu'alors de rendre publics. En même temps] [2]) en Pologne, on éprouvait des grâces particulières en priant sur sa tombe [3]). On y accourait en foule. L'Empereur Othon III. [4]) alla lui même en pélérinage à Gniezno pour visiter les reliques de son ancien ami. Boleslas profita de cette occasion pour étaler aux yeux de l'Empereur sa puissance et ses richesses. Othon, euchanté de l'accueil du monarque polonais, lui conféra solennellement le titre de roi et lui mit sur la tête sa propre couronne. Voilà comment [5]) Boleslas reçut, pour ainsi dire, des mains du martyr la couronne royale, à laquelle il aspirait depuis long-temps et qu'il n'avait pu [6]) ni obtenir du pape par des présents, ni arracher à l'empereur par la force des armes. La cérémonie du couronnement semble même avoir exercé sur la destinée du roi [7]) une influence salutaire. Peu heureux jusqu'alors dans ses entreprises, il marcha [8]) depuis de succès en succès, remporta de grandes victoires, conquit de vastes provinces, et mérita d'être appelé le fondateur du royaume. Nous pourrions cependant lui reprocher de n'avoir pas assez compris tout ce qu'il y avait d'enseignements politiques [9]) dans la mission religieuse d'Adalbert. Si Boleslas, au lieu de s'acharner contre les Allemands et les Bohèmes, avait suivi les traces de l'apôtre, s'il avait dirigé tous ses efforts vers le Nord, il aurait probablement gagné à la religion et à ses Etats la Prusse et la Lithuanie, qui ne se réunirent à la Pologne, qu'après trois cents ans de luttes et de désastres mutuels [10]).

Nous avons parlé de l'hymne Boga Rodzico. Boleslas le fit chanter par ses escadrons [11]). Cet hymne devint le chant hé-

---

[1]) d'Aventin

[2]) Ustęp między [ ] opuszczony został w tekscie drukowanym w Encyklopedyi katolickiej.

[3]) tombe, où l'on accourait en foule

[4]) Othon III.

[5]) ainsi

[6]) pu obtenir

[7]) de ce nouveau monarque

[8]) dès ce moment

[9]) d'enseignement politique

[10]) Słowo: mutuels, opuszczone w tekscie drukowanym w Encyklopedyi katolickiej.

[11]) escadrons et elle devint

roïque des Polonais. C'est en entonnant le Boga-Rodzico, que la terrible cavalerie des Lechs fondait sur l'ennemi. Ce [1]) chant, précurseur de l'aigle blanc, vola sur d'innombrables champs de bataille, il [2]) silonna tout l'espace compris entre la mer Noire et la Baltique [3]), entre le Kremlin et les bords de l'Elbe; il ne cessa de retentir qu'à l'époque où les Polonais cessèrent de faire des conquêtes. Ces siècles de l'histoire de Pologne que l'on comprend sous le nom d'époque [4]) des conquêtes, pourraient, à juste titre, s'appeler de Boga-Rodzica. Ainsi s'expliqua le nom prophétique de Woyciech [5]) et sa signification de joie des armées [6]).

---

[1]) Le

[2]) et sillonna

[3]) entre la Baltique et la mer Noire

[4]) de l'époque

[5]) qui signifie la

[6]) W tekście drukowanym w Encyklopedyi katolickiej artykuł o Świętym Woyciechu kończy się przytoczeniem źródeł, którego brak w autografie Mickiewicza. Trudno dziś roztrzygnąć kwestyę, czy Duński podał źródła według notatki Mickiewicza spisanej na osobnej kartce, czy sam uzupełnił pracę autora bibliograficznemi wskazówkami. Przytaczamy jednak te ostatnie, ponieważ prawdopodobnie są również, jak żywot Świętego Wojciecha, pióra Adama Mickiewicza: „Il existe deux copies authentiques du Boga-Rodzica; l'une qui se trouve dans un ancien manuscrit de la bibliothèque Zatorski *). On peut voir cette hymne, traduite en notation semblable à celle dont nous nous servons habituellement dans un recueil de chants relatif à l'histoire de Pologne, et intitulé: *Spievy* **) *history-cznez* ***) *musikon* ****) *i ryciami* *****) *(Chants historiques avec la musique et des gravures)*, par Julien-Ursin Niemcewicz, président de la société royale des Amis des Sciences, à Varsovie, secrétaire du royaume de Pologne, etc.; 3° édition, Varsovie 1818, in 8vo de 593 pages, imprimerie du gouvernement. — Outre le Boga-Rodzica, Saint Adalbert est encore auteur d'une mélodié en forme de litanie, que Gerbert a publiée dans son *De cantu et musicâ sacrâ* (t. 1, p. 148), et qui se chantait sur des paroles esclavones. Le Boga-Rodzica a été publié à Dresde par Janorski ******) — La plus ancienne biographie de Saint-Adalbert porte le titre: *Vita vel passio sancti Adalberti, episcopi et martyris*; elle est insérée dans plusieurs recueils, entre autres dans *Canisii lect.*

*) Omyłka drukarska: Zatorski zamiast Załuski.

**) Śpiewy

***) historyczne

****) z muzyką.

*****) i rycinami.

******) Janowski.

antiq., t. 5, pars 2, p. 329; dans les *Acta Sanctorum*, t. 3, et dans les *Annales* de Baronius, t. 10. Cette biographie fut probablement écrite par Gaudentius, compagnon d'Adalbert et plus tard évêque de Gniezno. — Les historiens protestants n'ont pas épargné la mémoire du saint martyr de l'Eglise catholique. Tantôt ils déclament contre son intolérance pour le culte des idoles, tantôt ils lui supposent des vues d'intérêt et d'ambition. Kotzebue, historien prussien, déplore l'ignorance de l'apôtre. Il aurait-du, dit-il, gagner le coeur des femmes par des contes spirituels, attirer les enfants par des cadeaux etc., etc. Voigt rend pleine justice au caractère moral et aux qualités d'Adalbert et il excuse ce qu'il appelle son exaltation, en égard à la barbarie du moyen âge.

B. Karski.

ANDRZEJ ZEBRZYDOWSKI

BISKUP WŁOCŁAWSKI I KRAKOWSKI

(1494—1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

Część druga.

(Ciąg dalszy).

XII.

Obecny na sejmie Orzechowski powiada, że „przydłuższą była Zebrzydowskiego mowa, tudzież wielą dowodami i przykłady nabita; miał ją zaś po polsku.“ W mowie tej utyskiwał naprzód na nieszczęśliwe czasy, które już dawno przepowiedział Paweł. W czasach tych uciemiężoną być miała przez złość ludzką wiara Pana Chrystusowa, najświętsze rzeczy zdeptane. „Gdy zaś na nich całe zawisło życie, nie masz wątpienia, że za zniesieniem ich świeckie także rzeczy niszczeć i marnie ginąć muszą.“ „Nie masz bowiem żadnej nadziei“ — mówił dalej Zebrzydowski — „że się za obaleniem wiary jakowe w Polsce utrzyma prawo, bo za zniesieniem obrządków świętych świeckie także rzeczy upadać muszą.“ Kto bowiem nie zważa na Boga, świętych rzeczy sprawcę, ten nie da nic na wodza świeckich rzeczy, króla, ani się zwierzchności jego lękać będzie ten, który się boską pogardzać nauczył. Jeżeli zaś dla złych kapłanów chcielibyśmy porzucać rzeczy boskie, jakże się ostaną rzeczy świeckie przed złymi królami? Kto bowiem kapłanami pogardza, że są złymi, ten pogardza królmi, iż nie są dobrymi. Nie chciał bowiem Bóg, aby zwierzchność mieli aniołowie, ale ludzie nad ludźmi, częstokroć wszelką moc złym nad dobrymi dając. I tać to jest grzechowa mię-

dzy ludźmi kara, że częstokroć niesprawiedliwi nad sprawiedliwymi, nad mocnymi niedołężni, nad skromnymi bezecni górę biorą. Zaczem jeżeli na występki uważać będziesz, ani księży, ani królów za zdolnych osądzisz, którymbyś zgromadzenia ludzi i państwa mógł powierzyć; i ci bowiem i tamci bez przywary, winy i oszukania obejść się nie mogą. Luboć nie rozumiem, aby nad innych ludzi za najgorszych w Polsce być mieli księża. Jeżeli bowiem na urodzenie dasz oko? — równi są w urodzeniu z drugimi Jeżeli na życie? — na tem król powinien przestać, jeżeli tyle czynią, ile ludzie mogą. Jeżeli na obyczaje? — dość się popisują z nimi, gdy się w nich nie znajdują zbrodnie (!). Co się zaś tyczy nauki, nią nie podług królów i nie podług nieświadomego pospólstwa woli, lecz podług upodobania kościoła biskupi szafować powinni. Do biskupiego to rozeznania należy, co się ma w kościele zażywać a co znowu zarzucać“...

W ten sposób miał dłużej jeszcze mówić i argumentować Zebrzydowski. Bronił więc bezwzględnie władzy biskupiej jako władzy, istniejącej z mocy Bożej, a twierdził zarazem wbrew wszelkim pojęciom o zaszczytnem posłannictwie kapłaństwa, jakie do niego przywiązujemy szczególniej z etycznych względów, że moralność księży nie powinna wpływać na zmianę ich stanowiska w społeczeństwie lub państwie. W końcu w te do króla odezwał się słowa: „Sprawa się toczy przed Tobą, Najjaśniejszy Królu! nowym sądem, nowym w prawie postępkiem My bowiem biskupi w sądzie się Twoim rozprawiamy, którzy sędziami innych od Boga postawieni jesteśmy. Ale jakże nas oskarżają? Słyszałeś, że żadnego w oskarżeniu uczczenia wspaniałości Twojej, żadnego uszanowania dostojeństwa naszego ludzie Twojemu panowaniu podlegli i naszemu powierzeni staraniu w swojej nie uczynili mowie. Jeśli puścić w zapominek chcieli, że ich jesteśmy biskupami, ale przecie pomnieć powinni byli, że Twoimi wielkoradcami zostajemy, którzy znaczniejszą częścią do Twojej najwyższej liczymy się Rady. Lecz kiedy ani tak, jak na wielkoradców, ani tak, jak na biskupów przystoi, z nami się nie obchodzą, widzisz, jak wielką w swej mowie popełnili winę, najprzód niesprawiedliwości, że się rzucili na dostojeństwo nasze, potem zuchwałości, iż obrazili wspaniałość Twoją, gdy nas, biskupów swoich a Twoich wielkoradców, już obłudnikami, już wilkami śmieli przy Twych uszach nazywać. Jeżeli im to wolno czynić z nami będzie, żałośny ten bezkarności przykład wprawdzie na nas się oprze, ale nikomu bardziej straszniejszy, jak Tobie. Nasza bowiem sprawa, choćby się i nam powinęła noga, stać przez siebie będzie, bo się zasadza nie na żadnej ludzkiej potędze, ale na szcze-

rej Boga Opatrzności, który kościół swój z całym jego rządem na trwałej opoce, to jest na samym sobie, ugruntował. O sobie najwięcej myśleć Ci potrzeba i mocno na czas dalszy zabiegać, aby okazałość Twoja, która na ludzkiej także zależy woli, nie była znieważoną od tych, którzy uszanowanie przeciw kościołowi Bożemu i przeciwko nam, sługom jego, w obecności Twojej do szczętu wyrzucili. Niech Ci przykładem będzie na wszelkie takie wypadki niemieckie państwo, w którem nie pierwej wybuchła wojna domowa, nie pierwej ruszać ztamtąd i wyganiać poczęto cesarza, aże z serc Niemców wszelką ku biskupom uczciwość wykorzenił Luter, za której zniesieniem szerzyło się dalej to licho, które nachylone do zguby wraz z samym upada cesarzem. Sroższe coraz przypadki o nasze odbijają się uszy, że w Niemczech to dobywają miast, to urzędowne, to domowe na szańc biorą buntownicy rzeczy, łupią kościoły, zewsząd się sprzysięgają, a miejscami rzucają się do broni. Zkądże ta w Niemczech rzeczy postawa? Nie skąd inąd, tylko z przewrócenia wiary i z pogardy biskupiej godności, która dla zgody i pokoju między ludźmi postanowiona od Boga; której że już w owym zacnym i chrześciańskim niegdyś narodzie nijakiej nie masz, — jakiegoż przez te lata niemieckie państwo nie doznało złego, jakichże pospolitych i własnych nie postradało dóbr? Któregoż Boskiego i ludzkiego dochowało prawa? Jakąż nakoniec pomyślności swoich ma lepszą dla siebie nadzieję? Straszne to są rzeczy, o których namieniam, ale tego samego Tobie, jeżeli nie zabieżysz, spodziewać się trzeba. Założono podobno nieszczęśliwości grunt w Polsce na tym sejmie; rozbierz poselskie mowy i roztrząśnij je pilno, jakąż wżdy bojaźń Boga, alboli jakowy wstyd ludzki w nich znajdziesz? Wspomnij sobie także, czego się pewny nie tak dawno podczas mszy św. dopuścił — mówił zaś o Rafale Leszczyńskim [1]); — kiedy uroczystym obrządkiem Zbawiciela Chrystusa, Pana naszego, ciało wystawiono i Tyś z uszanowaniem przed nim na kolana upadł, on sam przez ostatnią imienia Boskiego zniewagę stał przed ołtarzem w oczach Twoich ... w czapce. Znieważył on za jedną razą i Chrystusa, króla nieba, i Ciebie, króla ziemi, tudzież aniołów niewidomie przy ołtarzu służących, i ludzi owo ciało święte wobec wraz z Tobą szanujących. I też są początki w Polsce nieszczęśliwości wszelakich, których jeżeli nie uprzątniesz, Królestwo Twoje w niwecz się obróci. Aleć w tem miejscu staje przeciwko nam słodkie samej wolności wspomnienie; jak gdyby ona wolnością była, a nie raczej ostatniem

---

[1]) Orzechowski: Kroniki, wyd. Tur. s. 99.

zuchwalstwem, w której żadnego pomiarkowania nie masz, która ludzkich za nic sobie nie ma rzeczy, a Boskie przez obmierzenie i ohydę obala, w której się mieszczą swary, złorzeczenia, potwarze, bunty i wojny domowe. Owa bowiem prawdziwa i doskonała wolność nie jest rozpustna, ani sroga, ani dumna, ale jest skromna, obyczajna i cicha, przeto nie wolności tacy szukają, lecz szkodliwej rozpusty. Bo czegoż sobie innego życzą, gdy biskupią chcą znieść władzę, tylko aby rzymskiego biskupa i nas od siebie oddaliwszy nie mieli nikogo, którýby świętych obrządków bronił i nie dopuszczał błędami zarażać się królestwu; naostatek aby ci, którzy się tego domagają, uciążliwymi dla innych, dla siebie zaś samych na wszystko wolnymi i skwapliwymi byli, aby nakoniec w państwie Twojem pomnożyciela świętobliwości i pokoju żadnego nie było. Jeżeli bowiem nas za granicę wyszlą, ani Ty sam zaiste bezpiecznie się tu zastoisz. Albowiem jeżeli stan ten, który Cię na króla namaścił i który Cię obrządkiem królów między króle chrześciańskie policzył, swoje utracił prawo, nie spodziewaj się, aby co bezpiecznego w Polsce dla Ciebie zostać miało. Chcą, aby do Twojego sądu należało kacerstwo, na cóż, proszę, innego godzą, tylko abyś i od swojego królewskiego urzędu odpadł i przy naszym się biskupim nie utrzymał? Podobną namową owego żydowskiego króla do zapalenia na ofiarę kadzidła przywiedziono, a przecież go Bóg sam z bezbożną odrzuciwszy ofiarą, trądem obsypał. Tego króla przypadku racz się, prosimy, obawiać, a obawiając się owego królewskiego trądu, sąd względem trądu przy kapłanach zostaw; między którymi owym najwyższym zostaje kapłanem biskup rzymski, którego powagę Bóg odwieczną ustanowił karą, aby ten, któryby jego nie chciał być posłuszny rządom, bądź że on urzędnik, bądź że podlejsza osoba, wyklętym został, za świadectwem samego Mojżesza o ludu Bożym; z którym, jeżeli w Polsce podzieloną dzierżeć będziesz zwierzchność i z urzędu jego niczego sobie przywłaszczać nie zechcesz, a sam siebie w karbie władzy i urzędu Twego zachowasz, szczęśliwie i dobrze panować będziesz. O tem Ci myśleć i to mieć zawsze przed oczyma trzeba z urzędu dostojeństwa Twego królewskiego i z pobożności Twojej chrześciańskiej."

Po mowie Zebrzydowskiego, równie świetnej jak Tarnowskiego, znalazł się Zygmunt August w arcytrudnem położeniu. Może wiedział, na którą stronę przechylić się był powinien, ale nie chciał zrazu sobie nikogo narazić, więc taił się ze swojem zdaniem i zwlekał z wyrokiem, pracując zarazem nad zaprowadzeniem zgody pomiędzy zwaśnionymi stanami, aby tylko skierować obrady sejmowe

na właściwe tory. Tymczasem opozycya, zniecierpliwiona wahaniem się króla, połączyła z kwestyą jurysdykcyi biskupiej sprawy czysto religijnej natury [1]) a nawet ogólną reformę kościoła, dążąc do tego, aby król ją przedsięwziął w kraju na soborze narodowym [2]). Ponieważ zaś obradował wówczas sobór powszechny w Trydencie i miał na nim Polskę reprezentować biskup warmiński, St. Hozyusz, wybrany na posła przez króla, senat i sejm w roku 1550 oraz przez synod duchowieństwa z roku 1551, — a St. Hozyusz był głównym rzecznikiem stronnictwa katolickiego, — przeto cała złość szlachty zwróciła się ku niemu i poczęto wywierać presyę na króla, aby zwolnił Hozyusza od posłowania, a na miejsce jego wybrał takich, którzyby sprzyjali pożądanej reformie kościoła. Hozyusz nie był od samego początku obecnym na sejmie [3]); przybywszy zaś, występował więcej w roli reprezentanta stanów pruskich, jako naczelnik poselstwa pruskiego, przybyłego wówczas do króla w sprawie unii ziem pruskich [4]), niźli w roli dygnitarza kościoła, bo jako biskup, nie należący do prowincyi polskiej, nie mógł brać udziału w obradach sejmowych, jednakże będąc świadkiem strasznych scen na sejmie, nie mógł na nie patrzeć obojętnie i bezwątpienia zagrzewał duchowieństwo polskie do wytrwałości w walce, a na króla wpływał, by bronił interesów kościoła i honoru biskupów.

W ten sposób sytuacya pogorszała się i zaostrzała, posłowie absolutnie o niczem innem radzić nie chcieli, tracono czas drogi na bezużytecznych swarach i tak upłynęło blizko ośm tygodni, a król jeszcze nie odważył się na żaden stanowczy krok. Wreszcie w drugiej połowie marca za wolą samego St. Hozyusza poświęcił jego osobę, uwolniwszy go od posłowania na sobór [5]), a niebawem objawił swoje zdanie w kwestyi jurysdykcyi biskupiej, stanąwszy po stronie biskupów i ich rzecznika, A. Zebrzydowskiego. Wyrok swój kazał ogłosić kanclerzowi, J. Ocieskiemu. W wyroku tym oświadczyć miał król wyraźnie, że sądy w sprawach kacerstwa pozostają nadal w ręku biskupów, ale nie powinni w wyrokach swoich wymierzać kary, któraby pociągała za sobą utratę czci, gardła lub mienia, bo sądy w tych rzeczach według praw polskich należą do forum króla, senatu i sejmu [6]). Miało więc wszystko pozostać po dawnemu, bo skoro król nie znosił

[1]) Kor. Zeb. nr. 757.
[2]) Scriptores, I. s. 50.
[3]) Hosii epistolae, t. II. p. 1 nr. 694.
[4]) Scriptores I. s. 88; Hosii Epistolae. t. II. p. 1 nr. 549, 704, 705.
[5]) Hosii Epistolae, t. II. p. 1 nr. 703, 708.
[6]) Orzechowski, s. 118; Scriptores, I. s. 49.

sądów biskupich w sprawach herezyi, a sądy takie rzucały na heretyka klątwę, więc nie mógł odmówić dalszych konsekwencyi tym sądom, t. j. wymiaru kar cywilnych, jakim podlegał wyklęty. Karami temi były właśnie wyroki, skazujące na utratę czci. gardła i mienia. Posłowie jednak i senatorowie, jakkolwiek „wielki żal padł na ich serca“, gdy usłyszeli powyższy wyrok królewski, nie dali sprawy za wygraną. Udając, że już uznają za wolą królewską władzę biskupią nad sobą, użyli podstępu, którym obałamucili tak biskupów, jak króla, mianowicie udali się z pokorną prośbą do Zygmunta Augusta, aby raczył „jurysdykcyę księżą“ zawiesić na jakiś czas, na przykład do następnego sejmu, który złoży w Koronie. Król odesłał proszących do biskupów, oświadczywszy im poprzednio, że chętnie zgodzi się na to, co oni w tej sprawie orzekną. Biskupi czy to, że nie dojrzeli w tej pokorze szlachty ukrytego podstępu, czy też, że przelękli się gróźb jej, iż nie będzie w przeciwnym razie płaciła dziesięcin, o które wówczas nie mniej duchowieństwu chodziło, jak o samą jurysdykcyę, dość — że zgodzili się na tymczasowe zawieszenie jurysdykcyi swojej, czyli na t. zw. *interim*, które trwać miało „jeden rok“. Nie spostrzegli się, że zawieszenie takie, choćby na jeden dzień tylko, było aktem rezygnacyi z praw swoich, która musiała sprowadzić w najbliższej przyszłości zupełne zniesienie jurysdykcyi biskupiej. Przyzwalając na owo *interim*, zastrzegli się wprawdzie biskupi, że tylko „wszyscy z rycerskiego stanu mają być wolni od jurysdykcyi księżej *de haeresi*“, natomiast zostaje ona w całej mocy *contra plebeos* [1]), ale zastrzeżenia tego żadną miarą nie chciała przyjąć szlachta. Wywiązał się ztąd nowy spór, podczas którego przyszło do drugiej scysyi między Tarnowskim a Żebrzydowskim. Według brzmienia wyżej wspomnianej relacyi o bieżącym sejmie [2]), nowy ten epizod jego odbył się w ten sposób:

„Księża czyniąc prośby a żądliwości panów posłów, przyzwolili na to, iż wszyscy z rycerskiego stanu mają być wolni od jurisdykcyi księżej *de haeresi*, to sobie zostawiwszy, iż *contra plebeos* chcieli rozciągać tę jurisdykcyę swą. Panowie posłowie tego odstąpić nie chcieli i owszem ich prosili, ponieważ iż WM. nas miłościwa księża zostawili przy tej wolności, więcej się to godzi i przystoi, abyście WM. nasze poddane w tej wolności zostawili. Księża to przypuścili na zdanie J. K. Mci... Potem szli wszyscy wespołek do Króla i księża i posłowie; gdy przyszli do tego, iż Król IM. na

[1]) Scriptores, I. s. 50.
[2]) Scriptores, I. s. 49/50.

to zezwolić chciał, iżby byli wszyscy zawieszeni *in generali* i rycerstwo i *plebei*, tedy księża wstawszy opowiedzieli się, iż na to zezwolić nie możem, ani się nam godzi, aby byli *plebei* zawieszeni, jeno to, cośmy zezwolili, rycerstwu tego pozwalamy. Acz było więcej słów, ale ja *breviter* piszę: od Króla IMci powiedziano na to, zgodziliście się *in parte*, zgódźcie się *in toto*, ja w tej rzeczy żadnego dekretu uczynić nie chcę, ponieważ iż w tem żadna kontrowersya nie była. IM. Pan krakowski — Tarnowski — siedzący powiedział księży toż przy Królu IMci i przy wszystkich Radach: Siła chcecie mieć, księża miła, chcecie i nam wszystkim rozkazować i poddanym naszym, ale do tego nie przyjdzie. Biskup krakowski — Zebrzydowski — na to mu odpowiedział: Nie wiele WMci rozkazujemy, miły panie krakowski, i kiedy wam co będę rozkazować, tedy mnie możecie nie słuchać. IM. Pan krakowski zasie na to odpowiedział: Będę cię słuchał księże miły, jeźli mi co potrzebnego powiesz około zbawienia, ale żebym ci tego pozwolić miał, aby ty miał mieć poddanego mego pod posłuszeństwem swem, albo w jurisdykcyi swej, tegoć ja tobie nie przyzwolę... Panowie posłowie potem wyszli na rozmowę; rozmówiwszy się na to, szli rano do Króla IMci, jako w tę przeszłą sobotę i opowiedzieli się Królowi IMci temi słowy: ponieważ Najjaśniejszy a Miłościwy Królu wczorajszego dnia IM. Pan krakowski imieniem wszystkich świeckich Rad WKMci powiedzieć raczył, iż Ich M. panowie wszyscy nie chcą na to zezwolić, aby poddani Ich Mci *sub jurisdictione* waszej Ich Mci byli, my też posłowie od rycerstwa WKMci się opowiadamy i protestujemy, iż też poddanych swych nie chcem mieć, ani podać w jurisdykcyę Ich M. księży. Król IM. na to nic nie odpowiedział, jeno ręką kiwnął, a rzekł: *fiat*."

Tak się odbył ostatni akt walki o jurysdykcyę, zwyciężony stan świecki wyszedł z niej w końcu zwycięzko. Stało się to w ostatnich dniach marca, kiedy już Hozyusza nie było w Piotrkowie [1]. Nasz Zebrzydowski, jak widzieliśmy, dotrwał do końca na stanowisku obrońcy tej prerogatywy biskupiej, ale ostatecznie uległ przewadze szlachty i senatorów świeckich pospołu z innymi biskupami. Zawarte *interim* miało wprawdzie służyć pojednawczym celom. Według zdania Orzechowskiego zgodzili się na nie biskupi dlatego, że chcieli tak sobie, jak szlachcie, zostawić wolny czas do namysłu, aby na najbliższym sejmie rozwiązać tę zawiłą kwestyę, w jaki sposób dałyby się prawa polskie z biskupiemi pogodzić, aby bez ubli-

[1]) Hosii Epistolae, t. II. p. 1 nr. 708, 709.

żenia ojczystym prawom Polacy biskupiej władzy posłusznymi być mogli [1]). Ale były to tylko puste słowa i płonne nadzieje.

Jeszcze biskupi nie wyjechali z Piotrkowa, a mogli się już przekonać, do czego doprowadzić mogło w ówczesnej chwili takie ustępstwo z ich strony, zrobione po niewczasie, dopiero po zaciętej a gorszącej walce dwóch stanów, w której odegraniem roli nieprzejednanych wrogów wszelkiego postępu i reformy pogorszyli sprawę swoją i samego kościoła. Zwycięzka bowiem szlachta pospołu z panami, zdobywszy sobie swobodę słowa i działania, korzysta z niej teraz skwapliwie, a do czego dąży i zmierza, okazuje w poruszonej przez się kwestyi soboru narodowego i w złączonej z nią sprawie obesłania przez naród polski soboru powszechnego w Trydencie. Po obaleniu wyboru St. Hozyusza trzeba było pomyśleć o nowem poselstwie. Być może, że sprawa ta nie była teraz na rękę ani szlachcie, ani biskupom. Z relacyi wysłańca biskupów, P. Głogowskiego, bawiącego w Trydencie, musieli zapewne wszyscy wiedzieć, że prace soboru szły w tym samym kierunku, jak dawniej, to jest nieprzychylnym dla protestantów, że w ogóle szły bardzo powoli. Nie mogli tedy oczekiwać od niego zbawienia ani biskupi, ani też szlachta. Cóż mógł za wpływ i znaczenie mieć na nim poseł z dalekiej prowincyi kościelnej, takiej jak Polska, skoro sobór był opanowany przez Włochów i legatów papiezkich, przed którymi ustępować musiał nawet wielki cesarz, Karol V., świecki reprezentant ówczesnego świata chrześciańskiego? [2]) Któż zresztą miał być wybranym na tego posła? Upadek St. Hozyusza był zarazem porażką biskupów. Widocznie pod wpływem wypadków, zaszłych na bieżącym sejmie, nastąpiła jakaś zmiana kursu w polityce kościelnej samego króla, może nawet pewne przeobrażenie w zapatrywaniach jego religijnych [3]). Jeśli więc będzie wybrany poseł nowy, to pewno będzie podzielał w rzeczach wiary, religii i kościoła opinie różnowierczej szlachty, upojonej świeżemi zwycięztwy. Szlachta natomiast przejęta wówczas głębokiem poczuciem potrzeby powszechnej reformy państwa i kościoła, do której potężnym głosem nawoływał ją znakomity autor dzieła: *O poprawie Rzpitej*, A. Fr. Modrzewski, wolałaby była zupełnie pominąć sobór, po którym się wiele spodziewać nie mogła, natomiast dokonać upragnionej reformy za wolą lub wbrew woli papieża na soborze, zwołanym w kraju, t. zw. narodowym, *concilium*

---

[1]) Orzechowski, jak wyżej, s. 118.
[2]) Wierzbowski: Uchańsciana t. V. s. 222—226.
[3]) Kor. Zeb. nr. 753, 754.

nationale. Istotnie też poczęła teraz usilnie nalegać na króla, aby wyprawił do papieża poselstwo z prośbą o przysłanie do Polski nuncyusza, któryby przeprowadził na miejscu sanacyę i reformę kościoła polskiego, albo jeśliby nie miał przybyć do Polski nuncyusz, aby papież zezwolił na sobór narodowy, *nostrae solius nationis concilium* — jak się wyraża o nim w swym liście do Juliusza III. A. Zebrzydowski [1]). Zygmunt August nie był w zasadzie przeciwny tym prośbom, obiecał więc wysłać po sejmie kogoś z senatorów w charakterze internuncyusza swego do Stolicy Apostolskiej [2]), ale chciał także załatwić już teraz sprawę wyboru nowego posła na sobór w miejsce St. Hozyusza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Tadeusz Troskolański.

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 794.

[2]) Zdaje się, że po sejmie 1552 roku wysłano do Rzymu Adama Konarskiego, późniejszego biskupa poznańskiego, a potem Wojciecha Kryskiego, którzy obok spraw świeckich mieli poruczone także kościelne; vide Scriptores, I. s. 63, 97.

LISTY
SALOMEI SŁOWACKIEJ-BÉCU
DO
ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA
(1826—1829 r.)

(Ciąg dalszy).

23.

Dnia 29. stycznia 1827 r. Wilno.

Nakoniec tak długo oczekiwany list przez Wejssa odebrałam dziś rano w tym momencie. Ostatnie pół ćwiarteczki listu datowane 2. stycznia, nie pojmuję, co znaczy takie opóźnienie. Nie wiem. Wczoraj mój list oddany został panu Białemu, jadącemu dziś lub jutro do Warszawy. Śpieszę jeszcze z tą ćwiartką w nadziei, że będzie mogła pójść przez tę samą okazyę. Nie uwierzy Pan, ile mi zrobił przyjemności list Pana, bo mi smutno było, żem nie miała tak długo wiadomości od Pana i nie śmiałam sobie pozwalać bazgrać podług mego dobrego zwyczaju, rozumiejąc, że Pan tak zatrudniony, że nie ma czasu napisać słów kilku, a zatem wniosek czyli skrupuł: zabierać mu czas na wydecyfrowanie nudnej gawędy. Nie pisałam więc co dnia, tylko kiedy niekiedy i przez to wiele sobie chwil miłych ujmowałam i teraz już nie wiem, czy powrócę do dawnego porządku, bo już jestem zderutowana. Odebrałam paczek z portretem księżnej Łowickiej i Słowackiego. Za odzyskanie tego ostatniego prawdziwie cierpię, że nie potrafię mu wyrazić tak, jakbym chciała tak jak czuje, mojej wdzięczności. Odebrałam dziennik i pakiecik z biletami pod adresem Kozłowskiej i to wszystko odeszlę, gdzie

trzeba, ale więcej nic mi nie przysłano do rozesłania; zapewne Wejss roześle resztę listów podług rozkazu Pana. Wszystkie listy, przesyłane na moje ręce, niezawodnie odsyłałam i list przez Glücksberga odebrany oddany był, o ile mi się zdaje, na pocztę, czyli też tu odesłałam będącemu Chodźce. Zostawiony list przez Ignacego Chodźkę Emanuel Glücksberg podjął się przesłać Panu wraz z moim i spodziewam się, że je Pan musiał odebrać tak, jak i ten mój list, co z Góreckiego razem posłany był wprzód przez księżnę Gedroyć. Za dwa lub trzy tygodnie znowu będziemy pisać do Pana przez Ludwisia Szpitznagla. Od Chodźki po wyjeździe jego nie miałam żadnego listu, ani wiadomości. „Dziennik“ zostaje u mnie do jego zgłoszenia. Z Ignasiem dawno nie widziałam się, posyłałam raz, aby do Pana pisał, ale nie przysłał listu, więc widać, że przez Szpitznagla będzie pisać. W domu Pana wszyscy zdrowi, bo wczoraj była pani Kiewlicz i kłaniała mi się od Aloizy, od której miała list w tych dniach. I ja się mam lepiej, co dnia przechodzę się trochę po pokojach i mniej desperuję. Nawet wczoraj robiłam projekt odwieść Hersylię do Krzemieńca a ztamtąd do Warszawy, jeżeliby koniecznie kazali mi brać tamtejsze wody. Wszyscy u nas zdrowi i bawią się, jak mogą, chociaż nie wszystkim wesoło. Cieszy mnie to bardzo, że Pan w swoich zatrudnieniach smakuje i że nie mają złego wpływu na Pana zdrowie; nieraz bowiem robiła mnie niespokojną ta myśl, że może, może Pan chory i dlatego nie pisze i właśnie z tą myślą obudziłam się dzisiaj. Niech Pan temu wierzy, że to była myśl pierwsza w przebudzeniu się dziś mojem.

Od moich miałam w tych czasach wiele wiadomości, bo kilka osób przyjechało z Krzemieńca i Grocholski powrócił. Z Jaroszewicza dosyć mamy pociechy, bo dosyć często bywa u nas. Miły i poczciwy człowiek, prawdziwie, że to dobra ampleta czy nabycie, czy... jak to powiedzieć, dla uniwersytetu i dla nas, szkoda, że się zahaczył w Krzemieńcu, bobym go była ożeniła z Olesią. Ale i nie szkoda, bo i tak będzie miał dobrą żonę, więc i ja dobrą towarzyszkę, ale na niedługo, bo wkrótce i ja może zacznę się włóczyć po świecie i na cygańskie się życie puszczę. Póki się nie przekonam, gdzie mi będzie dobrze, to póty nigdzie nie obiorę sobie stałego pobytu. Otóż ma Pan oczywisty dowód, że mi dziś znacznie lepiej i weselej, bo zaczynam projektować o przyszłości. — Herbaty Panu przez Szpitznagla przyszlę. Ignaś dwóch rubli nie oddał mi, to ja Panu będę winna za sprawunki, za wydobycie portretu Słowackiego, wzięcie czwartej części biletu na loteryę i t. d. Niech to Pan wszystko policzy i powie, ile mu mam odesłać? Dobrze Pan robi, że nie

mienia złota, bo znowu na podróż będzie potrzebne. Czy przyjedzie Pan na św. Jerzy? Niech Pan powie. Już się siurpryza nie uda tak, jak wszystkie siurpryzy i sekreta nie udają się ze mną, to pewna, i niech to sobie Pan raz na zawsze wyperswaduje i otwarcie o wszystkiem pisze — z czarownicą babą trudna sprawa. Do widzenia się... Wszyscy moi kłaniają się Panu, niektórzy może piękniej odemnie, ale nie przychylniej, bo na to nie pozwolę nikomu emulować z sobą. *Adieu, mon prince, encore une fois — adieu!* Nie dziękuję Panu za tłómaczenie „O pojedynkach", bo satysfakcya, jaką Pan czuje, dogadzając moim fantazyom, dostatecznem jest wynagrodzeniem dla dobrego Pana.

24.

Dnia 11. lutego 1827 r. Wilno.

W sobotę odebrałam list Pana u Lelewela pisany, nie odpisywałam na pocztę, bo przed kilku dniami pisałam przez pp. Białego [1]) i Nahumowicza [2]) i donosiłam Panu o nas wszystkich i o domu jego. — Po skończonych sejmikach pisałam do Pana i posłałam mu list Chodźki. Poczciwy Emanuel Glücksberg wziął list tamten dla przesłania Panu tak, jak i ten bierze, zaręczając mnie, że pewnie Pana dojdą. Spodziewam się więc, że Pan po odebraniu listu sejmikowego spokojniejszy jest i w lepszym humorze. Do skompletowania spokojności donoszę jeszcze Panu, że niedawno był u nas Ignaś. Mówił, że wszyscy w domu zdrowi i że przez Ludwisia Szpitznagla odbierze Pan od nich listy, a ja dodaję, że i od nas ogromne listy będą. Cierpliwości tylko trochę. Lebrunowa mówi, *que c'est une belle chose, que la patience*, a ja mówię, że to prawda, tylko szkoda, że nabycie jej jest tak trudne i dużo kosztuje, i że ja jej nigdy posiadać nie mam nadziei. Cieszę się bardzo, że Pan nareszcie doczekał się Korsaka, bo wiem, ile mu towarzystwo to przyjemności sprawia. Niech mu się Pan od nas pięknie kłania i powie, że dzieci bardzo żałują, że go nie prosiły, jak był tu, aby im co do sztambuchów napisał na pamiątkę. Może tak będzie dobry, że teraz co napisze

[1]) Znany skrzypek w Wilnie, następnie przeniósł się do Petersburga.

[2]) Izydor Nahumowicz (ur. 1800 † 1842 r.), doktor medycyny uniwersytetu wileńskiego, następnie lekarz wojskowy, w roku 1830 aresztowany i wywieziony do Wiatki. Od 1838 przebywał w Grodnie, gdzie zajmował się praktyką lekarską i piśmiennictwem.

i przyszle. Ja ciągle nie bardzo się mam dobrze i prawie ciągle w łóżku leżę. Debatuje się teraz kwestya, co mam z sobą na wiosnę robić. Śniadecki radzi, aby w Warszawie brać karlsbadzkie wody, a Porcjanko — aby jechać do Karlsbadu. W niedzielę ma mi jeszcze Porcjanko przyprowadzić na konsylium Berkmana [1]) i wtenczas trzeba będzie na coś się z pewnością zdecydować. Niech Pan będzie łaskaw zainformować się od kogo dobrze i pewnie, czy wody warszawskie zastępują dobrze wody naturalne, szczególniej te, które w naturze są ciepłe, czy gorące, jakiemi są karlsbadzkie, marienbadzkie i t. d., bo gorące są trudniejsze do naśladowania. Ale niech Pan, informując się, ma na to wzgląd, że ja mocno jestem chora, a zatem, że mocnych trzeba wód, że nie mogę spuszczać się na to, gdy tego roku warszawskie mi wody nie pomogą, to na drugi rok pojadę za granicę, bo jeżeli w tym roku co mnie nie uleczy, to drugi rok już nie mój. — Kiedy będzie koronacya? i jeżeli będzie, czy będzie można dostać w bliskości tych wód parę pokoików, bo ja chodzić daleko nie mogłabym. Proszę Pana, niech Pan raczy zważyć dobrze wszystkie te okoliczności, pozbierać wszystkie potrzebne wiadomości i da mi o tem wszystkiem wiedzieć jaknajprędzej przez pocztę, a zrobi mi Pan wielką, wielką łaskę.

Jestem teraz prawdziwie antreprener w kłopotach; żeby mi kto teraz wieszczym duchem natchnięty powiedział, co mam zrobić, aby mi było lepiej, a przynajmniej, żeby mi powiedział, jeżeli mi żadne wody pomódz nie mogą, tobym się darmo nie włóczyła po świecie i pojechałabym do Krzemieńca umierać pomiędzy moimi, co mnie kochają, coby mnie popieścili, pożałowali, toby mi milej było i umierać. Niech Pan daruje, że wiedząc, jak jest zatrudniony, zajmuję go memi komisami; czuję, że to nie bardzo delikatnie z mojej strony, ale cóż robić, kiedy biedą do tego zmuszoną jestem. Wszyscy u nas zdrowi są i kłaniają się pięknie Panu. Gorecki był wczoraj. Mówił, że napisał do Pana wiersze, czeka i on i my z niecierpliwością tych listów obiecanych. *Oh, la patience est la belle chose!* Powrócił Konstanty Radziwiłł [2]), przyjechała pani Szymanowska, a nikt się nie dowiedział, że oni wyjeżdżali z Warszawy do Wilna. Herbata kupiona i czeka Ludwisia, który czeka listu od swego to-

[1]) Baerkman Jan, doktor medycyny, profesor policyi lekarskiej, hygieny i medycyny sądowej na uniwersytecie wileńskim a później w akademii. Umarł w Petersburgu 1856 r.

[2]) Ur. 1793 † 1869 r., hrabia na Szydłowcu-Połoneczce, oficer wojsk polskich.

warzysza podróży, kiedy ma wyjechać. Zawsze to jednakże w tym miesiącu nastąpi.

Żal mi Pana, że mu klasycy humor psują. Czyby w postępowaniu z nimi nie wypadało się trzymać metody przepisanej przysłowiem: drugich się radź, a swój rozum miej? Czyby nie można słuchać ich z zimną krwią, nie dysputować, żyć w zgodzie ze wszystkimi, toby było milej a pożyteczniej. *Pardon!* Za portrety jeszcze raz dzięki Panu. Uszczęśliwiona jestem, żem odzyskała portret Słowackiego i kontenta jestem, że mam księżnej Łowickiej, a to wszystko Panu winna jestem. Chodźko się nie zgłasza, „Dziennik" dotąd u mnie jest. Żegnam Pana. Wszystkim znajomym ukłony. Czy nie poznał Pan czasem pani Gay [1]), siostry stryjecznej naszego papy a matki pani La Pierre, pani Szembek i pani Marszałkowskiej. Przed laty kilku była ona w Wilnie z jedną swoją córką, Cecylią, która nie wiem, jak się teraz nazywa. Jeżeli będę w Waszawie, muszę z niemi odnowić znajomość; może też te kuzynki pomogą Panu w informacyach potrzebnych dla mnie. Niech mnie Pan przypomni księżnie Czetwertyńskiej [2]). Jak mi będzie strach jechać do obcego dla mnie miasta!!

25.

Dnia 26. lutego 1827 r. Wilno.

We środę Ludwiś Szpitznagiel wyjechał, dziś lub jutro będzie go Pan widzieć, odbierze nasze listy i może będzie się zżymać na artykuły mego listu o okazyach i sprawiedliwie, bo ja ich sama sobie darować nie mogę. Zaraz po odesłaniu listu do Ludwisia, przyszło mi na myśl, że ja Pana obwiniam o niedbałość, a to może jest skutkiem, że Pan chory, cierpiący i ta supozycya coraz nabiera więcej mocy i coraz z większą niecierpliwością oczekuję listu; żeby przynajmniej choć kto inny doniósł nam, że Pan zdrów, że Panu

---

[1]) Pani Augusta Gay, z domu Bécu, siostra stryjeczna dra Augusta Bécu, mieszkała w Warszawie w domu własnym przy ulicy Grzybowskiej pod nrem 19 (hipotecznym 1056 d. f.). Zmarła w Warszawie 1856 r., gdzie wnukowie jej dotychczas przemieszkują. O synu jej, Jakóbie, który był budowniczym Banku polskiego, znajdujemy częste wzmianki w listach Słowackiego do matki, szczególniej z czasów wspólnego z nim pobytu we Włoszech.

[2]) Idalia z Grocholskich księżna Ludwikowa Czetwertyńska, babka mieszkającego w Warszawie ks. Włodzimierza Czetwertyńskiego, radcy Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

dobrze!... U nas tu mówią o jakichś pojedynkach w Warszawie, zaszłych pomiędzy generałami polskimi i rossyjskimi. Mieszają w to i Krasińskiego [1]) i to mnie bardzo obchodzi, bo już on nie jest dla mnie obcym i obojętnym, chociażby on takim nigdy nie mógł być dla Polki, ale mnie teraz więcej interesuje, dlatego że... Wczoraj był Antoni Gorecki, pytając się, czyśmy nie mieli co od Pana. Widzi Pan, że i on już oczekiwaniem zniecierpliwiony. Przyszedł do nas Klembowski i je właśnie śniadanie z dziećmi w bawialnym pokoju i opowiada, że do pewnego wieku kochał się zawsze w jednej jakiejś pannie, ale od niejakiegoś czasu nie już w jednej, ale w każdej, na którą się patrzy, to i kocha, bo w każdej coś znajdzie, co mu się podoba, słowem, że się kocha we wszystkich. Ma on teraz lat trzydzieści. Co Pan mówi o Klembowskim? Czy Pan w sobie nie czuje podobnej skłonności? Przypomina mi się w tym momencie jedno zdanie Wejssa [2]), któremu ja byłam przeciwna, a Pan za nim obstawał, nie wiem tylko, czy Pan go sobie przypomni; ale jeżeli przypomni, to musi przyznać, że jest cokolwiek podobieństwa pomiędzy panami. Donoszę Panu, że Załuska ma syna; matka jej i siostry są teraz w Wilnie. Ida, faworyta Pana, zmieniła humor; nie wiem, po kim tęskni, czy po Panu, czy po Waldemarze K. Panny Buczyńskie idą za mąż: Domicela za Bychowca, a Eleonora za Łęskiego. Kałkowski, sowietnik, bardzo chory, prawie jest bez nadziei żadnej. Pani Gorecka stara i pani Becu chore i mocno cierpiące biedaczki, obie płaczą i boją się, czyli raczej nie chcą umierać. Wybierają się do Warszawy, ale nie wiem, czy będą w stanie znieść podróż i może na Rossie skończą karyerę. Otóż i wszystkie wiadomości tutejsze; daruje Pan, że nie bardzo interesujące, ale to nie moja wina.

Dnia 28. lutego. Odebrałam dziś list od mamy, która mi donosi, że na ten kocz, o którego kupienie proszony jest Chlebowski, mama dała pieniądze Teofilowi Glücksbergowi, mówiąc, że to ma być kocz dla mnie i on obiecał z ojcem przywieść ten kocz do Wilna na miesiąc kwiecień. Nie będzie to bardzo zręcznie, że do Wilna a nie do Krzemieńca, ale że przed połową kwietnia okazyi nie będzie do Krzemieńca, a w połowie tegoż miesiąca mama z Teofilem wyjeżdżają do Wilna, więc tu chce mieć kocz przynajmniej. Niech Pan będzie łaskaw, jeżeli mu to prykrości nie zrobi, prosić tych, co kocz kupować będą, żeby wybierali dobry, mocny, lekki i nie-

[1]) Generała.
[2]) Wspomniany wyżej autor francuski.

drogi. Jeżeliby się trafiła jaka okazya przesłania go do Krzemieńca, toby było bardzo dobrze. bo zawsze będziemy mieli ambarasu trochę odsyłania kocza mamy, którym ma tu przyjechać. Proszę nadewszystko za ten kocz tysiąc grzeczności powiedzieć odemnie Glücksbergowi, a Hersylia podziękuje Panu za przyłożenie się do tej amplety. Gubię się w domysłach, dlaczego od tak dawna nie mamy od Pana wiadomości, a co gorsza, zdaje mi się, że Pan cierpiący, i tylko mnie to pociesza, że Korsak jest przy Panu, którego sobie wyobrażam, jak anioła-stróża i pocieszyciela i . .

Dnia 1. marca, rano godz. 10. Zawsze w *Kuryerze litewskim* wiadomości z Warszawy z większym interesem czytam, jak inne, ale dziś szczególnie czytając numer wczorajszy, na widok wiadomości z Warszawy pomyślałam sobie: może co znajdę o Odyńcu. Czytam pierwszy artykuł: „Dnia 6. stycznia rozstał się z tym światem“ . . . Wzdrygnęłam się cała i po skończeniu artykułu ciężko odetchnęłam. Artykuł drugi: „Podczas ostatniej maskarady zdarzył się szczególny przypadek“ . . . — jeszcze jedno wstrząśnienie. Ach, to nie okropnego! — to jakiś wdzięczny oddał jałmużnę swemu dobroczyńcy z procentem. Dalsze artykuły czytałam bez nadziei żadnej, gdy tymczasem ostatni był o dziecku (Mamo, gdzie są oczki moje?). To już miłe wrażenie... Kto ten artykuł włożył do *Gazety Warszawskiej?* Kto natchnął Marcinowskiego, aby go w *Kuryerze Litewskim* umieścił? To pewnie mój dobry geniusz . . . Dzień dobry Panu!

Dnia 3. marca. Czytam żurnal mód francuskich, natrafiłam na definicyę kokietek, która mi się zdaje być dosyć oryginalną. Muszę ją Panu komunikować: *Coquette: „Espèce de femme, qu font l'amour à peu près comme les cosaques font la guerre; elles mettent le feu à la place et l'abandonnent.“* — *Bonheur: „On dit, que c'est une boule après la quelle ou court tant qu'elle fuit et qu'on pousse du pied qu'and elle s'arrète.“* Nad tą ostatnią definicyą sprzeczałyśmy się z Olesią. Ona utrzymywała, że jest bardzo trafna, a ja że nie; jeżeli się mylę, to może dlatego, żem jeszcze nigdy nie doświadczyła, aby się ta *boule* przedemną zatrzymała.

Wczoraj wieczór dzieci tańcowały u Porcjanków, a ja do godziny 9-tej grałam w szachy z Jaroszewiczem; po 9-tej zostałam sama i myślałam o liście. Zdawało mi się, że Pan pewnie jest chory, i to mi zasnąć nie dawało. Jeżeli i w tem się mylę, to może dlatego, że już drugi tydzień blisko, jak leżę w łóżku ciągle i zdaje mi się, że niema nic niepodobnego do prawdy, że i Pan może być chory. To szczęście, że odbieram często listy od moich, bobym się i o nich tak troskała. Często teraz doświadczam jakiejś niespokojności i obawy.

bo mi się wszystko zdaje, jakby jakie nieszczęście mu groziło — i właśnie takiej sensacyi doświadczałam wczoraj wieczór. Przez Ludwisia odbierze Pan mój list z trzech półarkuszów złożony i w tym liście trzy ruble na książkę, o którą Julek prosił, funt herbaty, od Emanuela Glücksberga pakiet z biletami na prenumeratę wierszy Massalskiego, adresowany do Lelewela, i pakiecik pod adresem Glücksberga z dwoma malutkiemi książeczkami. Pakiecik ten Emanuel rozpieczętował, aby nam pokazać swoje dzieło, kuzynce dedykowane. Dlatego wymieniam to wszystko, co posłane, aby Pan poszukał sobie tego w tłomoczkach Ludwisia, bo on przez roztargnienie gotów zapomnieć o tem i do Egiptu zawieść. Kończę tę ćwiartkę, bo może poczciwy Emanuel przyjdzie po nią, aby ją przesłać przez wyjeżdżającego Szolca. *Adieu, mon prince, soyez heureux et n'oubliez pas vos sincères amis de Vilna; écrivez au moins quelques mots par la poste pour nous délivrez d'une mortelle inquiétude. Oh, mon Dieu! Mon Dieu!!* Jakbym ja chciała, aby mi w tym momencie powiedział kto, co się z Panem dzieje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LEOPOLD MÉYET.

O PIERWSZYM TŁÓMACZU NIEMIECKIM

„PANA TADEUSZA“.

Prawie nic nie wiemy o podróży Mickiewicza z Paryża do Księstwa Poznańskiego w lecie 1831 r. Sam wspomina, że go dręczyły smutne przeczucia. Na przykład drobny fakt, nic nie znaczący dla innych, przeraził go niezmiernie. „W drodze do kraju, mówił, spotkałem rodzinę polską, bawiącą w Niemczech. Warszawa nie była jeszcze wzięta, a już pokazano mi dukat holenderski z orzełkiem, złoty polski i papier banku polskiego w hebanowem pudełku, sprawionem dla tych pamiątek. Takie zwątpienie wydało mi się złą wróżbą“ [1].

Mickiewicz szukał w tej podróży nie wybitnych, lecz życzliwych sprawie naszej pisarzy. Do tych ostatnich należał Ryszard Otton Spazier [2]. Od kwietnia 1831 r. wydawał on historyę powstania polskiego, zasilając się ustnemi objaśnieniami licznych Polaków, przebywających w Niemczech bądź z polecenia Rządu narodowego, bądź dla schronienia się od niebezpieczeństw toczącej się walki. Spazier prędko zyskał sobie rozgłos obrońcy sprawy polskiej [3] i wy-

---

[1]) Z opowiadania Aleksandra Biergiela synowi Adama.

[2]) Urodzony w lipsku w 1803 roku, umarł w temże mieście w 1854 r.

[3]) Oprócz swej historyi powstania Spazier wydał cały szereg broszur o Polsce, a mianowicie:

Die Ereignisse in den russisch-polnischen Provinzen und ihr Verhältniss zu Russland, vor und in der neuesten Revolution, Nürnberg 1831.

— Ueber die letzten Ereignisse in Polen, besonders seit der Schlacht von Ostrolenka, in einem Sendschreiben an Herrn Professor Krug, Altenburg 1832.

bitne osobistości, dbałe o sąd jego, udzielały mu na piśmie objaśnień i dokumentów.

Rossya oddziaływała, jak mogła, przeciw współczuciu, objawiającemu się dla nas nawet w Niemczech. Nie zadawalała się oszczerstwami, miotanemi na Polaków przez organa oficyalne: płatne moskiewskie napaści zjawiały się ciągle tak w pismach niemieckich, jak w broszurach, puszczanych w obieg przez tajnych agentów Mikołaja. Polacy witali radośnie dzieło Spaziera, pełne uznania dla powstańczego Rządu i potępień caryzmu. Prawdopodobnie Spazier, goniący za materyałem dla swej historyi, na wieść o przybyciu Mickiewicza do Lipska, ofiarował mu ogłoszone zeszyty i prosił o ocenę poety i o dalsze wskazówki. Posiadamy jeden tylko dokument o stosunkach Mickiewicza w Lipsku ze Spazierem. Jest to list, w którym, niestety, brak początku. Podajemy pozostały urywek:

„... extrêmement difficile.

„Ma surprise était donc bien grande, lorsque j'ai trouvé dans votre ouvrage les preuves d'une connaissance peu commune non seulement des faits et des événements, mais de l'état intérieur de notre pays et de la nature de nos partis politiques. Vous semblez avoir puisé vos materiaux dans des soucres authentiques. J'ose vous prier de continuer votre belle entreprise et je me charge avec plaisir de vous fournir des documents pour rectifier quelques inexactitudes, qu'il est impossible d'éviter, quand on traite une histoire contemporaine. Les écrivains, soldés par nos ennemis, ne manqueront pas de vous attaquer. Ils vous accuseront de partialité envers la Pologne, du moins ils ne pourront pas mettre en doute votre désintéressement. Car nous savons comment on récompense en Allemagne

---

— Karten und Schlachtpläne, zur Erläuterung der Geschichte des polnischen Krieges, besonders in Bezug auf... Geschichte des polnischen Aufstandes, Altenburg 1834.

— Atlas de cartes et de plans pour servir à l'intélligence de l'histoire de l'insurrection du peuple polonais, Leipzig 1833.

— Geschichte des polnischen Volkes und seines Feldzuges im Jahre 1831, nach öffentlichen und Privat-Mittheilungen, Anspach 1831.

— Ost- und West-Reisen in Polen und Frankreich, Stuttgard 1835.

— Die Wiederherstellung Polens, oder ein allgemeiner europäischer Krieg, von einem polnischen Diplomaten, Nürnberg 1832.

Spazier przetłómaczył też pamiętnik jenerała H. Dembińskiego o wyprawie litewskiej: Mein Feldzug nach und in Lithauen und mein Rückzug von Kurzany nach Warschau von... Nach den mündlichen Dictaten des Generals herausgegeben von R. O. Spazier, Leipzig 1832.

nos alliés littéraires, à la tête desquels permettez, Monsieur, que je place votre nom.

„Agréez, etc.

Adam Mickiewicz.

„Leipsik, 31. Juillet“ [1]).

Zobaczymy w dalszym ciągu tej rozprawki, że Spazier nie zasługiwał na zaszczyt, który go spotkał, i na miejsce, które mu Mickiewicz wyznaczał pomiędzy przyjaciółmi Polski. Nie poznano się jeszcze na kruchości wielu z ówczesnych objawów sympatyi dla nas. Cała zaś wartość dzieła Spaziera polegała na notatkach, udzielonych mu przez uczestników spisków przed-rewolucyjnych i powstania 1831 r. Nieoględne odsłonięcie tajemnic, cząstkowo zaledwie wykrytych przez śledztwa rossyjskie, i namiętne piętnowanie nadużyć Mikołajowskich wielki miały urok dla pokolenia, przywykłego do ukrywania wszelkich szlachetniejszych uniesień miłości ojczyzny.

Mickiewicz zbyt krótko bawił w Lipsku, aby Spazier mógł wiele skorzystać z jego gotowości obznajomienia go z przebiegiem różnych zdarzeń w Polsce. Poeta stanął w Dreznie w pierwszych dniach sierpnia. Przypuszczać wolno, że się zaledwo parę razy widział z niemieckim historykiem naszego powstania. Poprzestał na zamiarze sprostowania błędnych twierdzeń o zajściach mu osobiście znanych. Spazier szybko posuwał się dalej, a jenerałowie nasi i posłowie zasilali go dość hojnie, tak, że się mniej troszczył o wykonanie obietnic Mickiewicza.

Parę lat upłynęło i Spazier mógł skorzystać z zawartej z poetą znajomości w Lipsku. Kampania jego za Polskę naraziła go na tak

---

[1]) „. . . niesłychanie trudne.

„Zdziwienie moje było więc wielkie, gdy znalazłem w waszem dziele dowody rzadkiej znajomości nie tylko faktów i wypadków, ale i stanu wewnętrznego naszego kraju. Zdaje się, że czerpałeś swe materyały z wiarogodnych źródeł. Śmiem cię prosić, abyś dalej prowadził piękne swe przedsięwzięcie i chętnie podejmuję się dostarczenia wam dokumentów dla sprostowania niektórych niedokładności, których niepodobna się ustrzedz, pisząc o dziejach współczesnych.

„Pisarze na żołdzie naszych wrogów niechybnie napadną na ciebie. Oskarżą cię o stronniczość dla Polski. Nie będą przynajmniej mogli rzucić cienia na twoją bezinteresowność, ponieważ wiemy, jak wynagradzają w Niemczech naszych literackich sprzymierzeńców, na czele których pozwól, Panie, abym umieścił twoje imię.

„Przyjm, etc.

Adam Mickiewicz.

„Lipsk, 31. Lipca.“

dokuczliwe przykrości, że wyniósł się z Niemiec i osiadł w 1833 r. w Paryżu, powodowany, niby jedynie chęcią bronienia sprawy polskiej [1]). Nosił się z projektem założenia pism peryodycznych i zużytkowania swoich stosunków z Polakami. Sprawa polska cieszyła się jeszcze ogromną popularnością, a chwała Mickiewicza zaczynała przebijać się do sfer francuzkich.

Spazier wspominał kilka razy o Mickiewiczu w swej historyi powstania. Dowodzi na przykład, że „Księciu Adamowi Czartoryskiemu, drugiemu Konradowi Wallenrodowi, udało się nawet nakłonić wroga do gorliwego i patryotycznego wychowania szlacheckiej, polskiej młodzieży. Starano się utrzymywać dawne, żałosne pieśni, które żałobę i boleść nad nieszczęściem kraju, oraz nienawiść przeciw ujarzmicielowi żywiły między ludem... Instynktem zostało dokonane to, co później Adam Mickiewicz w swojej epopei tak poetycznie wyrzekł:

O pieśni gminno! ty arko przymierza [2]).

Ustęp ten ztąd ciekawy, że pokazuje, iż Polak wyższego stanowiska w Rossyi nie mógł nigdy myśleć o ulżeniu losu własnej ojczyzny, żeby go natychmiast nie posądzano o Wallenrodyzm. Czartoryski uległ temu zarzutowi, jak później Wielopolski pomimo swych protestacyi, jak gdyby dla Polaka pod jarzmem moskiewskiem nie było nic innego, jak służalstwo lub Wallenrodyzm.

Spazier robi dalej uwagę, że prześladowanie nadało dziełom literackim ówczesnym tajemniczy charakter, „ten sam charakter stał się własnością całej szkoły poetów, na której czele stał patryoty-

---

[1]) Spazier pisze o sobie w przedmowie francuzkiego wydania swej historyi powstania: „Venu en France pour continuer la tàche, qu'il s'est imposée depuis quelques années et qui plus tard lui a été en quelque sorte confiée par un peuple malheureux, il doit plaider la cause de la Pologne devant l'Europe.“ Histoire politique et militaire de la révolution polonaise et des insurrections en Lithuanie pendant les années 1830—31, écrite sur des documents authentiques, actes de la diète, mémoires, agendas, communications ecrites et verbales de plus de 150 des principaux personnages, qui ont figuré dans ce grand drame. III. édition française. T. I. Paris 1834. Spazier doczekał się był dwóch wydań niemieckich, ale trzecie wydanie francuzkie nie miało powodzenia, zapowiedział IV. tomy, ale wyszedł tylko tom I-szy.

[2]) Historya powstania narodu polskiego w r. 1830 i 1831, czerpana z autentycznych dokumentów, sejmowych aktów, pamiętników, dzienników, piśmiennych i ustnych podań najznakomitszych uczestników tegoż powstania. Tomów 3. Paryż 1833 r. Tłómaczenie Piotra Laskowskiego.

zmem gorejący, allegoryczny Mickiewicz" [1]). Spazier, zaznaczając, że piękna oda Mickiewicza do Lelewela bardziej jeszcze przywiązała doń młodzież, dodaje: „W tej sławnej odzie zwraca Mickiewicz uwagę na świetność i wielkość całej historyi powszechnej we wszystkich jej epokach i nazywa tego, który go wszystkiego nauczył, królewskim Lelewelem" [2]). Lelewel nadesłał sprostowanie następne: „W wierszu Mickiewicza jest nie królewski, ale koronny, to jest z Polski (królestwa) przybyły" [3]).

Spazier znał tylko powierzchownie polską literaturę. Przybył do Paryża w chwili wielkiego rozgłosu Ksiąg pielgrzymstwa. W czerwcu 1833 dziennik opozycyjny, *le Charivari*, pisał: „Polska straciła swe istnienie polityczne, trwa całą siłą swych wspomnień, całą śmiałością swych nadziei, całem współczuciem nowej Europy, Europy ludów. Patrzmy na pracę, która się około nas posuwa, na kamienie wystające w murze, gotowe do przyszłej reorganizacyi społeczeństwa gwałtownie rozerwanego, patrzmy na poemata Mickiewicza, tego chlubnego zwiastuna powstania" [4]). Przegląd *Revue des Deux-Mondes*, po wzmiance o Byronie, dodawał: „O ile jest godniejszy czci i współczucia ten syn Polski, ten Adam Mickiewicz, który pociesza i podtrzymuje rodaków swych na wygnaniu, wskazując im w przyszłości ojczyznę zmartwychwstałą i prawdziwą wolność tryumfującą w całej Europie" [5]).

Spazier został członkiem towarzystwa historycznego polskiego [6]); wszedł zaraz do redakcyi pisma: *l'Institut historique*, wkrótce założył *la Revue du Nord* i szukał współpracownictwa Mickiewicza. Bywał u niego i uczynił pierwszą wzmiankę, drukowaną o rozpoczętej histôryi polskiej Mickiewicza. W sprawozdaniu z tłómaczenia francuzkiego *Śpiewów historycznych* Niemcewicza tak się wyraził: „Niech mi wolno będzie zrobić jedną uwagę o literaturze polskiej. Ten kraj, który tak wiele potrzebuje być wtajemniczonym w przyczyny swych zboczeń i nieszczęść, nie posiada jeszcze historyi, któraby mu je przedstawiła, zgłębiając charakter narodu i różne fazy

---

[1]) Ibid.

[2]) Ibid.

[3]) Ibid.

[4]) Nr. 186 z 4. czerwca 1833 r.

[5]) Zeszyt z czerwca 1833 r.

[6]) Na tytule francuzkiego tłómaczenia historyi powstania czytamy: „par R. O. Spazier, de Leipzig, docteur en philosophie et membre de la Société littéraire polonaise, à Paris. Nie wiadomy nam jest udział, jaki Spazier miał w robotach towarzystwa historycznego polskiego.

istnienia jego politycznego. W tych ostatnich czasach walka codzienna pozbawiała Polaków spokoju i duchowego wytchnienia, niezbędnych do wykonania podobnej historyi. Dlatego dowiedzieliśmy się z żywem uczuciem radości, że P. Adam Mickiewicz, poeta, wziął na siebie ten obowiązek patryotyczny. Jeżeli jest naród, którego historya wymaga pisarza poety, nietylko żeby być pięknie opracowaną, ale żeby ją czytali z korzyścią ci, których ona dotyczy, to niezawodnie naród polski, któremu nie można z pożytkiem mówić o jego przywarach, jeżeli jednocześnie nie przejmie się uniesieniem dla jego cnót i nie opisze się ich w tym duchu romansowym, który mu je natchnął we wszystkich okresach jego politycznego istnienia" [1]).

Ten sam przegląd, kiedy Mickiewicz dał parę artykułów do *Revue du Nord*, wydawanej przez Spaziera, czynił pochlebne o tych pracach wzmianki, chwalił na przykład „uczone poglądy poety polskiego o malarstwie religijnem w Niemczech" [2]).

Spazier, będąc świadkiem zachwytów emigracyi nad *Panem Tadeuszem*, postanowił przetłómaczyć poemat ten po niemiecku i w przedmowie nie szczędził sobie pochwał [3]): „Przekonany, pisał Spazier, że dzieło, traktujące o takim przedmiocie i w podobny sposób, najponętniejsze jest dla naszego narodu, uważałem sobie za obowiązek poematowi temu zdobyć uznanie, do którego ma prawo. Oprócz doskonałości tego poematu, miałem inne jeszcze pobudki, a te są: wdzięczność za życzliwą przyjaźń, którą mię zaszczycił Mickiewicz od pamiętnego 1831 roku, w którym go po raz pierwszy w Lipsku ujrzałem, i moja osobista a publiczności wiadoma styczność z polską sprawą, bardziej niż komukolwiek zadanie to ułatwiająca. Największą część opisanych w tym poemacie przedmiotów już znałem z ustnych rozmów z autorem. Setki całe najróżniejszych polskich charakterów przesunęły się przedemną, niezliczone razy słyszałem dźwięki polskiej mowy i jej właściwości. Zresztą nie ma wyrażeń w tym przekładzie, którychby Mickiewicz, świadomy od-

---

[1]) Journal de l'Institut historique, Paris 1834.

[2]) Ibid.

[3]) O próżności Spaziera najwymowniej świadczy ustęp z prospektu rozesłanego przezeń przekładu francuskiego historyi powstania: „On s'accorda généralement à dire, que cet ouvrage passera à la postérité comme une des sources les plus importantes de l'histoire moderne et comme un des meilleurs ouvrages historiques de notre époque et que son apparition est un exemple unique, une circonstance inouïe dans l'histoire littéraire de tous les peuples."

cieni naszej mowy w stopniu, który mnie bardzo często nadzwyczaj uderzał, nie uznał za najwierniejsze oddanie swych słów. Każda księga była przed nim, w kole niemieckich i polskich przyjaciół czytana i rozważana; niejedna ważna zmiana została przez poetę wskazana i natychmiast dokonana. Na największe podziękowanie zasługują dwaj pomocnicy dlatego właśnie, że ich robota była najniewdzięczniejsza. Wymienię najprzód p. Eugeniusza Brezę [1]), urodzonego w Dreznie, wykształconego w niemieckich uniwersytetach, osiadłego przez czas długi na Litwie, gdzie działał w najrozmaitszych towarzyskich i politycznych kołach. On dla ułatwienia mi i na moje żądanie dokonał dosłownego tłómaczenia z objaśnieniem znaczenia każdego wyrazu pod względem językowym, politycznym i statystycznym. Po większej części z tego przekładu ułożyłem przypiski do pierwszego tomu. Drugiemu tomowi te same przysługi oddał p. Stanisław Ostrowski [2]), syn znanego komendanta gwardyi narodowej" [3]).

---

[1]) Urodzony w Świątkowie w Księztwie Poznańskiem, poseł słonimski w 1831 r.

[2]) Urodzony w Ujazdnie, podporucznik w artyleryi pieszej 1831 r., na emigracyi urzędnik w ministeryum robót publicznych.

[3]) „Aber in der Ueberzeugung dasz ein Werk dieses Inhalts, und dieser Behandlungsweise gerade unser Volk auf das Mächtigste anziehn müsse, hielt ich es für meine Pflicht, dem Gedicht sein vollstes Recht zu verschaffen. Mich bewogen dazu, auszer der Rücksicht auf die Trefflichkeit desselben, die Dankbarkeit für die wohlwollende Freundschaft, mit der mich Mickiewicz seit dem merkwürdigen Jahre 1831, wo ich Ihn zuerst in Leipzig sah, erfreute, und jene, dem Publikum nicht unbekannte, Stellung zu den polnischen Sachen, die mir natürlich diese Aufgabe unendlich viel leichter als Andern machen muszte. Das Meiste, was in diesem Gedicht beschrieben wird, kannte ich schon aus den mündlichen Unterredungen mit dem Verfasser; viele hundert der verschiedenartigsten polnischen Characteren gingen an mir vorüber, viele hundertmal hörte ich die Klänge der Sprache und ihre Eigenthümlichkeiten. — Uebrigens ist kein Wort in der Bearbeitung, das Mickiewicz selbst mit den Nuancen unserer Sprache selbst auf eine Weise vertraut, die mich sehr oft auszerordentlich frappirte, nicht als die treuste Wiedergabe des seinigen anerkannt hätte. Jedes Buch ward vor Ihm und im Kreise deutscher und polnischer Freunde gelesen, erwogen, und manche bedeutende Aenderung von dem Dichter beauftragt und auf der Stelle gemacht. Den meisten Dank aber verdienen, weil ihr Geschäft das undankbarste war, die zwei Hülfsarbeiter. So Herr Eugen Breza, der in Dresden geboren, auf deutschen Universitäten erzogen, lange in Lithauen ansäszig gewesen, und in den mannigfaltigsten geselligen und politischen Verhältnissen wirkend, zu meiner Erleichterung und auf des Dichters, wie auf meinen Wunsch, eine zweite buchstäblich streng Wort für Wort nach ihren Stellungen ge-

Przedmowa ta żywo ubodła Mickiewicza; pisał do Odyńca w grudniu 1836 r.: „Czytałeś zapewne tłómaczenie niemieckie *Tadeusza*, albo słyszałeś o niem. Oszust Spazier wydrukował, że to ja *gemeinschaftlich* z nim pracowałem, a ja ledwo początek słyszałem“ [1]).

Pospolitym biegiem rzeczy, Spazier od 1831 r. zeszedł z bezinteresownego obrońcy sprawy polskiej na tuzinkowego spekulanta. Mieliśmy szlachetnych sprzymierzeńców, oddanych nam całą duszą, jak Lafayette, Carrel, Lamennais i wielu innych, ale sprawa nasza liczyła też mnóstwo odstępców, tych pseudo-kochanków wolności i narodowości, którzy zachwycają się Polską, ilekroć górę bierze, płaczą nad nią, gdy zwyciężona, i wyrzekają się jej w miarę zobojętnienia opinii publicznej. Spazier widział w sprawie polskiej kopalnię, mającą mu przynosić dochody i nic więcej. Nie przeszedł jednak na stronę Rossyi, jak tylu dzisiejszych Sławianofilów francuzkich, niegdyś gorliwych Polonofilów a dziś zaciętych Moskalofilów.

Mickiewicz wysłuchał przez grzeczność kilka ustępów przekładu niemieckiego Spaziera, jak później niefortunniejszego jeszcze francuzkiego przekładu Krystyna Ostrowskiego. Była to dlań ciężka pańszczyzna. Słusznie powiedziano, że znośne tłómaczenia są w porównaniu do oryginału odwrotną stroną kobierca, liche są istną karykaturą. Poeta nigdy nie przebaczył Spazierowi fałszów jego przedmowy. Bądź co bądź zawdzięczamy węchowi wydawniczemu i przedsiębiorczemu sprytowi Spaziera ogłoszenie francuzkich urywków o sztuce i miodowego miesiąca rekruta. Wyszły oba te artykuły w marcu i w maju 1835 r. w *Revue du Nord*, której Spazier był jednym z dyrektorów. Chociaż go Mickiewicz przestał widywać, domagał się on dalszego współpracownictwa poety, mianowicie dokończenia studyum o malarstwie w Niemczech. Możeby Mickiewicz — chociaż zrażony do dyrektora — był dotrzymał zobowiąza-

hende Uebersetzung mit überall eingeschobenen sprachlischen, politischen und statistischen Erläuterungen anfertigte. Von letzterer ist ein groszer Theil in die dem Schlusz des Bandes zugefügten Anmerkungen übergegangen und mit seinem Namen bezeichnet worden. Für den zweiten Band leistete dasselbe, Herr Stanislas Ostrowski, Sohn des bekannten Commendanten der Warschauer Nationalgarde.“ (Herr Thaddäus oder der letzte Zajazd in Lithauen. Eine schlachtschitz Geschichte aus den Jahren 1811 und 1812. In zwölf Büchern. Aus dem Polnischen des Adam Mickiewicz in Gemeinschaft mit dem Dichter von R. O. Spazier. Erster Band. Leipzig, Verlag von Joh. Jacob Weber. 1836.)

[1]) Korespondencya Adama Mickiewicza, t. I. str. 166.

nia swego wobec *Revue du Nord*, ale Spazier wycofał się, a nowy dyrektor już nie dbał o polskie imiona.

W biografii Mickiewicza Spazier większe miejsce zajmuje, jako wydawca dwóch utworów poety niż jako jego tłómacz. Po latach wyszły przekłady niemieckie Mickiewicza, godniejsze oryginału. Pomimo bezwstydnych przechwałek autora, tłómaczenie Spaziera zalicza się do rzadkości bibliograficznych, których zbieracze poszukują, ale nikt już ich nie czyta i nigdy czytać nie będzie.

Władysław Mickiewicz.

SADYK-PASZA i ADAM MICKIEWICZ.

(Wiązanka wspomnień i listów odnoszących się do Adama Mickiewicza).

Okres z życia A. Mickiewicza, do którego garść materyałów dołączam, znany jest dobrze z *Korespondencyi* Adama, z dzieła: *Kozaczyzna w Turcyi*, jakoteż z życiorysu, napisanego przez Władysława Mickiewicza, do którego wszedł, zdaje się, c z ę ś c i o w o zużytkowany własnoręczny rękopis Michała Czaykowskiego, p. t. *Mickiewicz w Burgas*. Może kiedyś — ktoś opracuje ten okres wyczerpująco, jako ciekawą kartę działalności politycznej Mickiewicza na Wschodzie. Co do mnie, nie mam przed sobą takiego zadania. Do rąk moich dostała się wiązanka listów, pisanych przez osoby współczesne, z tej wiązanki wyjmuję kilka, które Mickiewicza bezpośrednio dotyczą.

Ogólna wartość podanych przezemnie do druku materyałów jest niewielka, — przynajmniej ja przeceniać jej nie chcę. Nie znaczy to wcale, ażeby nie było tu wiadomości cennych i nieznanych; nie są one tylko pierwszorzędnego znaczenia.

Największą zaletą ogłaszanych obecnie materyałów — jeżeli w tym wypadku o zaletach może być mowa — jest ich współczesność najbliższa opowiadanym wypadkom. Stąd też znajdą się tutaj szczegóły, dostarczające bardzo ciekawego kolorytu i nastroju tej chwili dziejowej, w której Mickiewicz zetknął się z emigracyą na Wschodzie i pośród niej działalność rozwinął. Znajdzie się tu także niejeden ciekawy szczegół, odnoszący się do charakterystyki Mickiewicza.

Nie zastanawiam się nad tym materyałem bliżej; niech to robią ci, którzy bądź całokształt życia Mickiewicza objąć zechcą lub też zapragną opracować okres pobytu wielkiego poety na Wschodzie.

Z pamiętników Sadyka-Paszy [1].

Przyjechali do obozu pod Burgas Adam Mickiewicz i książę Władysław Czartoryski. Ja i kozacy przyjęliśmy całem sercem tych miłych gości. Adam Mickiewicz był dla nas mężem Polski, wieszczem Polski, a książę Władysław synem naczelnika sprawy polskiej. Szczere i serdeczne uczucie było pojętem i zrozumianem przez Adama Mickiewicza; on jeden umiał nas ocenić i cenić. Co do księcia Władysława sumiennie wyznaję, że jeśli nie umiał nas chwytać za serca, to jednak był bardzo przyzwoitym, roztropnym; nie dotknął się do żadnej z intryg p. Zamoyskiego i kiedy Adam Mickiewicz, w poufnej rozmowie między nami trzema, wyrzucał p. Zamoyskiemu to nieustanne usilowanie wystawienia nas w innem świetle, jak byliśmy istotnie, to szkalowanie i tę chęć dezorganizowania nas, książę Władysław ubolewał nad tem i przypisywał to zawistnym i podejrzliwym przywyczkom p. Zamoyskiego i przyrzekł Adamowi Mickiewiczowi pisać do ojca, żeby temu zaradzić i żeby nas wykazać we właściwem świetle, zbijając płonne zarzuty, jakie na nas porobiono. Czy to zrobił, czy nie, tego nie wiem, ale obiecał.

Adam Mickiewicz mówił, że dopiero odżył w obozie naszym, że u nas oddycha duchem polskim, i na prawdę chciał się zapisać do kozaków nieregularnych, utrzymując, że do regularnych już za stary; kochał nas ten wielki Polak i sowicie tem wynagradzał obojętność, a czasem niechęć bez przyczyny, jaką ku nam okazywali Polacy w kraju i na emigracyi, ci nawet, którzy nam nie byli wrogami. Ale i prawdziwych wrogów mieliśmy niemało, byli nimi prawie wszyscy ci, którzy nie chcieli się bić, a jednak udawali patryotów.

Zaczęły się polowania rozmaitego rodzaju, na których uczęszczał Adam Mickiewicz, jeżdżąc na moim bułanym krokodylu i mając zawsze przy sobie mojego charta polskiej porody, kapłana [2].

---

[1]) Oryginał *Pamiętników Sadyka-Paszy* znajduje się w ręku rodziny. *Russkaja Starina*, drukująca je, posiadała kopię, z której przekładu na język rossyjski dokonano. Zobowiązała ona rodzinę pod karą 2000 rs., że *Pamiętniki* do trzech lat po polsku wyjść nie mogą. Druk wlecze się niezmiernie powoli (rozpoczęto w listopadzie r. 1895). Zdaje się, że owe zawarowane przez redakcyę trzechlecie rozpocznie się dopiero po ukończeniu *Pamiętników* w *Russkaja Starina*. Ustęp niniejszy wypisany jest z oryginału. Wydany we Lwowie *Pamiętnik Sadyka-Paszy* jest przekładem z *R. S.* i obejmuje tylko niewielką cząstkę z całości *Pamiętników*.

[2]) Tygrys po turecku.

Dziwna rzecz, ten pies tak się przywiązał do wielkiego poety, że na krok go nie odstępował, za nim chodził i z nim spał, tak, że ci, którzy pewną część wyznania Towiańskiego przyjęli, utrzymywali, że w tym charcie musi być dusza szlachcica polskiego. Sędziego albo Isprawnika z *Pana Tadeusza*.

Namówiłem księcia Władysława, że przywdział na siebie mundur drugiego pułku kozaków i jako ochotnik, należący do tego pułku, występował z nim na musztry i na przejażdżki wojskowe. Piękny to musiał być widok dla Polaka, ale dla takiego, jakimi byli nasi praojcowie; piękny widok tych czternastu sotni (bo kubańcy jeszcze nie wrócili ze zmiany) lekkich kozaczych chorągwi, podobnych do tych, jakich wodziła szlachta polska na boje za czasów Zygmuntowskich. Dzielna to była jazda, wybornie ubrana, na dziarskich koniach. Serce wojenne skakało z radości do tych buńczuków, do tych proporców, które jak las makowy czerwieniły kwieciem. Pieśni polskie, litewskie i dumki kozacze na przemian brzmiały, trąbki grały, na musztrach grzmiały wystrzały i dla przypomnienia dawnych kozaczych i tatarskich pochodów — łowy w czambuł: charty gnały lisy i zające między szeregi, wtedy wrzask, wesołość, potem hulatyka, polskie życie!

Adam Mickiewicz niem żył, żyliśmy nadzieją, że kiedy nam Niemcy zagrodzili drogę od Dniestru, od mlecznej i miodowej Ukrainy, to potrafimy sobie wybrnąć przez Kubań, przez Dniepr na stepy Świętych Pańskich [1], stamtąd rzniemy się, my kozacy, na cztery szlaki: do Wilna, do Kijowa, do Warszawy, do Krakowa, żeby uprzedzić czerwone pułki, nie nasze, i wykrzyknąć króla polskiego i na wieki zlutować unię Litwy, Polski i Rusi, a wszystko to wykonać szablami naszego kozaczego zakonu, zakonu sławiańskiego. Taka była moja dumka, taka Adama Mickiewicza: ale nie wielu Polaków tak myślało, chociaż wówczas pierwszy pułk nam wtórował i sercem i duszą, i gotowością i szablistością.

Książę Władysław opuścił nas i pojechał na spotkanie p. Zamoyskiego, którego spodziewano się w Stambule, ale Adam Mickiewicz został z nami i z nim Służalski. Używaliśmy całej rozkoszy życia obozowego i czekaliśmy na rozkaz ambarkowania się, kiedy przybył Abdul Kierym Pasza, Marszałek, Namiestnik Omer Paszy, do wyprawy gruzijskiej i jednocześnie p. Zamoyski, który już był w Stambule, przysłał cztery armatki dla kozaków, jako podarek angielski, i w liście bardzo długim o wypadkach wojny napisał:

---

[1]) Patrz mapę Rici Zanoni.

„Wszedłem w stosunki z rządem angielskim, o których wkrótce się dowiesz.“

Adam Mickiewicz, czytając ten list, powiedział: „Zdrada! ja znam Zamoyskiego; przysłał harmatki, żeby ostrzelać swoją zdradę, jak ostrzelał wprowadzenie do Galicyi Romarina i najpiękniejszego korpusu wojska polskiego.“

Odebrałem wkrótce list od mojej żony [1]), która mnie donosiła o formacyi dywizyi na żołdzie rządu angielskiego, złożonej z trzech broni, i o wyrobieniu, że kozacy przechodzą do kontyngensu angielskiego.

Tą samą pocztą przyszła ekspedycya od Seraskiera do marszałka Abdul Kieryma i do mnie, że ponieważ poseł angielski złożył oświadczenie, iż kozacy chcą przechodzić na żołd angielski; jeśli tak jest, rząd im tego bynajmniej nie wzbrania, a nakazuje mi oto ich zapytać.

Prosiłem Marszałka, aby przyjechał do obozu i był świadkiem odczytania pułkowi tej ekspedycyi, na co się zgodził.

Jeszcze byliśmy przy śniadaniu, kiedy pułkownik Kirkor przyszedł zameldować, że druga sotnia pierwszego pułku przyszła do raportu. Odebrawszy pozwolenie od Marszałka, sotnia przyszła przed namiot i jednogłośnie oświadczyła, że oni nie chcą być najemnikami angielskimi, że oni służą jak kozacy a nie najemnicy Sułtanowi, monarsze sprzymierzonemu ich dawnej ojczyźnie, że za niego i za jego państwo mają i życie na ofiarę i krew do przelania, ale nie chcą ani jednego, ani drugiej sprzedawać za pieniądze angielskie; że jeśli Sułtan ich służby nie chce, to spisy i pałasze połamią i rozejdą się po świecie. Marszałek kazał spisać protokół tej deklaracyi, a w tym samym czasie wszystkie sotnie pierwszego pułku biegły na wyprzódki jedna przed drugą, by oświadczyć podobną deklaracyę, i sotnie nieregularne poszły za ich przykładem.

Drugi pułk stał milczący, ponury; zdało się, że nie śmieli podnieść oczów na boże słońce, wstyd im było; ale oficerowie potrzaskiwali w kieszeniach złotem angielskiem i tym sposobem zagłuszyli głos prawdy i powinności. Nietylko Adam Mickiewicz, ale nawet Marszałek byli rozrzewnieni tą rycerskością, tą szlachetnością pierwszego pułku kozaków. Marszałek napisał raport i odesłał do Seraskieratu, na co przyszło prawdziwie pochlebne podziękowanie pierwszemu pułkowi kozaków w imieniu Sułtana i Wysokiej Porty.

Otrzymałem wtedy od mej żony zawiadomienie, że od czasu przyjazdu p. Zamoyskiego zaczęły się starania lorda Redcliff, aby-

---

[1]) Mowa o Ludwice Śniadeckiej.

śmy ja i moi kozacy nie mieli żadnego udziału w wyprawie do Gruzyi, że Adam Mickiewicz, który przed kilku dniami opuścił Burgas i mieszkał w Stambule, oświadomił ją o wszystkich zachodach tego siostrzeńca księcia Adama, a sam do niego i do księcia pisał listy, wyrzucające to postępowanie przeciwko mnie, które największy uszczerbek przynosiło sprawie polskiej.

Przyjechał do nas p. Armand Lévy z listami Adama Mickiewicza o zamiarze Rotszylda tworzenia pułku jazdy żydowskiej i chęci przyłączenia go do komendy kozaków. Seraskier-Pasza pisał do mnie poufnie o tym zamiarze i zalecał, bym nie zrażał propozycyi mnie robionych. Moja żona zaś mi donosiła, że przybył młody Rotszyld traktować o wielką pożyczkę z rządem tureckim, że miał za sobą Seraskiera, który, rozumny człowiek stanu, wolał, aby rząd jego miał raczej do czynienia z potężnym bankierem, jak Rotszyld, niż z tuzinkowymi bankierami, którzy byli prawdziwemi pijawkami rządu; i dlatego chcąc zjednać Rotszyldów, tak skwapliwie przystawał na tę formacyę. Adam Mickiewicz był duszą tej kombinacyi i kierował całą robotą i ogromną mi napisał reprymendę za to, żem napisał do mojej żony, że to będzie dziwoląg niesłychany, widzieć żydów zbrojnych w parze z kozakami pod komendą szlachcica polskiego.

Czy żartem, czy na prawdę ofiarował się na tego dowódzcę Mikołaj Kamiński, ale i tego nie przyjęto; wybór padł na demokratycznego pułkownika Bednarczyka, który, niestety, nie miał w sobie nic rycerskiego, raczej wyglądał na kanafarza albo na kwestarza.

Pan Rotszyld miał być honorowym szefem sztabu. Nieudolność Bednarczyka, śmierć nieodżałowana Adama Mickiewicza, nie dały doprowadzić do pożądanego celu tego zamiaru, który, jakkolwiek zdawał się być dziwnym, mógł sprowadzić nieprzewidziane dobre skutki. Mechmed Rucheli-Pasza, który przy całej swej powolności, niedowierzaniu i niedecyzyi, był człowiekiem praktycznym i daleko patrzącym na przyszłość, nie mógł się odżałować nie przyjścia do skutku tej kombinacyi. W lat kilka później, kiedy Bednarczyk przyszedł do Seraskiera, podówczas znowu Mechmed Rucheli-Paszy, dopominać się o stopień w wojsku na mocy pułkownikostwa żydowskiego, Seraskier mu powiedział: „Gdybyś był przyprowadził mnie choć szwadron tego pułku, byłbym cię zrobił Paszą i obsypał dekoracyami, a żeś tego nie zrobił, idź precz!“ — i podarł jego prośbę. Kilka razy potem powtarzał mi swój żal, mówiąc: „Gdybyśmy byli mieli pułk, bylibyśmy zatrzymali Rotszyldów w Turcyi, mimo opozycyi naszych spekulantów, i finanse nasze nie byłyby w takim sta-

nie, w jakim są dziś.“ Możeby to było lepiej i dla kozaków, mieliby kredyt i mogliby hulać na borg u swoich towarzyszy broni. Służalski mi mówił, że przed śmiercią Adam Mickiewicz żałował, że tego nie przyprowadził do skutku, powtarzając nieraz: „Jak mnie nie stanie, to tego nikt nie zrozumie.“ W całej tej rzeczy dziwiło mnie mocno, że p. Zamoyski nie starał się wcisnąć do tej kombinacyi; dopiero się później dowiedziałem od Ludwika Zwierkowskiego (Lenoir), że p. Zamoyski wiedział i chciał szczerze wziąść pod swój kierunek tę żydowską organizacyę, ale że jego układy z rządem angielskim i przejście na żołd angielski ze swoją komendą odstręczyły od niego Rotszyldów, ktorzy chcieli mieć do czynienia tylko z samym rządem tureckim i dlatego ja byłem im wskazanym.

I. *Ustęp z listu Ludwiki Śniadeckiej do Gradowicza, sekretarza konsulatu francuskiego w Bukareszcie:*

30, Janvier 1856.

Byłam mocno chora dwa tygodnie, ciągle prawie w łóżku. Może ci w części pp. Groppler donosili o pobycie tu Mickiewicza, o jego śmierci. Przyjechał tu z księciem Władysławem Czartoryskim, którego porzucił, bo go żenował dlatego, że przyjechał działać w duchu Zamoyskiego przeciwko Sadykowi dla wydarcia mu jego dzieła. Wiele to, co widział, martwiło i niszczyło już zniszczone zdrowie tego wielkiego człowieka, poety i Polaka. Pojechał do Burgas do obozu, zrozumieli się i pokochali z Sadykiem. Całą duszą wielką i potężnemi zdolnościami swemi chciał nieść pomoc Sadykowi. Wróciwszy tutaj, zebrał koło Polaków, w których wpoił, że powinni iść z Sadykiem, który jeden z poświęceniem i bez własnego interesu Polsce służy, i bronić go od napadów i podstepów tych, dla których on całe życie pracował, którym tyle dał, a oni za to chcieli zgubić, korzystając z prac jego. Myślą ostatnią Mickiewicza była formacya pułków izraelskich pod komendą Sadyka, jako nową siłę dla Turcyi a wielką dla Polski. Przyjechał z nim tu młody Francuz z Izraelitów, p. Armand Lévy, który całą duszą wziął się za ten projekt, chcąc przez to także podnieść narodowość uniżoną i wrócić jej sławę wojenną, któraby ją bardzo podniosła. Tutejsi bankierowie nie odmówili, owszem ofiarowali swoją pomoc, była pewność prawie Firmanu. Wyżsi Izraelici ofiarowali fundusze, już wiele jest ludzi. Pan Armand Levy pracuje w Paryżu, gdzie pojechał z ciałem Mickiewicza, może też i pokój nawet nie przeszkodzi . . . (*Reszty listu braknie*).

II. *List Ludwiki Śniadeckiej do Sadyka-Paszy, 2. stycznia (1856 r.)*:

Przekonałam Lévy o wadach Bednarczyka: wymaganie, narzekanie na wszystkich, a sam ręce założy i czeka, żeby gołąbki mu pieczone wpadały do gęby. Teraz i Perkowski i Droz [1]) mi mówią, że wszyscy narzekają na jego wymagania i że mu dogodzić nie można: siedzi tam z jałmużny, a powiada, że o nic nie prosi, a nic nie ma, tylko z łaski drugich. Lévy, przekonawszy się, bardzo się zasmucił i zadumał, ale mi powiedział, co i prawda: *Que faire, nous n'en avons pas d'autre!* Pojechali pozawczoraj, w poniedziałek, w ostatni dzień zeszłego roku, powieźli go! Dał mi Lévy jego włosy i fotografię — to mnie bardzo zasmuciło; co to człowiek bez duszy, a on jej miał tyle, że i ciało powinno było nasiąknąć. Stanął mi jeszcze w oczach mój stryj, przy którego śmierci byłam sama [2]), — jaki on był piękny! Nie było tam wtenczas fotografa i ktoby mógł schwycić ten wyraz już nie ziemski, to światło z nieba rozlane na jego wzniosłem czole, ten spokój zawartych samych przez się oczu i połuśmiech na ustach. Gdybym była niewierna, tobym się była wtenczas, patrząc na niego, nawróciła. Ale biedny, drogi Mickiewicz, jeżeli taki był, jak na fotografii, to smutno, widno nicość człowieka. Został nam duch jego, ale stratę człowieka i przyjaciela ja codzień więcej czuję; nie umiałam go dosyć cenić, szanować i kochać. Pojechali. Służalskiemu dałam 500 franków zapieczętowane, a on mi wydał za nie rewers, — tak było i przyzwoicie i uczciwie. To człowiek uczciwy, czemuż mu nie wierzyć? Napiszę jutro do Lenoira, żeby go do twoich córek zaprowadził, bo ich nie zna i nagadał się. Wyjazd Mickiewicza — zdało mi się, że drugi raz umarł. — Alléon [3]) bardzo szlachetnie się znalazł, to też Służalski i Lévy pod niebiosa go wynoszą; był na nabożeństwie z nimi dwoma, którzy byli w mundurach twego pułku, dał dwa tysiące franków. Droz się rozdąsał, plecie, że pogrzeb był ze składek demokratów, co istna bajka. Droz na nabożeństwie u św. Antoniego nie był, będzie odprawiał drugie u św. Benedykta i w kościele sławiańskim, ale ciało już pojechało: chcąc bronić honoru Czartoryskich jako ich agent, sam im zaszkodził. Był batalion (200) piechoty we francuskich mundurach i kaszkietach. Powiadał Służalski, że Jagmin, jak

---

[1]) Zdaje się, że jest tu mowa o doktorze Drozdowskim, mieszkającym wówczas w Konstantynopolu, który był obecnym przy ataku cholerycznym A. Mickiewicza.

[2]) Jan Śniadecki.

[3]) Chevalier Antoine Alléon — przyjaciel osobisty Sadyka-Paszy.

osioł, nie umiał nimi komenderować. — Taka była pogoda, niebo czyste, jasne; popołudniu przyszli Służalski z Gościnimskim [1]). Służalski, śliczny kozak, ale nie wiem, jakiem prawem przypiął sobie białe pióro, jak u twego kołpaka. Nic nie mówiłam, niech w Paryżu figuruje; gotowa panna Szymanowska przyjąć rękę tego kozaka. Ale po swojemu wszedłszy, kiedym mu dała rękę, ze łzami padł mi do nóg, zaczął nogi całować i płakać i krzyczeć: „Tyś nie kobieta, tyś anioł, nasza matka!“ etc. Potem deklamował mi z godzinę na Francuza, a Droz nazywa go żydem, a oba niesłusznie. Ma on swoje ale, ale mniej od nich, dlatego Służalskiemu dałam pieniądze, a Lévy papiery — wypisy i ostatni list Mickiewicza do ciebie: dałam mu i to, co dla Walewskiego, bo z listu Lenoira zobaczysz, że Sefels *(nieczytelne)* otwarcie działać nie chce, — a tu nie ma co — odda to Walewskiemu.

Zauważasz w liście Lenoira, •że siostra i żona pretendentów opuszczają Lambert, opuści i cesarz. W jednem i Lévy i Służalski źle zrobili, pieczętując papiery Mickiewicza, i jeden i drugi popełnili *abus de confiance*, każdy dla siebie coś zachował. Służalski przyniósł mnie list z 27. Października księcia Adama do Mickiewicza, ten, co to Lenoir o nim pisze, że nazywa go *(nieczytelne)*, tam jest drużbo. Nie mogłam ci go spisać, czasu nie było, straciłbyś, jeżeli masz jeszcz co illuzyi. Mickiewicz o tym liście nigdy nie wspominał, ale jak go musiał uczuć!... Po nim to mówił: „Trzeba do czasu menażować księcia Adama, żeby Sadykowi u cesarza Napoleona nie szkodził; żeby go szanował, toby się o to nie bał“. — Ale tam jest także z wielkiej miłości *sortie* przeciwko tobie, godne Zamoyskiego: żeś popędliwy, nierozważny, drażliwy i t. d. i kłamstwo, że twój list do generała Larchey posłany do Paryża, był przyczyną, że ci zakazali dawać jeńców, żeby cię zmusić do zgody, a kazali dawać Zamoyskiemu. Służalski bardzo dobrze datami dowiódł, że książę Władysław zatrzymał danie jeńców, kiedy Larchey jeszcze żadnego listu nie miał — i to fałsz — prosi Mickiewicza, żeby cię pogodził z Zamoyskim, że ty słuchasz plotek złych ludzi, że trzeba, żebyś też coś przecierpiał. Musiał mu dobrze odpisać poeta, bo, jak zobaczysz w Lenoira liście, nic mu nie pokazali. Posłałam mu kopię listu do księcia Władysława. Twoja córka pokazuje głowę i serce, — może ci słyszała, ale dobrze wyraziła, jeszcze silniej odemnie. Wszakże ci to o Zamoyskim mówiłam i powtarzam, żebyś się strzegł, bo on widząc, że ty możesz dla Polski coś zrobić, gotów

[1]) Nieczytelne.

do wszystkiego. List Mickiewicza będzie prorockim, jego losy zbliżają się do kresu. Zresztą tyle sobie piwa nawarzyli i tu i w Paryżu, że mają co robić. Nie wiem, jak Zamoyski się wykręci. Służalski ten list chce oddać księciu do rąk. Kazał mi czytać: „co każesz" — „rób, co chcesz" Ma (Służalski) jeszcze twój list do Mickiewicza i poezye ostatnie o *Kozakach*,, o *Atamanie*; powiada, że tego nikt nie rozumie i nie zrozumie, tylko on. Pytałam się o twoje listy francuskie. — „Nie było a może Francuz ukradł"[1]). Jak przyszedł pod wieczór Lévy z pożegnaniem, mówiłam mu: *Je les ai, car il s'agit de religion* etc. Każdy jeden na drugiego krzyczy, ale to samo robią. Bardzo ci się kłania i polecił się, dał mi 200 franków dla Bednarczyka, ale żeby ich nie zjadł w szpitalu, ale jak wyjdzie i zacznie działać. Nie wiem, co ty na to, czy dasz, co on chce.

III. *List Śniadeckiej do Sadyka-Paszy — Beszyktasz, 16. stycznia (1856 r.):*

Mój drogi, jeżeli mnie kochasz, każ szanować Horenszteina[2]), niech się z niego nie naśmiewają, wart on może więcej od wielu: będzie to osoba historyczna: pilnował ciała Mickiewicza i on najwięcej robił, bo Służalski się zamknął, a Lévy nie wiele mógł, bo nic tu nie znał. Ciebie kocha i Mickiewicza rozumie. Mój drogi, często mi się myśl nawija, tobie ją tylko zwierzę, boś ją może miał. Żeby on jeszcze żył, tobym nie mówiła nawet tobie. Może i Mickiewicza *origine* była taka, czy jego familii, czy famili żony, bo skąd taka jego miłość dla Izraela? Nigdym jednak tej myśli nie miała, póki czytając mu twój list, nie wpadłam na p a r s z y w e g o ż y d a: jak zadrżał, jak się uniósł; nie wiem, czy można obce tak kochać,

---

[1]) Armand Levy.

[2]) Horensztein Michał na imiennej liście kozaków ottomańskich z roku 1856 wpisany był jako podporucznik w II. pułku dragonów kozacko-ottomańskich. Protegowany przez Śniadecką. Sadyk-Pasza nie lubił go, ustąpił jednakże prośbom. Był to człowiek — według opinii ludzi współczesnych — zdatny do wszystkiego, zdolny, czynny, nie liczący się z niczem. Kolegom służbowym pożyczał pieniądze bez procentu, z innych darł, ile zdołał. Umarł nagle w r. 1868 na pokładzie statku parowego, wiozącego go z Konstantynopola do Warny. Wspominam o nim dlatego, że w tym roku właśnie a może nieco wcześniej zapoznał Horensztein Sadyka-Paszę z Greczynką Ireną Téoscolo, która, jako żona, przyjechała z Sadykiem do Kijowa w r. 1872, a stała się później przyczyną jego samobójstwa.

a może on tak kochał swój pomysł, życzenie i myśli swoje [1]). Zmorski nie ma w sobie nic z tej sekty [2]), ale może on przy tobie siedzi, bo go do ciebie wysłali. Uważaj, może to on puścił jeszcze więcej Kirkora, bo coraz rośnie głos przeciwko niemu. Pan Adam [3]) przekonany, że siedzi dla obserwowania ciebie.

Fr. Rawita-Gawroński.

---

[1]) W tem, jakoteż w uczuciach głęboko ludzkich, tkwiła przyczyna sympatyi Adama Mickiewicza do żydów.

[2]) Mowa o Towiańszczyźnie.

[3]) Mickiewicz.

PAWEŁ PIASECKI

HISTORYK POLSKI XVII. WIEKU.

STUDYUM NAD KRONIKĄ I ŻYCIEM JEJ AUTORA.

(Ciąg dalszy).

VI.

Ostatni dziesiątek lat życia Piaseckiego.

Po dwunastoletniem piastowaniu godności biskupa kamienieckiego, Piasecki doczekał się przeniesienia na lepiej uposażone biskupstwo chełmskie [1]). Długo ociągał się z przyjęciem tej katedry. Przywykł był już do Kamieńca, tutaj urządził się, odnowił sobie pałac. A mimo tego, że, jak sam uskarża się w dwuwierszu na pożegnanie Kamieńca, tutaj wychudł [2]), to jednak nie przeszkadzało mu nabyć około r. 1637 majątku w kwocie 40 tys. złp. od kapituły krakowskiej, miasteczka Biskupic, wraz z wsiami Stroną i Stróżą, w woj. i pow. lubelskim położonych [3]). Dziwić się temu nie możemy.

---

[1]) Mianowany po śmierci Koniecpolskiego 27. października 1640 r., przybył do Krasnegostawu 18. marca 1642 r. Akt. kons. lubel. t. 113, str. 67.

[2]) Hic macui; rancae cecinere
Hic gesta Camenae Europeaeque meae.
Curavi hic sacra. Valete.

[3]) Traktował o nabycie jego już w r. 1634 Potrzebne zezwolenie na sprzedaż majątku duchownego przyszło z Rzymu d. 10. lipca 1634 r. Sprzedaż została ostatecznie zatwierdzona 3. czerwca 1637 r. Kapituła krakowska zgadzała się na sprzedaż tego majątku ze względu na trudności administracyi dóbr, zbyt daleko od Krakowa położonych, i spodziewała się za tę samą sumę nabyć połowę wsi Zbytonic, przynoszącej więcej dochodów. Akt. kons. lubel. t. III. str. 359, 362, 374—375.

Piasecki żył skromnie, być może trochę za skromnie, skoro Visconti nazywa go „skąpym aż do sknerstwa" [1]). Oprócz zaś dochodów z biskupstwa posiadał jeszcze inne, mianowicie z opactwa mogilskiego, na którem pozostawał do końca życia. Na pozór zakrawa to na kumulacyę urzędów i wydaje się, jakoby Piasecki tutaj popełniał nadużycie. Tak jednak nie było. Urzędy biskupa i opata kumulowały ze sobą, a jednak konstytucye sejmowe dla biskupstw, położonych w ziemiach pogranicznych, narażonych na częste spustoszenia przez Tatarów, czyniły na tym punkcie wyjątek [2]). Tak też i trzy biskupstwa: kamienieckie, chełmskie i przemyskie, piastowane kolejno przez Piaseckiego, były z urzędem opata mogilskiego *compatibilia*.

Po długich namysłach i perswazyach Piasecki skłonił się do przyjęcia katedry chełmskiej [3]). Równocześnie przekazał swój majątek synowcowi Remigianowi Piaseckiemu [4]). Przenosząc się do Chełma, Piasecki zabrał ze sobą kanonika kamienieckiego, Mikołaja Linnara [5]). Był to jeden z zaufanych przyjaciół biskupa. Drugim był ks. Jan Żmijowski, sekretarz aktów biskupich [6]). Obydwaj nie rozstawali się ze swoim zwierzchnikiem i razem z nim przeszli niezadługo do dyecezyi przemyskiej, Żmijowski zaś później piórem bronił osoby Piaseckiego i jego dzieła.

Niespodziewanie w dwa i pół roku po przybyciu do Chełma spadła na Piaseckiego nominacya na biskupstwo przemyskie [7]). Zdziwienie swoje wyraził Piasecki w dwuwierszu na pożegnanie Chełma, iż los zapóźno przyszedł go pochwalić i kazał mu porzucić miejsce,

---

[1]) Rel. nunc. t. II, str. 245.

[2]) Konst. sejmowa z r. 1627. Vol. leg. t. III. str. 379.

[3]) nolens post longas deliberationes et persuasiones translatus stoi napisane w tytule, jaki dał Piasecki aktom rządów swoich dyecezyi chełmskiej: Acta ill. et rev. Dni Pauli Piasecki etc. Akt. kons. lubel. t. 113 str. 67.

[4]) Akt. cesyi 25. października 1641 r., oblatowany w grodzie krakowskim, t. 251 str. 1522, cyt. Zarewicz str. 62.

[5]) Dał mu kanonię chełmską, połączoną z koncyonatoryą wraz z probostwem w Biskupicach.

[6]) Akt. kons. lubel. t. 113 str. 67.

[7]) Przywilej królewski erekcyjny z d. 8. sierpnia 1644 r., potwierdzony przez papieża 3. grudnia t. r. Pawłowski, str. 457—458. Już po wydaniu nominacyi na sufragana chełmskiego ks. Mikołajowi Świrskiemu d. 25. czerwca 1644 r. porzucił Piasecki Kumów, rezydencyę biskupów chełmskich; przemieszkiwał odtąd w Krakowie i Mogile aż do instalacyi swej na nowej stolicy biskupiej w Przemyślu. Akt. kons. lubel. t. 113 str. 46.

gdzie zamierzał już życia dokonać [1]). Najciekawsza rzecz, iż wyliczając przeszłe zasługi Piaseckiego, zwłaszcza trudy położone w służbie przy królu Zygmuncie, jak i jego następcy, tudzież zasługi wobec całego domu królewskiego, Władysław IV. zaznacza „dzieła nie mniej mądrze opisane, jak i chwalebnie oraz sławnie przez niego (Piaseckiego) dokonane“ [2]). Z tego musimy wnosić, iż sława Piaseckiego, jako historyka, rozeszła się daleko, doszła do uszów króla jeszcze przed wyjściem na świat jego dzieła. Jakoż wspomina o niej Laboureur, Francuz, który przybył w orszaku ślubnym królowej Maryi Gonzagi do Polski. Stawia on Piaseckiego w zasługach na równo z Hozyuszem i Kremerem i zalicza do najznakomitszych osób ze świata duchownego w Polsce [3]). Wprawdzie sąd jego nie jest miarodajny w ocenieniu rzeczywistych zasług Piaseckiego, jako duchownego lub historyka, wskazuje on jednak na rozgłos i sławę, jaką zdobył sobie Piasecki swem dziełem. Głosy trzeźwe i mniej przesadne zwracały uwagę na wiele rzeczy niezgodnych z prawdą lub zbyt dorywczo z gazet i relacyj współczesnych przez historyka czerpanych, oraz zastrzegały się co do uszczypliwego tonu w traktowaniu osób panujących i niektórych możnych panów [4]).

Te jednak głosy przychylnych lub bezstronnych sędziów milkną wobec wrzawy, jaka się podniosła w obozie jego przeciwników. Przypomnijmy sobie, ile ich miał Piasecki przy dworze królów Zygmunta III. i Władysława IV. A teraz głównie poczuli się dotknięci jego dziełem Ojcowie Jezuici. O jakimś bezpośrednim zatargu Piaseckiego z tem zgromadzeniem nic nam nie wiadomo. Prawdopodobnie nie było żadnego. Niżej, gdzie będzie mowa o poglądach politycznych Piaseckiego, wytłomaczymy jego powód niechęci do Jezuitów pobudkami natury czysto-politycznej. Z tej strony spadły główne pociski na historyka i jego dzieło.

Te ulotne pisma, które się pojawiły z okazyi „Kroniki“ Piaseckiego, nie mają najmniejszej wartości ani historycznej, ani literackiej i dadzą się od razu podciągnąć pod rubrykę paszkwilów. W jednem z nich, p. t.: „List dziękczynny do biskupa Pawła Pia-

---

[1]) Mens fuit hic rerum metam posuisse modumque;
Tarda, ut me laudent, pergere fata cogunt.

[2]) Res non minus docte scriptas, quam gloriose et praeclare per eum gestas.

[3]) Histoire de voyage de la reine de Pologne, Paris 1648 str. 117.

[4]) Pamiętnik Oświęcima. Rps Oss. t. 224 str. 804.

seckiego“ [1]), autor, jak się zdaje Jezuita z Przemyśla ks. Rudnicki albo też ks. Bobola, synowiec podkomorzego, pomawia historyka o upiększenie wymysłami swego dzieła w celu wysławienia siebie i swoich braci, oskarża go o sponiewieranie Litwinów, księży Jezuitów i osób panujących. Zarzuty tego listu zbijał w osobnem piśmie ks. Jan Żmijowski, sekretarz i przyjaciel biskupa przemyskiego, podówczas proboszcz golezewski [2]).

Podobny paszkwil został wydrukowany i w Lublinie [3]). Dotykał już on wprost nietylko samego Piaseckiego, ale i osoby jego matki, Katarzyny Gromadzkiej. Dlatego przeciwko domniemanym jego autorom, Jezuitom Tomaszowi Elżanowskiemu i Sebastyanowi Boboli, zmuszona była rodzina Piaseckiego, a mianowicie Mikołaj Gromadzki, syn Pawła z Gromadzic Gromadzkiego, dziedzic z Piotrkowic, wytoczyć proces. Autorzy zapewne zasłonili się, ale drukarzy skazał trybunał lubelski na gardło, a pisma ich na spalenie ręką kata [4]).

Trudno choć cokolwiek ważyć poglądy krytyczne owych przeciwników Piaseckiego, skoro utrzymywali oni, iż blask panowania królów (odnosi się to do panowania Zygmunta III.) trzeba nie pomniejszać, lecz powiększać. Oskarżali go o wyjawienie prawdy o chorobie króla Władysława IV., pomawiali o sympatyę dla heretyków, wreszcie zarzucali mu, iż królewiczowi Janowi Kazimierzowi przypisał skłonność do melancholii po wyjściu z więzienia francuskiego i po czasowem pobyciu w klasztorze.

Jak się odniosły inne sfery, a zwłaszcza król, stany do Piaseckiego po wyjściu na świat jego dzieła? Przechowała się wzmianka,

---

[1]) „Epistola gratiarum actori ill. ac. rev. Dno Paulo Piasecki episcopo premisliensi pro chronica gestorum in Europa singularium accurate ac fideliter conscripta,. ad utilitatem divulgata et typis expressa.“ Rkp. Oss. nr. 224 str. 805—810.

[2]) Sekretarzem (notarius) biskupim nazwany jest Golczewski w akcie plenipotencyi, wydanym w imieniu kapituły i biskupa z d. 10. maja 1645 r. Castr. Prem. t. 372 str. 116—117. Tytuł obrony: „Confutatio calumniarum anonimi jezuiti sparsi contra Chronica Piaseciana... rev. patri premisl. Rudnicki soc. jez. z datą 8. marca 1646 r.“ Rkp. Oss. t. 224 str. 813—817.

[3]) P. t. „Novella equitis Poloniae ad equitem polonum familiarem suum de ecliptico lunae ac stellarum phoenomeno per chronographum de Wzdoł observata. Eques polonus equiti polono.“ Rkp. Oss. t. 224 str. 810 sq.

[4]) Mikołaj Gromadzki wnosi protest do konsystorza lubelskiego przeciwko tym samym Jezuitom d. 25. sierpnia 1646 r. Akt. kons. lub. t. 24 str. 383—384.

jakoby „Kronika“ Piaseckiego została skazana na spalenie ręką kata. „Biskup zaś potrafił zalać płomień złotym deszczem, wysypawszy z trzosa 30 tys. złp.“ Ponieważ wiadomość ta pochodzi od Jezuity ks. Tomasza Janczyńskiego [1], nie możemy się spuszczać na wiarogodność tej wersyi. Słyszelibyśmy o tem i skądinąd. Podniosłaby się jakaś burza na sejmie podobnie, jak to było w r. 1587 z powodu wyjścia na świat „Komentarzy o wojnie moskiewskiej“ R. Hajdensztajna. Natomiast wprost zaprzecza wiarogodności owej wersyi ten fakt, iż w trzy lata później doczekała się „Kronika“ Piaseckiego z bardzo małemi zmianami wydania pod protektoratem królewskim (*cum privillegio sacrae regiae majestatis*).

Są wzmianki, iż prócz historyi Piasecki zajmował się literaturą polityczną i że pisał na tem tle rozprawy w języku polskim [2]. Niestety, dotychczas nikt nie trafił na inne prace literackie Piaseckiego, chociażby w rękopiśmie pozostałe.

Przez cały ostatni dziesiątek lat swego życia Piasecki obok ustawicznej pracy nad swojem dziełem, które poprawiał i uzupełniał trzykrotnie, bierze czynny udział w życiu i sprawach publicznych swego kraju. Ani razu jednak nie występuje w charakterze czynnym w polityce. Snadź grał jednak w niej pewną rolę, skoro Tiepolo, ajent wenecki, donosi (2. września 1645 r.) signoryi, iż zdołał pozyskać dla swoich planów dywersyi polskiej w wojnie z Turcyą biskupa przemyskiego [3]).

Przeżył jeszcze Piasecki króla Władysława IV. i brał udział w następnych sejmach: elekcyjnym i koronacyjnym. Sprzyjał on elekcyi [4]) Jana Kazimierza i widział złowróżbną gwiazdę tego króla, wschodzącą w pożodze wsi i miast z za morza krwi i łez, które się rozlało na wschodzie Rzeczypospolitej.

Umarł Piasecki dnia 1. sierpnia 1649 r. w Mogile, a najserdeczniej opłakiwali go członkowie starej krakowskiej *Almae matris*. Z jej znakomitymi profesorami, Adamem Opatowskim i Jakóbem

---

[1]) De gestis episcoporum, senatorum et aliis revolutionibus sibi contemporaneis. Rkp. Oss. t. 627 str. 105.

[2]) Hoszowski znalazł w jakimś współczesnym rękopiśmie wzmiankę o pewnym traktacie, napisanym po polsku przez Piaseckiego, p. t. „O rządzie samowładnym w Polsce — odpowiedź pewnemu senatorowi“. Hoszowski, str. 92.

[3]) W. Czermak: Plany wojny tureckiej Władysława IV., str. 100.

[4]) Podpisany na akcie elekcyi w liczbie stronników Jana Kazimierza 17. listopada 1648 r., na akcie przysięgi 6. października t. r., tudzież jako świadek na konstytucyi z d. 23. stycznia 1649 r. Vol. leg. t. IV. str. 98, 105, 119.

Ciołkiem, był historyk w zażyłej przyjaźni, a samą Akademię krakowską nie raz brał w obronę w swem dziele przeciwko pretensyom i uroszczeniom Jezuitów. Dlatego Stanisław Żyznowski, profesor tej szkoły, nazywa go w pośmiertnym panegiryku „atlantem, protektorem i mecenasem Akademii Jagiellońskiej“.

VII.

Działalność Piaseckiego na polu duchownem.

Duchowna karyera Piaseckiego, jako opata i biskupa, wzbudziła tyle niepochlebnych dlań sądów i komentarzy, iż niezbędną jest rzeczą ocenić charakter i postępowanie naszego historyka także i z tego stanowiska.

Nie można mu czynić zarzutu, aby był niedbałym w sprawach, dotyczących kościoła polskiego. Spotykamy go nieraz, biorącego udział w synodach prowincyonalnych [1]). Jako biskup, wizytował kościoły sam, albo przez delegatów konsekrował kaplice, budował ołtarze [2]). W dyecezyi kamienieckiej wystawił podobno dwie świątynie: murowaną w Czerńcu i drewnianą w Skale. Troszczył się o dochody kościołów parafialnych i polepszenie materyalnego bytu duchowieństwa [3]) przeprowadzał rozgraniczenie parafij [4]), potwierdzał zapisy na cele kościelne lub filantropijne [5]).

---

[1]) Na synodach prowincyonalnych warszawskich w r. 1634, tudzież w r. 1643. Korytkowski Jan: Arcybiskupi gnieźnieńscy, Poznań 1889. t. III. str. 738, 740, Zarewicz str. 65.

[2]) Pawłowski, str. 459.

[3]) W dyecezyi chełmskiej rewindykował dochody kościołów: Łopiennickiego, Gorzkowskiego, Bełzkiego i Tarnogórskiego. Akt. kons. lubel. t. 113 str. 24—25, 25—26, 29—30, 49 sq. Za wstawieniem się Piaseckiego otrzymał Stefan Sieciński, kantor katedry przemyskiej, sekretarz królewski, proboszcz w Nowym Samborze, prawo pobierania dziesięcin snopowych z kilku wsi królewskich, w ekonomii Samborskiej położonych, d. 5. grudnia 1647 r. Terr. prem. t. 127 str. 65—67.

[4]) W dyecezyi chełmskiej wydelegował w tym celu kilku księży. W r. 1645 dołączył tak zwane villas errantes: Sosnowice, Orzechów Stary i Nowy, Gurki, Turnę, Olechówkę do parafii wereszczyńskiej, niedawno powstałej. Akt. kons. lubel. t. 113 str. 64. W dyecezyi przemyskiej dołączył do uposażenia parafii giedlarowskiej dziesięciny ze wsi Brzozy i Bidaczewa, oddzielił beneficyum w Zołyni od kościoła łańcuckiego, natomiast do łańcuckiego dołączył beneficyum w Krośnie.

[5]) W dyecezyi chełmskiej zatwierdził fundacyę prepozytury (20. stycznia 1645 r.) w kaplicy Śladkowskich w katedrze krasnostawskiej

Smutne światło na ówczesne stosunki kościelne w Polsce rzuca list, pisany przez Piaseckiego do Rzymu (2. stycznia 1642 r.) niezadługo po objęciu rządów dyecezyi chełmskiej. Przedewszystkiem brak było kościołów parafialnych, w całej dyecezyi naliczył ich Piasecki tylko 70. Uposażenie ich było nader liche. Szlachta nie dbała o dobry stan kościołów, procesowała się nieustannie o dziesięciny, wolała utrzymywać po domach własne kaplice, w których czynności duchowne sprawowali zakonnicy: odprawiali mszę, udzielali sakramentów św. i t. p. Działo się to wbrew przepisom kościelnym, ale zakonnicy nie robili sobie z nich nic, mając potężnych protektorów [1]). Oczywista, iż w pierwszym rzędzie cierpiał na tem lud, nie mając dostatecznie zaspokojonych potrzeb religijnych.

W związku z tem pozostawała jedna ze świeżo otwartych i wciąż jątrzących się ran Rzeczypospolitej — stosunek do ludności wschodniego obrzadku. Piasecki zapatrywał się na unię religijną ze stanowiska politycznego. Unitom nie dowierzał. Nazywał ich „grekami", rozumie się w znaczeniu religijnem, tymi samymi Grekami, którzy z dawien dawna zwodzą Stolicę apostolską, a pod pozorem zgody i pojednania z kościołem katolickim marzą o zrównaniu swych praw z resztą ludności łacinskiego obrządku [2]).

Piasecki zwołał synod dyecezyalny gwoli poprawy stosunków kościelnych, który się zebrał w Krasnymstawie (15. kwietnia 1644). Na synodzie tym przeprowadził przepisy w duchu zupełnego odgraniczenia unitów od ludności katolickiej: zabronił rodzicom posyłać dzieci do szkoł unickich w Chełmie, ludności obrządku łacińskiego spowiadać się u unickich księży, chrzcić dzieci lub odbywać śluby w cerkwiach, księżom katolickim odprawiać w cerkwiach mszę, a to wszystko pod grozą ekskomuniki. Podobnież groził ekskomuniką po-

---

przez Dorotę ze Sładkowa Lipską, uczynioną w r. 1641, fundacyę prelatury archidyakonii przez Jana Lipskiego ustanowioną, tudzież prelatury kustodyi, uczynioną przez ks. Sebastyana Androszewskiego. Potwierdził także fundacyę szpitala w Starym Zamościu, założonego przez Wacława Zamoyskiego, kasztelana lwowskiego. Akt. kons. lubel. t. 113 str. 16—19.

[1]) Akt. kons. lub. t. 113 str. 32—33.

[2]) „Sunt Graeci, sunt iidem omnino Graeci, quia saeculis toties Sedi Apostolicae imposuerunt nihilque aliud querunt, nisi ex servitute, in qua fuerunt hucusque, unionis specie, in libertatem Cleri latini sese asserunt, quo in latino catholico liberius odia implacabilia exerceant", pisze w tem samem sprawozdaniu do Rzymu. Akt. kons. lubel. t. 113 str. 32—33.

pom, odmawiającym lud od płacenia dziesięciny łacińskim księżom [1]).

Zasadą Piaseckiego było nie uciekać się do środków połowicznych, tylko nawracać. Dlatego zmusił popa greckiego, którego osadził w miasteczku biskupiem Radymnie, aby złożył przed nim wyznanie wiary katolickiej i wyrzekł się zwierzchnictwa władyki dyzunickiego, Sylwestra Hulewicza [2]). Podobnież w duchu katolickim zabraniał Piasecki katolikom mieć styczność z Ormianami lub żydami, przyjmować u nich jakiekolwiek zatrudnienie, zwłaszcza mamkom lub niańkom [3]).

Z wielu drobnych na pozór przepisów kościelnych Piaseckiego okazuje się staranie jego zarówno około podniesienia poziomu umysłowego duchowieństwa, jak i nadania mu większego znaczenia i powagi na zewnątrz [4]). W konwencie mogilskim zaprowadził nawet (1647 r.) studya filozoficzne, które w dwa lata później zostały rozwinięte i ustalone. W walkach, jakie się toczyły w łonie ówczesnych kapituł między szlachtą a plebejuszami, Piasecki stawał po stronie ludzi zdolnych i utalentowanych bez względu na ich pochodzenie i przeprowadził w kapitule krasnostawskiej, aby trzech plebejuszów z tytułami doktorskimi mogło zasiadać w kapitule, reszta zaś miejsc i na przyszłość miała być obsadzaną przez samą szlachtę. Nawet i poddani biskupi doznawali od niego pewnych ulg [5]).

Administracya dóbr kościelnych pociągała za sobą liczne procesa sądowe. Wiele z nich ciągnęło się lata całe, tak, iż biskup, obejmując nową dyecezyę, często mimowoli był postawiony w konieczności prowadzenia mnóstwa spraw. Przy dość wkorzenionym nałogu pieniactwa w ówczesnej Rzeczypospolitej ilość tych spraw była niezmiernie wielka. Procesa te były po większej części mało-

---

[1]) Akt. kons. lubel. t. 113 str. 39—42.

[2]) Pawłowski str. 459. Potwierdził jednak nadanie gruntu Rusinom na budowę cerkwi, uczynione przez jednego ze swych poprzedników, mianowicie Horburta. Tamże str. 453.

[3]) Pawłowski str. 460.

[4]) Ważniejsze przepisy synodu dyecezyalnego w Krasnymstawie są: aby klerycy uczyli się śpiewu chóralnego, bez znajomości którego żaden z kleryków nie mógł być wyświęconym na księdza; aby księża nosili strój czarny i przyzwoity, aby nie trzymać z prelaturą lub kanonią więcej, jak jednego z beneficyów i t. d.

[5]) Tak poczynił Piasecki w dyecezyi chełmskiej pewne ulgi ludności we wsiach Skarbuszowcach, Soninej i Pawłowic, ale opuszczając tę dyecezyę, zastrzegł się (13. lutego 1645 r.), iż rozporządzenie to obowiązuje jego następców o tyle, o ile sami zechcą je potwierdzić.

znaczne i zazwyczaj z sąsiadami prowadzone czy to o szkody w polu lub na łąkach poczynione [1]), czy to o zagrabienie pewnego kawałka ziemi albo wsi [2]), czy to o zbiegłych poddanych [3]), czy wreszcie o ściąganie cła lub myta [4]). Bywały zresztą procesa o zbrojne zajazdy, spalenie wsi i młyna a nawet poranienie ludzi, broniących mienia. Tutaj biskup występował w obronie swoich włościan Bliznowskich przeciwko niespokojnym sąsiadom, niejakiemu Stefanowi Trzcińskiemu i synowi jego Stanisławowi. Sąd grodzki sanocki skazał obydwóch na grzywnę [5]).

W stosunku do kleru będąc wymagającym [6]), umiał jednak Piasecki zaskarbić sobie jego miłość i sympatyę [7]), podobnież jak za

[1]) Na przykład w r. 1640 ż ks. Ostrogskim, synem Janusza, kasztelana krakowskiego, dziedzicem dóbr Pleszowa, a właściwie z jego opiekunami: Bogusławem Radoszewskim, biskupem kijowskim, Rafałem Leszczyńskim, wojewodą bełzkim, i Mikołajem Firlejem z Dąbrowicy, starostą lubelskim i kasztelanem wojnickim. Janota i Piekosiński. Diplomata monasterii Clarae Tumbae, str. 121.

[2]) N. p. w roku 1643 z Aleksandrem Sewerynem Dembińskim, tamże str. 123. Również z Maciejem Straszem, pisarzem grodu sanockiego, i Janem z Leszna Leszczyńskim, sędzią grodzkim sanockim o nieprawne przywłaszczenie sobie dóbr Jurkowce, Srogowa, obydwóch Raczkowych i Popiela, która po śmierci ich dożywotniej właścicielki powinny były przejść w posiadanie kościoła. Ind. Quer. Sanoc. Castr. t. 348 p. 1644—6, 1589—92: t. 349 p. 1119—1128.

[3]) N. p. z Krzysztofem z Wojsławic Cykowskim 14. października 1644 r. Terr. Sanoc. t. 48 p. 420—3; z Janem z Piasków Bobolą, dzierżawcą wsi królewskiej Strachocina 20. czerwca 1646 r. Ind. quer. Castr. Sanoc. t: 347 p. 1098—8, 1098—1100. Z Janem Chrząstowskim 14. sierpnia 1646 r. Terr. Sanoc. t. 48 p. 420—421.

[4]) N. p. z Janem Wolskim 22. stycznia 1647 r. Castr. Prem. t. 373 p. 181—182.

[5]) Ind. Quer. Castr. Sanoc. t. 384 p. 1695—7, 1794; t. 349 p. 1647—8. Ind. Decret. Castr. Sanoc. t. 347 p. 1094—5, 1093—4, 1432—3, 1893.

[6]) N. p. w dyecezyi chełmskiej rozkazał, aby przynajmniej trzech członków kapituły rezydowało stale przy kościele, reszta zaś zbierała się w święta i większe uroczystości.

[7]) Ks. Fryderyk Alembek nazywa go „najlepszym senatorem i najukochańszym zwierzchnikiem kleru". Pawłowski str. 463. Kapituła przemyska pisze po śmierci Piaseckiego w liście do papieża: Amisimus episcopum, cujus vitam ei pastoralem curam ita nobis consumataque virtutum perfectio condiverat, ut aetate quantum primi mortalium vivere dignissimum iudicaremus.

swoje zasługi na polu sprawowania rządów kościelnych spotykał się z uznaniem zwierzchników [1]).

Nie brak wszakże i ciemnych stron w sprawowaniu rządów opackich i biskupich przez Piaseckiego. Zwłszcza z konwentem mogilskim miewał częste zatargi. Skarżył się nań konwent o wydarcie mu wsi Sądowic i przydzielenie do dóbr osobistych opata mogilskiego. Protest wnieśli Norbert Czacki i Wojciech Wysocki w imieniu całego zgromadzenia, naprzód wobec Jakóba Zadzika, biskupa krakowskiego (1639), później wobec samego króla [2]). Przeora klasztoru mogilskiego, Wojciecha Tarłę, wygryzł Piasecki z konwentu za to, iż sprzeciwiał się wypuszczeniu tych samych dóbr Sadowic synowcowi biskupa w wieczystą dzierżawę. Tarło przeniósł się później do klasztoru szczyrzyckiego, gdzie i życia dokonał [3]).

Niejednokrotnie też musiał Piasecki konwentowi mogilskiemu ustępować. Przeznaczył dom w Krakowie, obok dworu opata położony, na mieszkanie dla bawiących tamże zakonników. Dochody z tej części, która była obracana na wynajem, przeznaczył na potrzeby konwentu z warunkiem, iż tenże dokończy restauracyę tego domu, rozpoczętą przez niego.

Najwięcej jednak stawiał konwent oporu Piaseckiemu pod koniec jego życia, w chwili, gdy chciał przeprowadzić wybór swego synowca Remigiana na koadjutoryę opactwa mogilskiego. Jeśli wybór ten przyszedł do skutku, to zawdzięczał go Piasecki jedynie udzieleniu zgody na mnóstwo warunków, które postawiło zgromadzenie. Mimo, iż zakonnicy mówili, że są zadowoleni z rządów dotychczasowego opata, czuć jednak w ich warunkach wiele żalu i pretensyi do Piaseckiego [4]).

---

[1]) W r. 1645 ks. Leonard Rębowski, opat pelpliński, komisarz i wikaryusz generalny zakonów z ramienia papieskiego wydelegowany, wizytując kościół, klasztor i całe opactwo mogilskie, znalazł wszystko w dobrym stanie i wyraził za to podziękowanie opatowi. Hoszowski, str. 81.

[2]) Hoszowski str. 65.

[3]) Ten sam Wojciech Tarło był pierwszym wydawcą żywota Kadłubka, tamże str. 70.

[4]) Żądali, aby przyszły opat stale mieszkał w Mogile, aby w klasztorze odnowił refektarz i dormitaże, aby zabezpieczył w majątku konwentu brzegi Wisły, które podmula woda, aby powrócił konwentowi należące od dawna do niego łąki Podstawie i las Olszę, aby pozwolił zbierać chrust z lasu, dzielił się połową dochodu ze wsi Łąk, przywrócił konwentowi komendy niektórych kościołów, aby kształcił na własny koszt dwóch zakonników w akademii krakowskiej: aby klasztor nie wycieńczał z dochodów, wyznaczył dziesięciny dla proboszcza przy kościele św. Bartłomieja i dla rektora szkoły itd. itd.

Trudno rozróżnić prawne żądania konwentu od nieuzasadnionych pretensyj i roszczeń. Dyktowała je chwila, bardzo nadająca się do wyzyskania sytuacyi, mianowicie wybór koadjutorem synowca biskupa. Warunki, stawiane przez konwent, mogły mieć na celu utrudnienie tego wyboru, zwłaszcza, iż Remigian Piasecki był człowiekiem burzliwym i nieszczególną cieszył się opinią. Pewne zapuszczenie w administracyi dóbr klasztornych łatwo się tłómaczy późnym wiekiem i zniedołężnieniem Piaseckiego. Z drugiej jednak strony łatwo poznać, że Piasecki starał się ciągnąć jak największe dochody z opactwa dla siebie i dla swojej rodziny, tudzież iż popierał swoich krewnych całą forsą swego stanowiska kościelnego zarówno w karyerze duchownej, jak i materyalnej.

Rodzina Piaseckiego była uboga i nie zajmowała żadnego wyższego stanowiska w hierarchii społecznej w ówczesnej Rzeczypospolitej. Biskup miał trzech braci i był pośród nich najstarszy. Jeden z nich, Mikołaj, służył wojskowo i zginął jako chorąży w szeregach Kazanowskiego pod Tczewem w r. 1629, Remigian, ożeniony z Elżbietą Zagorowską, dorabiał się powoli majątku i godności zapewne przy pomocy brata. Jeszcze w r. 1617 otrzymał przywilej królewski na trzecią miarę z młyna, należącego do królewszczyzny w ziemi sandomierskiej. Umarł (w r. 1647) komornikiem ziemi sandomirskiej i regensem kancelaryi królewskiej. Miał siedmiu synów, którymi serdecznie opiekował się biskup, gdyż byli to jedyni spadkobiercy jego nazwiska. Trzeci brat biskupa, Jakób Piasecki, o którym bliżej nie wiemy nic, pozostawił po sobie tylko córki.

Na synowców swoich przelał Piasecki wszystkie swe troski i starania około podniesienia swego rodu. Najstarszego z nich Jakóba zrobił sekretarzem królewskim, koadjutorem opactwa mogilskiego; dał mu probostwo w Chełmie i Bełzie, z którego zrezygnował (17. stycznia 1645 r.) wraz z przejściem Piaseckiego na stolicę biskupią do Przemyśla. Jemu dedykował swe dzieło historyczne. Wszystkie nadzieje, pokładane przez Piaseckiego w tym swoim synowcu, przecięła rychłą śmierć jego, całkiem niespodziewana podczas chwilowego pobytu w Lublinie (d. 1. maja 1645 r.), gdy sprawował obowiązki deputata na trybunał koronny.

Podobnąż karyerę w zawodzie duchownym pod bokiem swego stryja przechodził wyżej wspomniany Remigian Piasecki, któremu biskup przekazał swój majątek. Był on kantorem przemyskim, sekretarzem, a później regensem kancelaryi królewskiej, koadjutorem, a niezadługo po śmierci biskupa opatem mogilskim. Majątek swój Biskupice wraz z wsiami Stroną i Stróżą przemienił na wieś Sza-

nice wraz z przyległościami [1]). Jego to biskup uczynił swym generalnym spadkobiercą z warunkiem, by wspierał resztę rodziny, zwłaszcza tych, którzy byli obdarzeni męskiem potomstwem.

Synowca swego, Piotra Piaseckiego, który był dzielnym żołnierzem [2]), zrobił biskup administratorem dóbr biskupich w dyecezyi przemyskiej: Radymna i Łukawca, które mu oddał na prawach dzierżawy [3]). Król Jan Kazimierz w nagrodę męztwa, jakie okazał pod Piławcami, nadał mu godność podczaszego ziemi nowogrodzko-siewierskiej [4]). Skutkiem tego porzucił Piotr Piasecki administracyę dóbr biskupich w przemyskiem jeszcze przed śmiercią swego stryja [5]).

W faktach powyżej przytoczonych nie widzimy żadnych nadużyć, popełnianych przez biskupa. Prawda, że otaczał się krewniakami, pomagał im w dorabianiu się majątku, jak i godności, dążył do podniesienia swego rodu. Tkwi w tem pewien rys obyczajowy całego ówczesnego społeczeństwa, zwłaszcza ludzi postawionych wyżej w hierarchii kościelnej. Wielu biskupów w Polsce położyło tym sposobem fundament dla przyszłej potęgi całego domu. Piasecki i na polu zdziałał niewiele. Rodzina jego nawet i później nie zajmowała wybitnego stanowiska w społeczeństwie.

Mimo tych dwóch wad: interesowności i nepotyzmu, działalność duchowna Piaseckiego wskazuje na to, iż był o dobro kościoła dbały, w interesach religii katolickiej nieugięty, w pracy nad powierzoną sobie owczarnią i duchowieństwem niestrudzenie czynny. Tym sposobem położył Piasecki znaczne zasługi na polu rozwoju kościoła w Polsce [6]).

* * *

---

[1]) Rkp. Oss. t. 91 str. 870; por. s. 383—9.

[2]) Brał udział w ekspedycyach pruskiej i tureckiej (pod Kamieńcem przeciwko Abazie baszy) i służył lat kilka w wojsku kwarcianem.

[3]) Tytułuje się oeconomius sive iure arendae administrator w aktach, odnoszących się do rozmaitych procesów z sąsiadami dóbr biskupich. Castr. Prem. t. 371 p. 1023—1024, 1306—7, 1564—66; t. 372 p. 2460—3.

[4]) Dyplom królewski z d. 20. lutego 1649, oblatowany w grodzie przemyskim t. 375 p. 477—9.

[5]) Akt cesyi na rzecz Jędrzeja Żerka, chorążego wojsk królewskich, z d. 14. marca 1649 r. Castr. Prem. t. 375 str. 550—5; Terr. Prem. t. 207 p. 786. Protest tego Żerki z powodu, że Piotr Piasecki nie chce mu się ustąpić d. 7. października t. r. Castr. Prem. t. 376 str. 1289.

[6]) Stwierdzają to zresztą najlepiej świadectwa współczesnych i podwładnych biskupa. Pośród nich pierwsze miejsce należy się autorowi dwóch monografij. „Series piorum Clarae Tumbae seu Mogilensium ab

Jakiż więc będzie nasz ogólny sąd co do charakteru Piaseckiego, tudzież roli, jaką odegrał w historyi!

Bezwątpienia, Piasecki należał do tych nielicznych osób w Rzeczypospolitej, które własną zasługą i pracą, a głównie nauką ze średniej prawie ubogiej sfery ziemiańskiej wybili się na wyższe stanowisko w hierarchii społecznej. W tem jego niskiem pochodzeniu leżała niejedna trudność dalszego posuwania się w godnościach i urzędach. Ale były jeszcze i inne, które tkwiły w charakterze Piaseckiego, jego sposobie życia i w przekonaniach politycznych.

Z usposobienia zrzędny i zgryźliwy, co się odbiło na jego „Kronice", w życiu codziennem skromny, że posądzano go prawie o sknerstwo, nie umiał Piasecki pozyskać sobie popularności w szerokich masach szlacheckich. Nie wiemy nawet, czy się o nią ubiegał.

Karyery przy dworze nie zrobił Piasecki żadnej, ani przy Zygmuncie III., nie należąc do zauszników królewskich, ani tem mniej za Władysława IV., kiedy był już starym i nie zdołał przeniknąć zamiarów młodego króla. Szkodził sobie wiele otwartością i szczerością swych przekonań. Za starego Wazy mało znaczył w polityce, ponieważ nie zgadzał się z jej kierunkiem i celami. Popierając jawne zamiary młodego króla, zwłaszcza w sprawie małżeństwa z palatynowną, potknął się o niewidzialną dla siebie przeszkodę w tajnych planach królewskich. Nie był ani strasznym przeciwnikiem, ani wygodnym sprzymierzeńcem. W polityce nie umiał radzić, ani działać.

A jednak sąd jego w sprawach politycznych był zawsze trzeźwy i kierowany interesami ogółu społeczeństwa polskiego. Nie myślał, ani działał, jako ślepe narzędzie jednostronnej polityki religijnej, mimo że był dobrym katolikiem. Bronił interesów stanu świeckiego, mimo że był księdzem, gotów był do ustępstw dla pojednania się i zgody z różnowiercami, chociaż krzewił wiarę katolicką [1]).

---

a. d. 1522" i „Historia Clarae Tumbae", ks. Sebastyanowi Kiełczewskiemu, który za życia Piaseckiego wstąpił do klasztoru i na ręce jego składał jeszcze śluby zakonne. Widzimy stąd, jak krańcowy i niesłuszny jest sąd Bartoszewicza, który pisze o Piaseckim, iż „dla dóbr opackich był ojczymem ... że uważał się za starostę i dla własnych wygód zaniedbywał i poniewierał dobrami opackiemi ... że nie dbał w ogóle o podniesienie dóbr, ale raczej ich zapuszczenie." Streszczając swój sąd o działalności na polu kościelnem Piaseckiego, powiada Bartoszewicz, iż „rządy to były lisowczyka, nie biskupa", str. XLIX.

[1]) Pisze o nim Visconti (24. marca 1635 r.), mówiąc o tajnej radzie senatu, na której roztrząsano sprawę małżeństwa króla z palaty-

Pod względem moralnym Piasecki mimo wad, które były ogólną normą obyczajową ówczesnego duchowieństwa w Polsce, stoi na jednym i tym samym poziomie z resztą biskupów. Za to pod względem wykształcenia i wiedzy stoi nierównie wyżej od wszystkich, a to znowu z winy niskiego stanu umysłowego całego ówczesnego duchowieństwa w Polsce, gdzie rzadko który z biskupów nawet miał tytuł doktorski.

Wiedza Piaseckiego zarówno, jak i jego talent dziejopisarski złożył się dopiero na istotną zasługę Piaseckiego w naszej historyi, o wiele wyższą od jego zasług czy to w zakresie spraw kościelnych, czy to w polityce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Adam Szelągowski.

---

nowną: „che (Piasecki) ha bruttamento scandalisato tutti non solo in questo cape, ma ancora per haver in Dieta parlato sempre a favore de Scismatici e dell' ordine secolare contro l'ecclesiastico." Tek. Rzym. t. 64.

HISTORYA
LITERATURY NOWOHEBRAJSKIEJ W POLSCE I ROSSYI
w XIX. wieku.

Część pierwsza.
Charakterystyka nowohebrajskiej literatury oświecenia w Galicyi.

(Dokończenie części pierwszej).

V.

Hacholez. — Koła Maskilim w Brodach, Tarnopolu i Lwowie.

Ostatnie tomy „Bikkure haitim“, tudzież wszystkie roczniki „Kerem chemed“, były, jak powyżej widzieliśmy, pod względem ilości współpracowników i artykułów po największej części organem galicyjskiej „haskali“. Zaś organem tejże *par excellence* jest „Hacholez“. Ton i kierunek tego czasopisma jest radykalny. Redaktorem jest anonimowy zrazu J. H. Sch. (Jozue Heschel Schorr), który aż do epoki radykalizmu rossyjskiej „haskali“ był niedoścignionym wzorem „dla swojej krytyki bystrej, rozkładczej, częstokroć granice logiki przekraczającej, następnie dla nieustraszonej, śmiałej sekcyi, której przekazane nam »trupy« tradycyi poddaje, na końcu zaś dla mistrzowstwa w władaniu stylem nowohebrajskim.“ Artykuły są przeważnie pióra samego redaktora, pozwalającego nam głęboko wnikać w tajniki żydowskich starożytności, żydowskiej historyi i literatury“ [1]). Współpracownicy jego: Luzatto, Geiger, Dukes, A. Krochmal, H. M. Pineles, Löw i inni, dostarczali tylko małej ilości artykułów.

---

[1]) Vgl. Ill. Monatshefte für die gesammten Interessen des Judenthums, 1865, I. s. 241.

Ex ungue leonem! Dla ścisłej charakterystyki i kierunku i tonu całego czasopisma mógłby wystarczyć rozbiór pierwszego rocznika. Już nagłówek jędrny, zwięzły, stanowczy brzmi jak zapowiedź boju: „*Hacholez haower lyfnej am Izrael lmilchamot hadath wchatoszuje*“ — Straż przednia, dążąca przed narodem Izraela do walki za religię i naukę — Lwów r. 5612 (1852). Z 18 artykułów tego rocznika pochodzi 17 z Galicyi, zaś 10 jest pióra redaktora samego. Artykuł programowy, figurujący jako ciąg dalszy ostatniej pracy Ertera i jego też stylem ułożony, zwraca ostrze swoje przeciw rabinom w przeszłość zapatrzonym, a wymogów naprzód pędzącego czasu nie znającym, przeciw „Maskilim“ nie współczującym z cierpiącym ludem, na końcu zaś przeciw wierszokletom, którzy ckliwemi pieniami swojemi lud usypiać usiłują. Po tym wstępie następuje rozprawa historyczna o konstytucyi gmin żydowsko-hiszpańskich z roku 1354, poczem następują 2 artykuły polemiczne — rzecby można ciosy maczugą — przeciw rabinom i boskości talmudu.

Pierwszy z tych artykułów ma napis: „*Massa rabonim aszer noso alehom isz Galicya baszliszi lechodesz hatszyi sznas h. t. z. i. a. l. b. e. O li im omar, o li im lo omar*“ — „Wizya o rabinach, którą wygłosił o nich mąż z Galicyi dnia trzeciego miesiąca dziewiątego r. 5611 po stworzeniu świata. Biada mi jak powiem, biada mi jak nie powiem.“ Autor — Schorr sam — występuje jako rycerz prawdy, jako miłośnik narodu i religii, i biada nad reakcyjnemi zachciankami rabinów węgierskich, którzy, naśladując podjęty wówczas ruch duchowieństwa katolickiego, wystosowali do rządu prośbę treści następującej: 1) Rząd raczy im pozwolić, aby z pośród siebie wybierali komisyę, któraby miała czuwać nad stanem religii, będącym od niejakiego czasu nie bardzo zadowalniającym; 2) Komisya ta ma mieć swoją stałą siedzibę w Preszburgu; 3) Komisya ta ma mieć prawo wydelegowania z łona swojego 7 członków, których zadaniem byłoby wydawać opinię co do godności i wiedzy rabinicznej o każdym kandydacie, kompetującym o urząd rabina. Autor zarzuca przy tej sposobności rabinom dumę, chęć panowania i owe praktyki, które Niemcy przezywają *Pfaffenthum.* „Nie masz żadnej różnicy między fałszywym prorokiem, między rabinem krzywą drogą się posuwającym a w intrygach zamiłowanym klerykiem, — ci wszyscy są sobie podobni co do złości.“ Wprawdzie mają rabini inny zakres działania, aniżeli duchowieństwo (sc katolickie), historya zaś uczy, że w krajach, gdzie duchowieństwo ma przewagę, i rabini w jego ślady wstępują. Pod względem zaś fanatyzmu nie ma różnicy między rabinami węgierskimi i galicyjskimi. Wzywa więc wszystkich

dobrze myślących, aby skupiwszy zastępy swoje, nie dali sobie wydrzeć cennego prawa swobodnego wyboru rabinów. Na końcu artykułu umieszcza list sławnego przewódzcy „ortodoksów“ galicyjskich, Sal. Klügera z Brodów, wystosowany do syna właśnie zmarłego „cadyka“ sadogórskiego, biadający nad wrzekomem niebezpieczeństwem, grożącem prawdziwej pobożności ze strony emancypacyi, a zawierający między innemi następujący charakterystyczny ustęp: „Bóg w niebiesiech, tudzież mieszkańcy miasta mojego mogą mi poświadczyć, iż usłyszawszy o „gezeret“ (ukazie) emancypacyi, że dom Izraela ma być zrównanym z innymi narodami co do kupna miast i wsi, żem wtedy głośno wykrzyknął... Teraz atoli szatan skupił wszelki podstęp swój, aby Izraelici kupnem wsi i miast podobnymi się stali nieżydom i aby mimo wstrętu zeszli aż do znieważania szabasu.“

Następująca rozprawa: „*Deber beito*“ (słowo w czas), odpiera zarzut, jakoby „Maskilim“ chodziło tylko o fawory nieżydów, o nie! chodzi im wyłącznie o zachowanie prawdziwej wiary. Lud, nie mogący znosić nadal owych niezliczonych „Chimrot“ [1]), nakazanych mu przez zakon, jest gotowym wszystko porzucić. Nadeszła już zatem pora zbadania istoty talmudu, zawierającego podstawę „gezerot“ [2]) i „tekanot“ [3]) wszystkich dawniejszych i późniejszych rabinów. Pierwsi mędrcy „Miszny“ przy wydaniu „tekanot“ uwzględniali zawsze i czas i miejsce. Amoraim dopiero z tej drogi zbaczać poczęli. Teraz zaś uwzględnić należy, że już z następujących powodów Miszna i talmud nie mogą sobie rościć pretensyi być obowiązującemi na wieki: 1) Pojedyńcze „Masichtot“ (traktaty) bez ładu są zestawione; 2) Nawet „perakim“ (rozdziały) owych „masichtot“ nie mają ze sobą żadnego związku loicznego; 3) Związku tego pozbawione są często nawet poszczególne „misznajot“ (paragrafy); 4) Jestto udowodnionem, iż nieraz starożytni mędrcy talmudyczni przez złe zrozumienie dawnych wyrazów, zwrotów i decyzyi fałszywe wyroki wydali. Nikt wprawdzie nie odmawia talmudowi wielkich zasług około zachowania judaizmu za ponurych czasów prześladowań. Obecnie zaś, gdy humanitarny rząd nas obdarzył równouprawnieniem, ważny jest przedewszystkiem znany zwrot talmudyczny: „*Botol taam botol dowor*“ *(sublata causa tollitur effectus).* Uprasza więc uczonych współczesnych o nadesłanie podobnych artykułów, aby stało się ja-

---

[1]) Chimrot = obostrzenia rytualne.
[2]) Gezerot = przepisy prohibitywne.
[3]) Tekanot = postanowienia.

wnem, iż głos Boży nie przemawia przez gardło ich, iż nie jesteśmy na wieki zawisłymi od ich słów: „gezerot“ i „tekanot“ i że nie ustępujemy im ani pod względem nauki, ani znoszenia i wydawania nowych „tekanot“, odpowiadających i czasowi i miejscu.

Następująca rozprawa: *Biografia Samuela Jarchinaj* przez A. Krochmala, ma wyraźną tendencyę wykazania, iż we wszystkich czasach prawdziwi uczeni żydowscy usiłowali przyswoić sobie i nieżydowską treść cywilizacyjną swojej epoki.

Po kilku listach Lwowianina Mardochaja Dubsa, wystosowanych do Sam. Dawida Luzatta w Padwie, następują luźne uwagi redaktora, w których wyraża zdanie swoje o naciąganej hermeneutyce biblijnej przez rabinów uprawianej, o krytyce bibijnej, tudzież o wychowaniu. Po największej części opierają się uwagi te na zbyt radykalnej rozprawie A. Geigera: *Das Verhältniss des natürlichen Schriftsinnes zur talmudischen Schriftdeutung* (Wissensch. Zeitschrift für die jüdische Theologie. Jahrg. V. s. 53—81). „Bóg zasadził w swoim ogrodzie „Bet-Izrael“ (dom Izraela) dwa drzewa: *Ec hadath* (drzewo zakonu) i *Ec hachaim* (drzewo życia). Rabini zaniedbują ostatnie na korzyść pierwszego. Jeżeli ich zaś głos czasu zmusza do zaprowadzenia jakiej reformy, o której nie ma wzmianki ani w *Tora*, ani w *Nebiim* [1]), wtedy zadają gwałt znaczeniu wyrazów, aby wsunąć w nie rzeczy najnowsze.“ Schorr zapoznaje snać okoliczność, iż cały byt historyczny żyda stanowi jedną całość, w której świadomość jego nie toleruje żadnej luki. Nowsza krytyka biblijna — twierdzi Schorr dalej — która koryguje mylny tekst i pozwala sobie interpolacye, wcale nie szkodzi prawdziwej wierze, jak jej nie zaszkodziły „*Tekone hasofrim*“ (poprawki pisarzy) i „*Szenojim*“ (zmiany tekstu) 70 „Starców“ *(septuaginta)* [2]), które przecież dotyczyły rzeczy zasadniczych. „W samej bowiem rzeczy litery i słowa są trupami i tylko duch Boży, unoszący się nad Pismami świętemi, utrzymuje naród i wystawia go na sztandar narodów od czasów najdawniejszych aż na wieki.“ W części pedagogicznej owych uwag oświadcza się Schorr za żydowskiemi szkołami elementarnemi, zaś przeciw czysto-żydowskim szkołom średnim i wyższym. W pierwszych miłość do narodu i wiary wszczepiać należy i starać się, aby korzenie zapuściła; w ostatnich trzeba uczucia te dalej pielę-

---

[1]) Tora = zakon: Nebiim = prorocy.

[2]) Septuaginta = tłómaczenie biblii na język grecki, dokonane wrzekomo z polecenia Ptolomeusza Filadelfa (283—246) przez 72 starców czyli mędrców.

gnować przez dobrych nauczycieli religii. Pieniądze wydane na chajdery zupełnie wystarczą na utrzymanie szkółek elementarnych. Jest to w zawiązku ta sama myśl, którą podpisany (przed poznaniem poglądów Schorra) na podstawie materyału statystycznego rozwinął w numerze 15 *Szkoły* r. 1892, następnie w numerze 13 *Neuzeit* r. 1894.

Ostatnie 2 artykuły rocznika pierwszego: „*Szir tluna al harabonim*“ (pieśń walki przeciw rabinom) i „*Weéle dibre reb Josef Alila*“ (oto słowa Józefa Alily), kopiowane wrzekomo przez Schorra ze starych rękopisów, mają dowieść, iż już w średnich wiekach, ba nawet za czasów hiszpańskich zarzucano rabinom zaniedbywanie pism świętych, zatapianie się w bezpłodnym „Pilpule“, hełwę wobec nieżydów, na końcu ambitne parweniuszostwo pod względem popisywania się własnością ziemską, szacherką uzyskaną.

W następnych tomach Schorr staje się coraz śmielszym, coraz bardziej agresywnym, język jego nabiera coraz większego patosu proroczego, coraz większego polotu iście Erterowskiego. Czując się uczestnikiem walki, skierowanej przeciw przeszłości, jakoteż przeciw teraźniejszości, traci on i wobec rabinów ubiegłych czasów wszelką objektywność, ową mianowicie, której dowody dał jeszcze w roczniku pierwszym, i używa przeciw nim tych samych środków walki: ironii, szyderstwa i namiętnej zaczepki, któremi posługuje się przeciw rabinom współczesnym. I tak n. p. wyszydza w rozprawie: „*Tarjag. Sicha bên rab Simlay haomri ubên J. H. Sch.*“ (Tarjag. 613 przykazań i zakazów. Rozmowa między Amoreim rabi Simlaj a J. H. Sch.“, rocznik II.), scholastycyzm rabiniczny, poczytuje znane twierdzenie rabbi Simlaj o podziale ustaw zakonu na 613 przykazań i zakazów za zwykłą figurę retoryczną, zaś sentencyę R. Jehudy Hanassi[1]): Żaden trybunał nie może znieść uchwał poprzedniego, chyba, że go przewyższa i mądrością i ilością, na której wszyscy zwolennicy reakcyi oparli rozumowania swoje o potrzebie ślepego posłuszeństwa dla zarządzeń talmudu, jako pochodzących od trybunału „poprzedniego“ (prastarego), którego wrzekomo żaden późniejszy przewyższyć nie zdoła — przypisuje dumnemu charakterowi tegoż i kończy po udowodnieniu, iż właśnie ów patryarcha, nie trzy-

---

[1]) Rabbi Jehuda ha-Nassi (książę) czyli „Hakodesz“ (święty) = najznakomitszy patryarcha z domu Hillela (135—194), przyjaciel Antoninów. Od niego pochodzi ostateczna redakcya „Miszny“. Por. Hamburger: Real-Encyklopädie für Bibel u. Talmud, s. 437—450. R. Simlaj był jeden z jego następców. On pierwszy ułożył przykazania w pewien system według stałych zasad.

mając się żadnej uchwały trybunału, przy każdej okazyi według upodobania swego występywał jako „*Mewatel*“ i *Metaken*“ (znoszący i reformujący) następującą apostrofą namiętną, przypominającą w całem słowa tego znaczeniu, jak sam nagłówek czasopisma, szczęk oręża: „Powstajcie, o dzielni szermierze! ostrzcie miecze, wydobądźcie dzidy, wdziejcie na się pancerze i hełmy i wyruszajcie do walki, do walki za Boga, do wojny w pokoju, do wojny za obowiązek, żaden od niej nie jest wolny!“

Najostrzejsze zaś pociski rezerwuje sobie Schorr dla najserdeczniejszych wrogów swoich, dla rabinów współczesnych. Artykuły przeciw nim skierowane — i w dalszych rocznikach napis „*Maassa rabonim*“ noszące — są wzorami dykcyi namiętnej, prawdziwie proroczej. „*Maassa rabonim*“ — wizya o rabinach, którą wygłosił mąż z Galicyi 27. dnia 9. miesiąca r. 5613 od stworzenia świata (wrzesień 1853) — oto początek jednego z artykułów w trzecim roczniku. Potem ciągnie autor dalej w tonie Jezajasza: „I przejął mnie duch i usłyszałem głos, mówiący do mnie, jak następuje: Idź i zawołaj w uszy rabinów: Ludzi nie pasiecie na obszarze boskim, na chłopcach nie spoczywa wzrok wasz, aby ich prowadzić drogą prawdy, ku dorosłym nie zwracacie serca waszego, aby ich uczyć poznania Boga, błąkających się nie zawracacie, zaginionych nie wydobywacie... A gdzież domy zgromadzenia, w których wygłaszacie słowo Boga, słowo w czasie swoim dla łaknących słów jego, we wszystkie sabaty?... A gdzież szkoły, w których wskazujecie chłopcom domu Izraela drogę boską?“ I tutaj, jak zresztą przy każdej sposobności, zarzuca rabinom brak serca, zamiłowanie w „Chimrot“ (obostrzeniach) i prawdziwie karaicki upór w trzymaniu się orzeczeń poprzedników swoich, pomimo że takowe wydano na podstawie niedostatecznej wiedzy dawniejszych czasów. Jako drastyczny przykład przytacza wypadek z cudzołożnicą, która schwytana *in flagranti* amanta swego przedstawia jako „Szed“ (nieczystego ducha w postaci ludzkiej). Rabini, składający trybunał, uwalniają ją. Schorr dodaje tu uwagę kaustyczną, że w owym wypadku potrzeba było skonstatować, czy ów „szed“ nie był „*mechuser ewrim*“ (pozbawiony zdrowych członków).

W pierwszych trzech tomach Schorr napadł rabinów tylko ogólnikowo, swoich osobistych przeciwników tylko przez alluzyę dał nam poznać. W czwartym tomie zaś wymierza już ciosy przeciwnikom swoim z podniesioną przyłbicą, przyczem podziwienia godna zdolność języka hebrajskiego do anagramów, skróceń i przestawiania liter i wyrazów, świetne oddaje mu usługi, aby ich w sposób niemiłosierny i dosadny scharakteryzować. Dowodem tego jest mi-

sterny okaz satyry: „*Achure haparqud*“ (za kulisami. Hacholez. IV., 819). Znowu ulubiona u Ertera i Schorra forma wizyi. Schorr ukryty jest w *sanctissimum*, w gabinecie Salamona Klügera, sławnego „Maggida brodzkiego“, który i pod względem literackim stanął na czele konserwatystów. Brody, owe bogate *emporium* handlowe, gdzie także śród starowierczej ludności żydowskiej ogłada i wiedza nowoczesna nie były rzadkiemi zjawiskami, były najodpowiedniejszem miejscem dla organizacyi występującej przeciw nadużyciom postępowców. W swojej kryjówce staje się Schorr świadkiem posiedzenia „*Betdin*“ (trybunału), któremu przewodniczy Sch. K. R. (czytaj: Sze-Ker = kłamstwo) = Schloma Klüger. Obecne są jeszcze niektóre brodzkie figury lokalne. Przewodniczący biada nad upadkiem religii i potęgi rabinów, jakoteż nad rabinami nowomodnymi. Przedewszystkiem zapada uchwała, aby odbyć surowy sąd nad rabinami o małej dozie fanatyzmu dla spraw wiary, nad t. z. „chwiejnymi“. Zjawiają się zatem rozmaici rabini, oskarżyciele i oskarżeni. R. C. Ch (czytaj: Roceach = morderca) = Rabbi Cwi Chajot. sławny rabin żółkiewski, odgrywa rolę „meturgeman“ — tłómacza, sekretarza. W ciągu posiedzenia poddają pewne stosunki literackie ostrej krytyce. Wyszydza się hebrajszczyznę niektórych współpracowników „Kerem Chemed“, przyczem i „Małach hakobed“ (aniołowi wspaniałemu) = Rapaportowi dostają się dotkliwe cięgi. Jego duma, bezwzględność, liche wiersze, skłanianie się jego na stare lata do „Pilpula“, którego najzaciętszym był przeciwnikiem za młodu — to wszystko doznaje zasłużonej oceny, albo raczej powiedziawszy chłosty. Schorr widać załatwia się tu z przeciwnikami swoimi we wszelkich obozach. Na końcu odkrywają go. Za karę musi wyznać wszystkie grzechy swoje i wszystko recytować, co kiedykolwiek o nim i jego „Hacholez“ drukowano. Poczem następuje wyciąg z niektórych ocen literackiej działalności Schorra. Żaden z tych „głosów“ prasy judaistycznej nie wyraża się o „Hacholez“ chlubnie lub z uznaniem.

Najostrzejszemi są opinie Rafaela Kirchheima, „Ocar nechmad“, Josta i Rapaporta. Autorowie „Hacholez“ — mówi Kirchheim (*Archives israélites*, 1854) — naśladują francuskich encyklopedystów. Ich jedynym celem jest wyzuć ze swojej świętości zakon pismienny i ustny, w ogóle wszystko, co bądź dla swojej boskości, bądź dla starożytności swojej przez naród uważane bywa za *sacrosanctum*. Najgorzej jednak postępuje redaktor. Ten Voltaire galicyjski wyszydza największych uczonych tego wieku: Salamona Leiba Rapaporta

i Zacharyasza Frankla [1]). Pierwszego wyśmiewa dla stylu, drugiego przezywa: Zacharia Hajwani (Zachariasza Greka). Dlaczego? Otóż dlatego, że wystąpił przeciw synodom rabinów „przeklętej pamięci“ [2]) Jak ukończony szaleniec zaś obchodzi się z krytyką tekstu biblijnego. Przestawia on i zmienia litery i wyrazy według upodóbania i wyrządza pismom świętym to, czego świeccy krytycy tekstu nie ośmieliliby się wyrządzić Horacemu i Homerowi. Jeszcze trzeba nam drukować biblię według jego poprawek, a będziemy mieli tłómaczenie Samarytan, Aleksandrejczyków i Schorra „Ocar nechmad“ [3]) i Jost pytają się (tom II., list 15): „Dokąd dojdą jeszcze ci krytycy tekstu, jeżeli zaraz na wstępie pierwszy wiersz biblijny skaleczyli?“ Wiersz pierwszy Genesis bowiem: „*Bereszit boro elohim es haszmajim wees haarec*“ — na początku stworzył Bóg niebo *(szamajim)* i ziemię — brzmi według poprawki Schorra i Krochmala (Hacholez, III. 97). „*Bereszit etc. es hamaim wees haarec*“ — na początku stworzył Bóg wodę *(majim)* i ziemię.

Najcięższą zaś jest replika Rapaporta, który zapomnieć nie może, iż „Hacholez“ i towarzysze ubliżali starożytnym i „Ojcom Zakonu ustnego“, szczególnie zaś R. Jehuda hakodesz. „Rabenu hakodesz“ (nasz święty nauczyciel) — mówi Rapaport — którego nazywają wprost „Rabbi“ (nauczycielem), układacz „Miszny“, jest podstawą życia żydowskiego; według światła jego kroczyć będziemy w karności i zakonie, póki Izrael trwać będzie jako naród, pomimo iż niektórzy złoczyńcy pokolenia naszego odważyli się twierdzić o tym pobożnym przewrotne rzeczy i poniżyć przymioty jego pod względem obyczajów i wiedzy i przewracać wszelkie pochwały o Nim w pismach mędrców naszych, o Jego pokorze, mądrości i sprawiedliwości przy układaniu „Miszny“, co dla każdego widocznem jest, i przypisać mu dumę, niedostateczną wiedzę i niedostateczny zmysł porządku — oby oni byli przeklęci — oby zaś wszyscy przyjaciele prawa pobłogosławili imieniu jego na wieki.“ Następujące teraz wyznanie grzechów, posługujące się formą parodyi mo-

[1]) Zacharias Frankl (1801—1875), założyciel szkoły rabinów w Wrocławiu, autor dzieła: Studien zur Septuaginta (1841). Septuaginta, to grecka biblia, stąd przezwisko „Hajwani“ (grek).

[2]) Radykalna reformacya żydowsko-niemiecka, redukująca historyczny judaizm *ad minimum* — otrzymała aprobatę poważnej ilości rabinów niemieckich na sławnych zjazdach czyli synodach, odbytych od r. 1844 w Brunświku, Frankfurcie n. M. i we Wrocławiu.

[3]) Ocar nechmad (powabny skarbiec), czasop. hebr. wydane prze Iz. Blumenfelda z Brodów, 1856, 1857, 1860 i 1863; zawierało rzeczy znakomite.

dlitw, później przez rossyjskiego hebraistę, dra Kaminera, do doskonałości doprowadzoną, jest arcydziełem satyry i kończy się, jak następuje: „Przyznaję się wobec was, o świetni sędziowie! Kochałem słowa szyderstwa, pogardzałem waszemi mowami, wstrętne mi były „Pilpul“ i „Charifot“ (dosłownie: bystrości), oddałem się dziwnym myślom, doprowadziłem was do gniewu, wyszydzałem, wyśmiewałem, mrugałem na was oczyma, r w a ł e m k w i a t y (t. z. oddał się naukom świeckim i poezyi), nie chciałem się korzyć przed wami, bluźniłem, pogardzałem waszą wspaniałością, zawaliłem wasze ogrodzenia, lekceważyłem waszą „T o r ę“. Wy zaś, o nauczyciele i rabini moi! Oby było wam wiadomem i jawnem, że nawracam się i żałuję i grzechy moje porzucam. Przeto głowa mi ciężka, wstyd okrywa czoło moje, pokorny tarzam się w prochu, myśli moje są zamącone, zaledwie we mnie dusza się ostoi, albowiem wielka jest obawa moja, gniew wasz i zapalczywość wasza przejmują mnie strachem. Oby więc była wola wasza, zlewać wasze nieskończone miłosierdzie na sługę waszego, który przyjmuje na siebie pokutę i karę, aby ogłosić po raz drugi wszelkie obelgi, które objawiły się o mnie pismem jakiegobądź narodu, bądź że były mi jawne, bądź że nie były mi jawne. Jawne już oddawna przygotowane są, aby były ogłoszonemi, niejawne gotów jestem ogłosić, skoro się o nich dowiem, aby grzech zniszczony został a występek zgładzony, aby przestępcy usłyszeli a złoczyńcy trwożyli się.“

Zboczyliśmy mimowoli od charakterystyki „Hacholez“ do charakterystyki Schorra, od charakterystyki czasopisma do charakterystyki redaktora. I to całkiem słusznie. Schorr jest rzadkim typem redaktora, stanowiącego razem z czasopismem swojem nierozerwalną całość. Jeżeli Szaloma Kohna porównać możemy do pełnego ogłady i taktu gospodarza, który do wymiany myśli zachęca i takową podtrzymuje, zaś młokosa Goldenberga do pokornego oberżysty, który zadowolony jest, iż goście dobrze się bawią i jemu też pozwalają, czy to przypatrywać się, czy to brać udział, — to Schorr jest redaktor-wódz, — rzekłbym nawet — redaktor-tyran, Ludwik XIV. nowohebrajskiej żurnalistyki. Potomek jednego z największych rodów żydowskich w Polsce, który zawsze wydawał znakomitych uczonych, ubłogosławiony i wielką fortuną i wielkiem znaczeniem społecznem, postanawia on, będąc wówczas w sile wieku (ur. się w r. 1813), dla wprowadzenia w życie pomysłu zawcześnie zgasłego Izchaka Ertera, stanąć na czele garstki szlachetnych mężów, którzyby byli „s t r a ż ą p r z e d n i ą, d ą ż ą c ą p r z e d n a r o d e m I z r a e l a w w a l c e d l a w i a r y i z a k o n u.“

Ci współpracownicy „Hacholez“ są to same postacie wybitne. Jako pierwszego wymieniamy tu Abrahama Geigera, dzielnego, nieustraszonego, wszechstronnie uczonego wodza reformacyi żydowsko-niemieckiej. Umieszcza on między innemi w „Hacholez“ doskonałą biografię jednego z największych pierwowzorów swoich z czasów żydowsko-hiszpańskich: wielkiego racyonalisty, Lewi bar Abraham [1]), (Hacholez II. 1853), jakoteż łagodne acz niemniej stanowcze odparcie zarzutów z tego tylko powodu przez Rapaporta przeciw niemu skierowanych, iż ośmielił się zachowanie się Majmuniego podczas prześladowań religijnych wytłómaczyć i usprawiedliwić. Obok niego zajmuje zaszczytne stanowisko Abraham Krochmal, syn zasłużonego ojca. Ogłasza on udatne biografie tanaitów, przyczynki do nauki o kalendarzu (Hach. I.) i ciekawą rozprawę: „Ibri anochi“ (jestem hebrajczykiem), o dogmatach religii żydowskiej, pełną oryginalnych poglądów (Hach. IV.). Trzeci członek tego grona, Hersch Mendel Pineles, okazuje się już w roczniku pierwszym, w recenzyi głośnego dzieła M. Krochmala: „*More nebuche hazman*“ *(director errantium nostrae aetatis)*, gruntownym znawcą Hegla, jakoteż żydowskiej filozofii: zaś w uwagach do tej recenzyi, omawiających niektóre rubaszne aforyzmy mędrców talmudu, wiernie pomaga swemu redaktorowi w tem, aby wyzuć tychże mędrców z nimbu świętości i przedstawić ich jako ludzi swojej epoki.

Reszta współpracowników pierwszych tomów (S. D. Luzatto, Dubs i inni) obok tej trójcy mało budzi zajęcia. Wszystkich zaś współpracowników swoich przewyższa, jak to być powinno, wódz naczelny — Schorr. Zjawia się on na każdej stronicy jako natura dzielna, pogodna, zawsze skora do walki, ale przytem zasad nieugiętych, nieubłaganych. Używa on zawsze najsilniejszych wyrazów, najchętniej zaś uderzenia maczugą. Jest on tak silnym, iż każdy dzielny opór wielce go zachwyca i bawi. Zawsze opowiada z podziwienia godną otwartością, jak dzielnej odprawy doznał ze strony przeciwnika, bez fałszywej pretensyonalności przypisuje temuż słuszność

---

[1]) Abraham Geiger, ur. w r. 1810 w Frankfurcie n. M., umarł w r. 1874 w Berlinie, nazwany „rzecznikiem reformy“, oddał nauce żydowskiej niepospolite usługi przez wydawanie czasopism: Wissensch. Zeitschr. für jüd. Theologie (1835, 4 t.), Jüdische Zeitschrift für Wissenschaft u. Leben (1862—74). Z licznych dzieł hebrajskich i niemieckich najznakomitsze jest, Urschrift u. Uebersetzungen der Bibel, Breslau 1857. Lewi ben Abraham z Villefranche (1285) w dziele swojem: „Liviat Chên“ (Wieniec powabny), najważniejsze kwestye religijne w sposób tak wolnomyślny traktował, że stał się przedmiotem prześladowań ze strony ortodoksyjnych rabinów owczesnych.

(jeśli rzeczywiście rzecz się tak ma), chyba, że wyrzuca mu niekonsekwentyę w tem, iż nie postąpił ściśle według własnych poglądów. (Por. Hach. VII., recenzya dzieła Pinelesa: *Darko szel tora).* Że sam ogłosił dokładny zbiór wszystkich zarzutów przeciw niemu skierowanych, to powyżej widzieliśmy. Rozporządza on na zawołanie dowcipem, satyrą, sarkazmem, patosem. Jego osnowy krytycznych zasad, jego wstępy do rozpraw posługują się bez wyjątku dykcyą wielce poetyczną, prawdziwie Erterowską. Takim jest Schorr od rocznika pierwszego do siódmego. Wtem spada na niego straszny cios, największe nieszczęście jego życia. Przez cały rok jest oszołomiony. Potem zrywa się mężnie do dalszej pracy i poświęca 7. tom dzieła swego zawcześnie zgasłej małżonce swojej. Nielitościwy, jakby z głazu wykuty szyderca wydobywa teraz z tajni serca swojego dźwięki miękkie, dziwnie za serce chwytające. „Oto Noemi słodka — tak rozpoczyna się nekrolog zmarłej towarzyszce poświęcony — pobożna, towarzyszka młodości mojej ... Córka wielkich i dobrych z rodu Landau ... Usta swoje otwierała w mądrości, zakon, miłosierdzie na ustach jej, wstydliwa, dobroczynna ... Zabrano mi ją zawcześnie 4. dnia miesiąca Ijar 5623 (1863) w 45 r. życia swojego.“ A potem tekst nagrobka: „Gdyby ważono żywot według dzieł twoich, o jak liczne byłyby wówczas lata życia twojego! O ile zdziałałaś dla sprawiedliwości i zakonu! Dobroć twa — źródło niewyczerpane, słodycz twa — urodzajny szczep winny. Nieskończonej dobroci pełna poświęciłaś się dla męża młodości, dla syna jedynaka, dla braci i sióstr twoich ... Twierdzą byłaś nędzarzom, opieką uciśnionym! O dobroci twojej, o twojem miłosierdziu dla dusz łaknących niechaj będzie świadkiem ten wiersz, niechaj będzie świadkiem ten głaz!“

Potem staje się innym człowiekiem. Większym, silniejszym, bezwzględniejszym, nielitościwym, fanatykiem, na końcu nieprzyjacielem ludzi, jedynie przyjacielem idei. Począwszy od rocznika VII. jest on jedynym autorem swego czasopisma, widnokrąg jego stał się szerszym, poznał bowiem tymczasem parsyzm i hellenizm i oddziaływanie tychże na ukształtowanie się judaizmu. Siódmy i ósmy tom „Hacholez“ (Hatorot — zakon — wpływ parsyzmu na judaizm) stanowią też dzieło spokojnie i objektywnie pisane o rzeczywistej wartości naukowej. Tu i owdzie pisuje jeszcze recenzye dzieł autorów współczesnych, w których nawet dawnych towarzyszów bezwzględnie traktuje. (Por. jego srogą recenzyę dzieła Pinelesa: Darko szel Tora w roczniku VII.). Ostatnie roczniki zawierają glossy i epigramy, tyczące się współczesnej literatury hebrajskiej a stanowiące

pociski najjadowitsze i najcelniejsze, które hebrajska literatura XIX. wieku w ogóle wydała. Oto niektóre przykłady: „Trzy charaktery literatów: Jeden dużo przynosi (sc. własnej wiedzy i talentu), a mało wydobywa, drugi mało przynosi a dużo wydobywa, jeden znów nic nie przynosi a dużo wydobywa“... Kto jest mędrcem? Który jest zwinnym w podstępie. Kto jest doskonałym mędrcem? Który się odziewa cudzym płaszczem (t. z. stroi się obcemi piórami). Kto jest bohaterem? Który szeleszcze pochwą miecza swego. Kto jest chusytem? Który wychyla kieliszek swój jednym haustem. Kto jest Poresz? (P = asceta, odłączony). Który bierze rozbrat z Torą i mądrością. Kto jest oświeconym rabinem? Który mówi a nie robi, kazania miewa a nic nie wykonuje... Kto jest głupcem? Który rzetelnie z drogi swojej nie zbacza. Kto jest heretykiem? Który wyznaje prawdę, a zaprzecza kłamstwu...

Ostatnie lata życia swojego przepędził Schorr samotny i opuszczony, w towarzystwie książek, nad pracami swojemi. Umarł w jesieni 1895 r. Za konduktem szła nieliczna garstka pozostałych „Maskilim“, nie było zaś nikogo z licznych, bardzo biednych krewnych jego. Zapisał bowiem cały wielki majątek 140.000 złr., jakoteż drogocenną bibliotekę nowozałożonej szkole rabinów we Wiedniu. Uwieńczył w ten sposób dzieło życia swojego: walkę przeciw staremu spleśniałemu rabinizmowi. Z nim zeszła do grobu ostatnia wielka postać Haskali galicyjskiej.

Z reszty czasopism „Haskali“ galicyjsko-austryackiej jedynie „Kochbe Izchak“ doszły i sędziwego wieku i wielkiej ilości zeszytów. Były one po największej części tylko przytułkiem dla sił i prac dyletanckich. Ostatnie zeszyty zawierały rzeczy pożyteczne. Dalsze hebrajskie czasopisma peryodyczne w Galicyi i Austryi w ogóle — to same rzeczy efemeryczne, chociaż tu i owdzie, jak n. p. „Ocar nechmad“, wielkiej wartości.

Literatura Haskali, której wyczerpującą charakterystykę powyżej podać się starałem, w ówczesnej przemysłu i handlu pozbawionej a tylko z rolnictwa żyjącej Galicyi, sprzyjającej gleby nie znalazła. Haskala w początkach swoich była też artykułem zbytku, przeważnie bogaczom i bywalcom przystępnym. Znalazła zatem znośne warunki bytu tylko w trzech miastach kraju: we Lwowie, Brodach i Tarnopolu. Gmina krakowska obok lwowskiej największa i najznakomitsza w całym kraju posiadała wprawdzie wówczas już licznych „Maskilim“, ci atoli nie wywierali znacznego wpływu, nie zorganizowali się też w ściśle złączone koło, jak to miało miejsce w powyżej wymienionych miastach. Lwów posiadał od początku

okupacyi liczną osadę urzędniczą, z niemieckich prowincyi Austryi pochodzącą, liczącą w łonie swojem licznych znakomitych uczonych. Urzędnicy starali się przekształcić niemieckiem narzeczem posługujące się żydowstwo na żywioł sprzyjający rządowi, wspierali więc na wszelki sposób dążności żydów „oświeconych" przeciw ortodoksom, w których najczęściej upatrywali nie żydów, lecz „Pollaken". To też funkcyonaryusze rządowi, jak n. p. nauczyciele szkół normalnych, oficerowie i t. p., albo młodym maskilim udzielali nauki (po największej części bezpłatnej, w ukryciu z obawy przed rodzicami, do obozu ortodoksów należącymi), albo zaopatrywali w niemiecką lekturę, duchem „oświecenia" owianą, który wtedy całą Europę obejmował. Działo się to regularnie we Lwowie, bardzo często też w mniejszych centrach politycznych kraju. Kupiectwo brodzkie, przeważnie żydowskie, miało ciągłe, bezpośrednie stosunki z głównem ogniskiem oświaty, z Berlinem. Wiemy z hebrajskich pamiętników Letterisa, iż niektórzy poważani kupcy brodzcy do domu Mendelsohna uczęszczali. I Tarnopol był wtedy naprzód dążącem miastem granicznem, które chętnie z Brodami rywalizowało.

Powstały zatem we Lwowie, Brodach i Tarnopolu koła „Maskilim", które, jak już powyżej zaznaczyłem, w walce swojej przeciw chasydom mimowoli organizacyę tychże przyjęły. Chasydim trzymali się razem, wspierali się wzajemnie, to samo uczynili i Maskilim. Chasydim mieli cadyków swoich, którzy wiernym głosili „Torę", a to nawet czasem zupełnie nową Torę i starali się uzyskać wpływ na gminy. Tak samo mieli Maskilim swoich wodzów, którzy skupili około siebie zwolenników, tymże nauki udzielali i chasydyzmowi przeciwdziałali. Obu stronom były wspólne: nienawiść i najzagorzalszy fanatyzm, który z jednej strony nie cofał się przed gwałtem i mordem, z drugiej przed podłą denuncyacyą. Na koniec polegało podobieństwo kół „maskilim" z chasydyzmem jeszcze na tem, że z ich grona (chociaż nie z ich dążności) były wykluczone kobiety. Nie były to zatem owe eleganckie salony Haskali berlińskiej, do których piękne przewodniczące żydówki ściągały znakomitych talentem i stanowiskiem chrześcian-luteranów, którzy w zamian za literackie i artystyczne natchnienie wnieśli w dom żydowski, którego głównymi filarami były dotąd czystość obyczajów i wstydliwość, orgie zmysłowe i rozpustę.

Dokładną charakterystykę kół galicyjskich „Maskilim", tudzież ich członków i tychże działalności literackiej, zawierać będzie część następna dzieła tego.

M. Weissberg.

WIELKI UNIWERSYTET

W MAŁEM MIEŚCIE.

Jerzy II., elektor hanowerski i król Anglii, założył uniwersytet w Getyndze w r. 1737. Zamiarem jego było stworzyć uniwersytet wielki, światowy, — nie prowincyonalny. Aby nowo utworzonej wszechnicy od razu zdobyć dobre imię, powołano przedewszystkiem uczonych, cieszących się szeroką sławą, na profesorów, założono bibliotekę, ogród botaniczny i zakład anatomiczny, a następnie utworzono towarzystwo naukowe *(Societät der Wissenschaften)* i zaczęto wydawać pismo naukowe *(Gelehrte Anzeigen)*. W krótkim czasie uniwersytet zdobył sobie sławę, odznaczając się gruntownemi badaniami i pozytywną wiedzą. Metafizyczne badania nie miały w nim zwolenników.

Wojna siedmioletnia powstrzymała rozwój nowej wszechnicy, ale tylko chwilowo. Z czasem stała się ona ulubionym uniwersytetem dla szlachty. Wytworzyło się w nim życie towarzyskie, w którem rej wodzili młodzieńcy bogaci, trzymający służbę i konie i spoglądający z dumą na drugich biedniejszych studentów.

Dzięki znakomitym profesorom, przyciągającym swymi wykładami młodzież, liczba uczniów około roku 1780 wzrosła już do 1000 blisko. Po roku 1795 skutkiem sporów w łonie uniwersytetu liczba uczniów spadła bardzo, a w r. 1809 zeszła do 453.

Po wojnach napoleońskich liczba słuchaczy wzrosła znowu znacznie. W r. 1823 doszła do 1547. Ten napływ młodzieży spowodował i napływ pieniędzy, rozwinęła się spekulacya budowlana, miasto się rozrosło i ożywiło, a gdy frekwencya się zmniejszyła, miasto znów podupadło. W r. 1831 wybuchła rewolucya, którą wkrótce stłumiono, poczem książę Cambridge przybył osobiście do miasta, aby wysłuchać życzeń i zażaleń. Przeprowadził on reformy w uni-

wersytecie i powołał znakomitych profesorów, — między nimi historyka Gervinusa — by uniwersytet do nowego rozkwitu doprowadzić. W r. 1837 obchodzono stuletni jubileusz uniwersytetu i poświęcono aulę. W tymże roku nastąpiło wygnanie siedmiu profesorów *(die Göttinger Sieben)*, którzy założyli protest przeciw obaleniu ustawy zasadniczej: byli to: Dahlmann, bracia Grimm, Gervinus, Albrecht, Ewald i W. Weber. Liczba uczniów spadła z 909 na 656, a w r. 1848 było już tylko 582 słuchaczy.

Od tego czasu uniwersytet wskutek nowej reorganizacyi i powołania dzielnych sił naukowych podniósł się znowu, a w r. 1887, w czasie obchodu 150-letniego jubileuszu, frekwencya doszła do liczby 1108 uczniów. Do tego rozkwitu przyczyniło się wybudowanie licznych budowli dla instytutów uniwersyteckich, tudzież ułatwienie komunikacyi przez zbudowanie kolei żelaznych w latach 1854—1856. Miasto rozrosło się i wygląda uroczo. Środek miasta składa się z ulic zabudowanych kamienicami i nie wiele różni się od innych miast niemieckich, lecz naokoło miasta powstał wieniec ślicznych willi, przeważnie w stylu holenderskim zbudowanych i ogrodami otoczonych, które obejmują przestrzeń znacznie większą od właściwego miasta, a nadają mu cechę jednej wielkiej willegiatury.

* * *

Rektorem uniwersytetu jest Jego królewska Wysokość regent Księstwa brunszwickiego, książę pruski Albrecht.

Właściwy zarząd uniwersytetu spoczywa w ręku królewskiego kuratora uniwersytetu, którym jest obecnie tajny radca regencyjny, Höpfner, i prorektora, którą to godność w roku szkolnym bieżącym profesor dr. Rudolf Smend sprawuje.

Sędzią uniwersytetu jest dyrektor sądu krajowego, p. Bacmeister.

Dziekanami są obecnie: na wydziale teologicznym prof. dr. Tschackert, — na wydziale prawniczym tajny radca sprawiedliwości, profesor dr. von Bar, — na wydziale medycznym tajny radca sanitarny, profesor dr. Ebstein, a na wydziale filozoficznym profesor dr. Cohn.

Wydział teologiczny liczy 6 profesorów zwyczajnych, trzech nadzwyczajnych i trzech docentów prywatnych. Wydział prawniczy liczy 8 profesorów zwyczajnych (Dove, Ziebarth, Trensdorff, von Bar, Regelsberger, Merkel, Ehrenberg Victor, Detmold), — jednego

honorowego (rzeczywisty tajny radca Planck — Ekscellencya), — jednego profesora nadzwyczajnego i dwóch docentów prywatnych.

Wydział medyczny liczy 10 profesorów zwyczajnych, jednego honorowego, 7 nadzwyczajnych i 8 docentów prywatnych, a nadto jednego nauczyciela dentystyki.

Na wydziale filozoficznym wykłada 37 profesorów zwyczajnych, 12 profesorów nadzwyczajnych, jeden nauczyciel rysunków i 14 docentów prywatnych.

Prócz tego jest jeden lektor dla języka angielskiego i jeden lektor dla języka francuskiego.

Osobliwością jest osobny *Universitätsreitinstitut*, t. j. ujeżdżalnia uniwersytecka i sala szermierki i tańca W urzędowym spisie ciała nauczycielskiego obok powołanych powyżej profesorów i docentów figurują także tak zwani *Exercitienmeister*, t. j. fechtmistrz *(Fechtmeister)*, p. Grüncklee, i tanemistrz *(Tanzmeister)*, p. Höltzke. Koniuszym uniwersyteckim *(Universitäts-Stallmeister)* jest baron Münchhausen [1]). Prócz tego jest ośmiu urzędników uniwersytetu, jako to: dwóch przy kuratorze, dwóch w sekretaryacie, jeden kasyer *(Rendant)*, jeden kurator i dwóch urzędników budowniczych.

Pedeli jest trzech. z tych jeden z tytułem oberpedella, a drugi ma tytuł „Logicomissär“, gdyż obowiązkiem jego jest podawać zgłaszającym się uczniom uniwersytetu, nie mającym jeszcze pomieszkania, adresy mieszkań będących do wynajęcia, on też prowadzi ewidencyę mieszkań wszystkich profesorów i słuchaczy. Prócz tego jest dwóch zarządców budynków uniwersyteckich *(Hausverwalter)*, a nadto są różni urzędnicy i dozorcy przy poszczególnych instytutach uniwersyteckich [2]).

Uniwersytet ma swój kościół, a osobna deputacya zajmuje się sprawami tego kościoła. Składa się ona z przewodniczącego, profesorów zwyczajnych wydziału teologicznego, seniorów trzech innych fakultetów i sędziego uniwersyteckiego, którym jest, jak wspomnie-

---

[1]) Koniuszy uniwersytetu ma rangę nadzwyczajnego profesora; jest to specyalność Getyngi.

[2]) W każdem półroczu ogłasza uniwersytet drukiem urzędowy spis personalu uniwersyteckiego i uczniów, p. t. „Amtliches Verzeichniss des Personals und der Studirenden der königlichen Georg-August-Universität zu Göttingen“, gdzie są podane dokładne adresy wszystkich profesorów i słuchaczy. Mieszkania bywają wynajmowane uczniom uniwersytetu nie inaczej, jak na całe półrocze, i płaci się czynsz z góry. Każdy uczeń ma zazwyczaj dwa maleńkie pokoiki, które wraz z umeblowaniem kosztują 90—120 marek półrocznie.

liśmy, p. Bacmeister. Rachunki kasy kościelnej prowadzi kasa uniwersytetu. Dwaj profesorowie wydziału teologicznego pełnią zarazem funkcye kaznodziei uniwersytetu.

Biblioteka uniwersytecka otwarta jest dla publiczności w celu wypożyczania książek od 11—1 i od 2—3, czytelnia zaś od 10—4, a przy oświetleniu elektrycznem i dłużej. Nadzór nad biblioteką spoczywa w rękach komisyi, złożonej z dyrektora biblioteki, jego zastępcy i pięciu profesorów, właściwy zarząd wykonują dyrektor biblioteki i jego zastępca (obaj są profesorami wydziału filozoficznego) i dwunastu urzędników biblioteki, względnie asystentów.

Świetny stan uniwersytetu okazuje się także z liczby istniejących w nim seminaryów i innych instytutów.

W szczególności na wydziale teologicznym istnieje ephorat dla studentów teologii z prowincyi hanowerskiej i seminaryum teologiczne, jedno teoretyczne, drugie praktyczne *(Theoretische Abtheilung, Praktische Abtheilung)*, zakład teologiczny *(Theologisches Stift)* i dom sierót *(Waisenhaus)*.

Na wydziale prawniczym istnieje seminaryum prawnicze *(Juristisches Seminar)* pod dyrekcyą prof. dra Merkla.

Przy wydziale medycznym istnieją zakłady teoretyczne, jako to: anatomiczny, fizyologiczny, farmakologiczny, patologiczny, instytut dla medycznej chemii i hygieny, — oraz zakłady kliniczne, jako to: klinika i poliklinika medyczna, chirurgiczna, oftalmologiczna, poliklinika dla chorób usznych, klinika dla kobiet, klinika psychyatryczna, instytut weterynarski.

Na wydziale filozoficznym istnieją:

1) Seminaryum filozoficzne,
2) Seminaryum i proseminaryum filologiczne,
3) Seminaryum pedagogiczne i
4) Seminaryum archeologiczne,
5) Zbiór archeologiczno-numizmatyczny,
6) Zbiór obrazów i miedziorytów,
7) Seminaryum dla niemieckiej filologii,
8) Seminaryum dla romańskiej filologii,
9) Seminaryum dla angielskiej filologii,
10) Seminaryum dla historyi średniowiecznej i nowożytnej,
11) Seminaryum dla umiejętności asekuracyjnych,
12) Aparat dyplomatyczny,
13) Aparat geograficzny,
14) Seminatrym matematyczno-fizykalne i czytelnia matemat.,

15) Zbiór matematycznych przyrządów i modeli,
16) Muzeum dla historyi naturalnej i instytut zoologiczno-zootomiczny,
17) Zbiór etnograficzny,
18) Instytut mineralogiczno-petrograficzny,
19) Instytut geologiczno-paleontologiczny,
20) Ogród botaniczny, muzeum botaniczne i zbiór farmakognostyczny,
21) Instytut dla fizyologii roślin,
22) Obserwatoryum z oddziałami dla *a)* praktycznej astronomii, oraz dla *b)* teoretycznej astronomii, geodezyi i matematycznej fizyki,
23) Instytut fizykalny z oddziałami dla *a)* fizyki eksperymentalnej i stósowanej i *b)* dla fizyki matematycznej,
24) Laboratoryum chemiczne,
25) Instytut fizykalno-chemiczny,
26) Laboratoryum rolniczo-chemiczne,
27) Instytut agronomiczny, obok którego istnieją laboratoryum dla chemii i bakteriologii mleka, wykłady i demonstracye w przedmiocie zużytkowania owoców, tudzież wykłady o budownictwie agronomicznem. Zbiory instytutu agronomicznego, pola doświadczalne i ogrody są dostępne i dla publiczności; wreszcie
28) pole doświadczalne rolnicze.

Prócz tego pod zarządem ministra rolnictwa, a więc niezależnie od uniwersytetu istnieją: *a)* stacya doświadczalna agronomiczna, *b)* stacya kontroli dla badania środków pożywienia i przedmiotów w rolnictwie używanych.

Nadmienić jeszcze należy, że istnieje osobny akademicki zakład kąpielowy *(Universitäts-Bade-Anstalt)*, przy którym zatrudnionych jest stale dwóch łaziebnych *(Bademeister)*.

* * *

Senat składa się z prorektora, wszystkich zwyczajnych profesorów i sędziego uniwersytetu.

Wydział administracyjny składa się z prorektora, 7 profesorów i sędziego uniwersytetu.

Wydział sądowy *(Rechtspflege - Ausschuss)* składa się z prorektora, 5 profesorów i sędziego uniwersytetu.

Komisyę immatrykulacyjną tworzą prorektor i sędzia uniwersytetu.

Inspekcyę nad kuchnią bezpłatną *(Freitische)* sprawuje dwóch profesorów.

Zakład zaopatrzenia dla wdów i sierót po profesorach zostaje pod zarządem sześciu profesorów.

Instytut pielęgnowania chorych *(Krankenpflege-Institut)* zostaje pod przewodnictwem trzech profesorów wydziału prawniczego, medycznego i teologicznego, do zarządu należą nadto czterej studenci z wydziału prawniczego, teologicznego i filozoficznego i osobny lekarz instytutu (dr. Briegleb).

Istnieje osobna redakcya pism akademickich.

Nadzór nad ujeżdżalnią *(Universitäts-Reitinstitut)* wykonuje specyalna komisya *(Reitbahn-Commission)*, złożona ze słynnego profesora prawa Bar'a i dwóch innych profesorów. Nadzór nad szermierką *(Universitäts-Fechtboden)* i nad ćwiczeniami gimnastycznemi *(Akademische Turnübungen)* sprawuje profesor dr. Kielhorn (z wydziału filozoficznego), zaś nadzór nad zakładem kąpielowym *(Universitätsbadeanstalt)* wykonuje profesor medycyny dr. Merkel.

Na zewnątrz reprezentują uniwersytet: prorektor i 4 dziekanów (tak zwana *Honoren-Deputation)*, w Izbie Panów jest przedstawicielem uniwersytetu tajny radca sprawiedliwości, profesor dr. Dove, w radzie policyjnej miasta Getyngi prorektor a nadto profesor dr. Wolffhügel (z wydziału medycznego) i sędzia uniwersytetu. Nadto uniwersytet ma dwóch reprezentantów w prowincyonalnym synodzie ewangielicko-luterskim.

Z grona profesorów złożone są komisye egzaminacyjne: 1) dla egzaminu medycznego wstępnego, 2) dla egzaminu lekarskiego, 3) dla dentystów, 4) dla farmaceutów, 5) dla nauczycieli szkół wyższych (w tej komisyi zasiada także dyrektor gimnazyalny), 6) dla nauczycieli rolnictwa w szkołach rolniczych, 7) dla egzaminu wstępnego do badania środków żywności, 8) dla egzaminu głównego tychże chemików, 9) dla bibliotekarzy, 10) dla znawców w dziedzinie asekuracyi.

Ta ostatnia komisya składa się z profesora Lexis'a, tajnego radcy regencyjnego (który jest dyrektorem seminaryum asekuracyjnego), jako przewodniczącego, oraz z profesorów: dra Cohna, dra Ehrenberga, dra Kleina i dra Bohimama. — Seminaryum dla studyów asekuracyjnych obejmuje wykłady z ekonomii politycznej teoretycznej i praktycznej, prawa asekuracyjnego, techniki asekuracyjnej matematycznej i administracyjnej. W seminaryum tem oprócz

powyższych profesorów wykładają także: profesor dr. Fischer i dyrektor szkoły handlowej Jacobi (ten ostatni odbywa ćwiczenia z buchhalteryi). Słuchacze seminaryum uczęszczają i na inne wykłady, jak z dziedziny prawa handlowego i morskiego, prawa międzynarodowego i inne nieobowiązkowe. Słuchacze zwyczajni tego seminaryum obowiązani są uczęszczać do seminaryum przynajmniej przez dwa półrocza, mieć w każdem półroczu przynajmniej jeden wykład naukowy i poddać się po ukończeniu studyów egzaminowi ścisłemu, a po złożeniu takowego otrzymują dypłom na znawców asekuracyi (*Versicherungs-Verständige*) stosownie do wyboru bądź w dziedzinie techniki matematycznej, bądź w zakresie administracyi asekuracyjnej. Wszystkie wykłady, należące do dziedziny nauki ekonomii politycznej, noszą nazwę nauk kameralnych *Cameral-Wissenschaften*) i wcielone są do wydziału filozoficznego a nie prawniczego, jak u nas.

W najnowszym czasie, bo w letniem półroczu roku bieżącego, powstało jeszcze jedno seminaryum na wydziale filozoficznym pod dyrekcyą prof. dra Ehrenberga młodszego (z wydziału filozoficznego) pod nazwą „Handelskammer-Seminar“, celem wytworzenia fachowo wykształconych kandydatów na posady sekretarzy Izb handlowych. Jestto pierwsze seminaryum tego rodzaju w Niemczech.

Przy uniwersytecie istnieje „Królewskie Towarzystwo Naukowe“ (*königliche Gesellschaft der Wissenschaften*), którego wydział matematyczno-fizyczny liczy 14, a wydział filologiczno-historyczny również 14 członków zwyczajnych, prócz tego są członkowie honorowi tudzież zamiejscowi i korespondenci.

* * *

Studenci uniwersytetu mają swój wydział (*Ausschuss der Studentenschaft*), złożony z przewodniczącego, jego zastępcy, 9 członków i 9 zastępców podług 9 grup.

Liczba studentów immatrykulowanych w półroczu zimowem 1897/8 wynosiła 1154, a w szczególności na wydziale ewangelicko-teologicznym 137, na wydziale prawniczym 336, na medycznym 236, a na filozoficznym 445. — Prócz tego 113 osób, nie mających warunków do immatrykulacyi wymaganych, uzyskało od prorektora pozwolenie do słuchania wykładów, w tej liczbie *42* p a ń. Ogółem uczęszczało więc na uniwersytet *1267* słuchaczy i słuchaczek. W tej liczbie mieści się 818 poddanych pruskich, 253 poddanych z innych państw rzeszy niemieckiej, 48 z różnych krajów europejskich a 35 z poza Europy.

W szczególności uczęszcza z Belgii 1, z Bułgaryi 1, z Grecyi 1, z Anglii 14, z Holandyi 4, z Austro-Węgier 3, z Rossyi 18, ze Szwecyi i Norwegii 1, ze Szwajcaryi 5, z Ameryki 31, z Azyi (z Japonii) 3, z Australii 1 słuchacz.

Cyfry te świadczą wymownie, jaką sławą cieszy się uniwersytet w Getyndze. Wiele rodzin obcokrajowych, szczególniej angielskich, mieszka przez cały rok w Getyndze z powodu studyów, którym się ich synowie oddają.

Do rozkwitu tej wszechnicy przyczynił się także idealny, patryarchalny rzec można stosunek, jaki panuje między gronem profesorskiem a młodzieżą. Od dawna przyjętym jest zwyczaj, że nowo wstępujący słuchacze składają wizytę swoim wszystkim profesorom w domu, i że każdy prawie profesor co roku raz lub więcej razy urządza u siebie przyjęcia, na które zaprasza swoich uczniów. Zdarza się, że profesorowie zapraszają uczniów i na przyjęcia w lokalach publicznych. Częstokroć profesor, spotkawszy swego ucznia i poza uniwersytetem, nawiązuje z nim przyjacielską lub naukową rozmowę i zaprasza na spólną przechadzkę. Z drugiej strony kontrola nad frekwencyą w czasie wykładów ściśle jest wykonywaną, wymagania przy egzaminach są surowe, a wybryki karane są bezwzględnie karami pieniężnemi lub karcerem.

Karcer bardzo często ma w swoich murach winowajców. Wiadomo, że i Bismark, który za młodu uczęszczał na uniwersytet w Getyndze, siedział za karę w karcerze. Drzwi, na których wyrył wówczas swe nazwisko, są przechowywane w muzeum, jako pamiątka [1]).

Ludność Getyngi dzieli się na 2 części: akademicką i nieakademicką. Pierwsza, złożona z profesorów i uczniów, trzyma się zdala od mieszczaństwa, które z niej głównie żyje. Na brak rozrywek uskarżać się nie można. Miasto nie szczędzi wydatków na uprzyjemnienie pobytu studentom. Jest stały teatr i opera, muzyka wojskowa gra na placu przed ratuszem dwa razy na tydzień, jest prócz

---

[1]) O wybrykach i konceptach młodzieży opowiadają różne anegdoty. Przed kilku laty zdarzyło się, że pewne grono młodzieży, wracając do domu w nocy w usposobieniu wesołem, wypłatało takiego figla jednemu gospodarzowi. Na podwórzu domu stał wóz napełniony gnojem. Młodzi akademicy złożyli gnój na ziemię, rozebrali wóz, wynieśli części jego na dach, tam złożyli wóz napowrót i złożyli na nim cały ów gnój. Można sobie wyobrazić, jakie było zadziwienie gospodarza, kiedy z rana wyszedł na pole i spostrzegł brak wozu, a po długiem szukaniu znalazł go na dachu swego domu.

tego orkiestra miejska, towarzystwo muzyczne, towarzystwo śpiewackie i osobny „Bachverein“. W mieście i okolicy są różne fabryki. Dzięki uniwersytetowi istnieją dość liczne księgarnie i fabryki instrumentów chirurgicznych oraz fizykalnych, które używają wielkiej sławy. Getynga jest siedzibą sądu krajowego *(Landesgericht)* i powiatowego *(Amtsgericht)*. Garnizon składa się z jednego batalionu piechoty. Miasto liczy ogółem dwadzieścia kilka tysięcy mieszkańców.

W mieście uderza przedewszystkiem widok paru starożytnych kościołów i pewnej liczby staroświeckich domów, które przetrwały 30-letnią wojnę. Do ważniejszych budowli należą: gmach pocztowy, gmach filii banku państwa, starożytny, bardzo oryginalny dom, zwany „Junkernhaus“, muzeum dla historyi naturalnej, mieszczące znakomite zbiory, gmachy biblioteczne, z których jeden przerobiony ze starożytnego kościoła Paulinów, w stylu gotyckim zbudowanego, kościół św. Jana, pochodzący z wieku XIV., ratusz liczący 500 lat, kościół św. Jakóba z wieżą ośmiokątną, zbudowaną w wieku XV., ujeżdżalnia, zbudowana zaraz przy założeniu uniwersytetu na wyraźne życzenie króla, budynek, zwany *Auditoriengebäude*, w którym się odbywają wykłady teologiczne, prawnicze, filologiczne i filozoficzne (największa sala może pomieścić 320 słuchaczy), teatr, gimnazyum, nowe kliniki, wybudowane kosztem przeszło dwóch milionów marek; instytut fizyologiczny, aula, obejmująca salę świąteczną uniwersytetu oraz ubikacye dla władz akademickich, karcer i zbiory sztuk pięknych, dalej koszary wojskowe, obserwatoryum, które stało się sławnem za czasów Gaussa (1816—1855), i laboratoryum chemiczne. Kościół katolicki jest tylko jeden, szczupłych bardzo rozmiarów, wewnątrz schludny, ale nader skromny.

Okolica jest ładna, dość górzysta, przyozdobiona ruinami starych zamków, posiada wiele punktów atrakcyjnych, do których liczne urządzane bywają wycieczki. Stanowią one główną rozrywkę profesorów i młodzieży. Pierwsi żyją tylko dla nauki i dla młodzieży, a młodzież pomimo swoich arystokratycznych „*Corps*“ i demokratycznych „*Burschenschaften*“ nie zapomina też o nauce; co więcej przyznać trzeba, że znaczny zastęp młodzieży oddaje się studyom z zapałem i niezwykłą sumiennością.

Dr. Julian Morelowski.

KRONIKA MICKIEWICZOWSKA.

Podajemy obecnie w dalszym ciągu, w nieodzownej zwięzłości zestawiony obraz uroczystości Mickiewiczowskich, urządzonych w naszym kraju:

* W Bochni szereg uroczystości Mickiewiczowskich zamknął odczyt p. Józefa Kotarbińskiego, wygłoszony w dniu 3. czerwca b. r. Prelegent mówił naprzód o epopejach różnych narodów i czasów, poczem przeszedłszy do „Pana Tadeusza", podnosił w nim cechy epopei narodowej.

* W Brzesku obchodzono setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza w dniach 11. i 12. czerwca. Uroczystość rozpoczął wieczorek artystyczny w Kasynie urzędniczem, a program wypełniły produkcye orkiestry salinarnej z Bochni, piękne przemówienie prof. Czesława Pieniążka z Krakowa, gra na fortepianie, deklamacya z „Wallenroda" panny Jadwigi Zaleskiej, koncertowa gra na skrzypcach, doskonale wyćwiczone chóry „Lutni" bocheńskiej, żeński i męski, które w końcu połączone wykonały z orkiestrą kantatę swego kapelmistrza, p. Langera, wreszcie zbiorowa deklamacya „Rady" (w kostyumach). Całe miasteczko było pięknie udekorowane i iluminowane.

Nazajutrz salwy moździerzy i pobudka orkiestry ogłosiły dalszy ciąg uroczystości, poczem nadciągnął Okocim, t. j. właściciel tegoż, p. Götz, wraz z całym personalem swych urzędników i kilkuset odświętnie ubranymi robotnikami w szeregach ze sztandarem browaru i strażą ogniową ochotniczą, a połączywszy się przed Kasynem mieszczańskiem z Radą miasta Brzeska, miejscową ogniową strażą ochotniczą i licznie oczekującą publicznością oraz dziatwą szkolną, ruszono z orkiestrą do kościoła. Po kazaniu i nabożeństwie odsłonięto na zewnątrz w ścianę kościoła wmurowaną tablicę pamiątkową, przyczem podniośle przemówił ks. dziekan. Następnie cały orszak udał się do gustownie udekorowanej sali Rady powiatowej, gdzie wygłosili piękne przemówienia marszałek

p. Götz i włościanin Stec; dziatwa szkolna odśpiewała stosowne pieśni, a po gorącej zachęcie inspektora szkół, p. Pallana, do czytania utworów wieszcza, rozdano między licznie zebrany lud okoliczny i dziatwę broszurki i obrazki pamiątkowe, oraz egzemplarze „Pana Tadeusza" wydawnictwa Macierzy.

Komitetowi przewodniczył p. Pallan, komitetowi wykonawczemu insp. p. Łucyk, w uroczystości wzięli też chętny udział amatorowie z Bochni oraz Okocim.

* W Chrzanowie zajmował się urządzeniem obchodu komitet, w którego skład wchodzili: Antoni hr. Wodzicki, prezes Rady powiatowej jako przewodniczący, jako zastępca p. Stanisław Głębocki, radca i naczelnik sądu w Krzeszowicach, oraz członkowie ks. Władysław Głębocki, proboszcz z Chrzanowa, ks. Joachim Dziża, miejscowy katecheta, Jan Bieroński, inspektor szkół, dr. Kazimierz Woynarowski, miejscowy lekarz, Jan Oczkowski, burmistrz m. Chrzanowa, i Władysław Dygulski, lustrator gmin, jako sekretarz komitetu.

Dniem uroczystym głównego obchodu w Chrzanowie był 31. maja. W wigilię uroczystości miasto było iluminowane i odbył się pochód muzyki miejscowej przez rynek i główne ulice. Rano dnia 31. maja o godz. 6 pobudka z wieży kościoła, o godz. 8 zgromadziły się przed gmachem Rady powiatowej wszystkie stowarzyszenia, jak „Sokół" miejscowy, górnictwo, straż ogniowa, oraz młodzież szkolna i miejscowe cechy, skąd zorganizowany tak pochód udał się do kościoła na nabożeństwo solenne, które odprawił miejscowy proboszcz, ks. Władysław Głębocki, a stosowne do uroczystości kazanie wypowiedział ks. Joachim Dziża, katecheta. Po nabożeństwie ruszył pochód przed Radę powiatową, gdzie przemówił do zebranych prezes Antoni hr. Wodzicki i członek komitetu, p. Jan Bieroński, poczem odśpiewano kantatę pod batutą dra Kazimierza Woynarowskiego. Następnie odsłonięto tablicę pamiątkową na jednej z bliskich ulic, która odtąd nosi nazwę ulicy Mickiewicza, poczem rozdawano zgromadzonym bezpłatnie portrety Mickiewicza i dotyczące jego dzieł i życia książeczki.

Wieczorem tegoż dnia 31. maja odbył się w lokalu miejscowego kasyna wieczorek muzykalno-wokalny z deklamacyami i odczytem za wstępem płatnym na pokrycie kosztów, jakie z tym obchodem były połączone. W końcu, aby obchód stuletniej rocznicy urodzin wieszcza miał cechę ogólną narodową i był zrozumiały przez lud polski, komitet powiatowy odniósł się do wszystkich księży proboszczów i Zwierzchności gminnych o zarządzenie, aby stosowne obchody odbyły się we wszystkich gminach a przynajmniej parafiach.

* W Dolinie obchod Mickiewiczowski zespolił w czasie od 22. do 29. maja włącznie wszystkie warstwy społeczne i obie narodowości, powiat zamieszkujące. w zabiegach o godne uczczenie pamięci wieszcza. W d. 22. maja odprawił miejscowy paroch gr.-kat. w pięknie przystrojonym kościele parafialnym obrz. łać. nabożeństwo dziękczynne, a potem miejscowy proboszcz rzym.-kat. i prezes komitetu, ks. Hipolit Zaremba, odśpiewał w asyście miejscowego i okolicznego duchowieństwa, przy dźwiękach Mszy Haydena, odegranej przez kapelę kolejową ze Stryja, uroczystą sumę. w czasie której kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Wankowicz Po nabożeństwie nastąpił uroczysty pochód przy uczestnictwie „Sokołów“, Weteranów i Straży pożarnej z Doliny i Wygody ku bramie tryumfalnej przed budynkiem magistratu. Burmistrz miasta, p. Traunfellner, otworzył ulicę A. Mickiewicza. wiodącą z rynku ku dworcowi kolei, i odsłonił tablicę z odpowiednim napisem. poczem pochód obszedłszy rynek, wrócił na ulicę A. Mickiewicza i ustawił się obok kościoła około miejsca przeznaczonego pod pomnik Adama. Po przemówieniu ks. Zaremby i odczytaniu aktu fundacyjnego przez sekretarza komitetu, dra Borysiewicza, ks. Zaremba dokonał w asyście duchowieństwa poświęcenia kamienia węgielnego pod pomnik, który ma stanąć jeszcze w r. b. Uroczysty pochód przez ul. Mickiewicza zakończył uroczystości przedpołudniowe, — kapela „Sokoła“ wygrywała jednak nadal patryotyczne utwory przed salą „Sokoła“, gdzie komitet podejmował delegacye ze Stryja i okolicy.

Wieczorem o godz. 6 w sali Kółka rolniczego zebrali się członkowie Kółka w nader licznym komplecie, a półtora godzinny odczyt o życiu i pismach wieszcza wygłosił dr. Dobrowolski. O zmroku iluminacya miasta.

W poniedziałek d. 23. maja po solennem nabożeństwie dziatwa szkolna zebrała się: w szkole męskiej chłopcy a w szkole żeńskiej dziewczątka, gdzie objaśniono dzieciom znaczenie i cel uroczystości (w szkole żeńskiej jej kierowniczka, p. Sokołowska), i rozdawano im dzieła wieszcza, wizerunki jego i broszury okolicznościowe.

We wtorek d. 24. odprawiono uroczyste nabożeństwo dziękczynne w zborze izraelickim.

We czwartek d. 26. maja wieczorem w sali „Sokoła“, przepełnionej miejscową i okoliczną inteligencyą oraz zastępami mieszczan, odbył się uroczysty wieczorek muzykalno-wokalny, zagajony przemówieniem dra Dobrowolskiego, osnutem na tle słów wieszcza: „Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie.“

W sobotę d. 29 maja na przedmieściu Broczków, zamieszkałem wraz z sąsiednimi Obliskami wyłącznie przez kolonistów niemieckich,

w sali szkolnej, ustrojonej według wskazówek miejscowego nauczyciela, p. Chomickiego, zebrały się w pierwszych ławkach żony kolonistów z dziećmi, a resztę sali wypełnili po brzegi koloniści, tak, iż przybyli delegaci komitetu z prezesem na czele ledwo się mogli jeszcze pomieścić. Odczyt w języku niemieckim wygłosił dr. Dobrowolski. Był to chyba jedyny w swoim rodzaju obchód ku czci nieśmiertelnej pamięci Adama, lecz że komitet trafnie ocenił potrzebę i doniosłość tej właśnie uroczystości, dowodem tego było gorące podziękowanie, jakie koloniści przez swego delegata miejskiego wyrazili prelegentowi i komitetowi. Komitet rozdał na zakończenie życiorysy i podobizny wieszcza między zgromadzonych.

Z okazyi obchodu Mickiewiczowskiego gmina m. Doliny ofiarowała „Sokołowi“ plac pod budowę budynku dla „Sokoła“ i na boisko, gdzie nietylko Sokoli, ale i dziatwa szkolna i straż pożarna mają w przyszłości odbywać ćwiczenia. Skarbnikiem komitetu był dr. Kotłowski.

* W Drohobyczu obchód jubileuszowy rozpoczął się uroczystym wieczorem, urządzonym dnia 27. maja b. r. przez młodzież gimnazyalną a zakończonym przez dyrektora gimnazyum, dra Majchrowicza, serdeczną przemową.

Dalszy ciąg uroczystości nastąpił w dniach 4. i 5. czerwca b. r. Dnia 4. czerwca odbył się uroczysty wieczór w sali „Sokoła“ przy nader licznym współudziale miejscowej i okolicznej publiczności, zwłaszcza znacznego zastępu włościan ze wsi okolicznych. Po zagajeniu prezesa „Sokoła“, dra Lechowskiego, odśpiewał chór męski pod batutą prof. Łucyka polonez z opery Moniuszki „Halka“, poczem odegrano „Kościuszkę pod Racławicami“.

Wczesnym rankiem dnia następnego wystrzały moździerzowe zwiastowały dzień uroczysty. Wiele domów świątecznie przystrojono, na ulicach powiewały flagi o barwach narodowych. Około godziny 9 rano zaczęły się zbierać przed kościołem parafialnym deputacye, korporacye i stowarzyszenia ze sztandarami i wieńcami. O godzinie 10 odbyło się uroczyste nabożeństwo, na którem ks. Szałajko wygłosił kazanie o głębokiej wierze i czci poety dla Najświętszej Pannie Maryi. Po nabożeństwie nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej, wmurowanej w starożytnym portalu kościoła. Tu przemówił prezes komitetu, Stanisław hr. Tarnowski, przybrany w piękny strój narodowy. Następnie odbyło się zasadzenie drzewa pamiątkowego z przemową burmistrza miasta, p. Ksenofota Ochrymowicza, poczem ruszył pochód na miejsce, gdzie ma stanąć gmach bursy polskiej imienia Adama Mickiewicza. Na chwilę zatrzymał się pochód przy wylocie ulicy Samborskiej, która na pamiątkę uroczystości otrzymała nazwę ulicy Adama Mickiewicza, a burmistrz

miasta ogłosił nowo nazwaną ulicę jako otwartą. Następnie ruszył pochód na miejsce budowy bursy, gdzie się odbyła ceremonia założenia kamienia węgielnego z przemową dyrektora gimnazyalnego. dra Fr. Majchrowicza. Po podpisaniu i wmurowaniu aktu fundacyjnego ruszył pochód do pomnika Mickiewicza w ogrodzie miejskim, gdzie mówił prof. gimn. F. Gatkiewicz o posłannictwie Bożem Adama. Chór odśpiewał kantatę, poczem złożono wieńce u stóp wieszcza i na tem skończyła się wzniosła uroczystość.

* W Krakowie w dniu 15. czerwca odbył się wieczór Mickiewiczowski w Czytelni katolickiej wobec licznego zastępu członków i zaproszonych gości. Zagaił wieczór ks. prof. Trznadel jako wiceprezes, wyjaśniając, dlaczego Czytelnia katolicka miała sobie za obowiązek w tym roku dwa tylko obchodzić jubileusze: papieski i mickiewiczowski. Nastąpił odczyt prof. Maryana Zdziechowskiego: „O religijności Mickiewicza". Prelegent przedstawił rzecz na szerszem tle wyobrażeń i poezyi europejskiej. Mickiewicz podobnie, jak inni współcześni poeci, napił się ze zdroju zwątpienia Bajronowskiego, ale w tem jego wielkość, że umiał dojść do pewnika, iż celem ludzkości jest dobro moralne, niebo, Bóg. Religijny pierwiastek miał w owem pokoleniu poetów do walczenia z wielką dumą wybujałego indywidualizmu, która daje ton przewodni w Manfredzie i Królu Duchu. I w Mickiewicza duszy te dwa pierwiastki stoczyły walkę, z której etyczna strona człowieka wyszła zwycięzko. Wpłynęła na to styczność osobista z ludźmi religijnie wysoko wyrobionymi i głębokie wrażenie, jakie na poetę wywarła literatura mistyczna. Szczytem epoki pasowania się z sobą jest „Improwizacya", która mimo bluźnierstw w niej zawartych jest dowodem wiary poety. Prelegent określił potęgę tej poezyi, której siła uczucia budzi podziw i która jest tonem, wydobywającym się z głębin kochania i cierpienia, jakiego nie znają literatury innych narodów. Poeta, który wyzywał do walki samego Boga, który sam przyznawał, że jest za pysznym, aby wznieść się do wyżyn świętości, potrzebnej założycielom zakonów, zdołał się ukorzyć: on to przez usta ks. Piotra woła: „Panie, czemże ja jestem?" i z mistykiem średniowiecznym radzi: „Niech się twa dusza jako dolina położy, a wnet po niej jak rzeka popłynie duch Boży." Również zajmujące było określenie różnicy pomiędzy mistyką protestancką a katolicką. Prelegent zakończył rzecz swoją stwierdzeniem, że z poetów XIX. wieku Mickiewicz był tym, co najgłębiej odczuł potęgę moralną, a III. część „Dziadów" jest najwspanialszym przykładem połączenia myśli religijnej z twórczością artystyczną. Nastąpiła deklamacya p. Kleina, który wygłosił „Koncert Wojskiego". Na zakończenie przemówił prof. Smolka w zastępstwie hr.

Tarnowskiego. Mowca porównał chwilę dzisiejszą i stan umysłów z epoką romantyczną, bliską czasów Mickiewiczowskich. Jest tak smutno i źle, że zdaje się gorzej być nie może. Poprzedników naszych krzepiły tradycye, poezya, nadzieje, dziś zimna została rzeczywistość; epoka podniet czasów owych skończyła się. Zkąd brać siły do wytrwania? Z wiary w odrodzenie chrześciańskie ludzkości. Objawów tego odrodzenia nie brak w świecie i u nas. Czujemy, ile wart Mickiewicz w tem popychaniu nas ku dobremu. Tyle tu szlachetnych podniet; póki one działają, nie zginiemy. Możemy słusznie być dumnymi z takiego wieszcza, ale zarazem powinniśmy pragnąć, aby podobnych miały inne też narody; wtenczas byłoby z pewnością lepiej na świecie, byłoby lepiej i dla nas. — Przemówienia powyższe przeplatane były produkcyami muzycznemi, w których popisywał się chór męski pod kierunkiem p. Deca.

W d. 18. czerwca odbyło się z powodu rocznicy urodzin wieszcza wielkie nabożeństwo w izraelickiej świątyni na Podbrzeziu w Krakowie dla dzieci szkolnych izraelickich. Przybyły one w komplecie ze wszystkich szkół ludowych na Kazimierzu wraz z nauczycielkami i nauczycielami. Kaznodzieja dr. Thon w pięknej polskiej przemowie podniósł życie i działalność Mickiewicza i wykazał, dlaczego cały naród otacza wieszcza tak wielką czcią i miłością, w której jednoczą się także żydzi. Na nabożeństwie było obecne także przełożeństwo świątyni z prezydentem Rady wyznaniowej izraelickiej, drem Leonem Horowitzem.

W dniu 19. czerwca odbył się wieczorek Mickiewiczowski w Stowarzyszeniu kupców i młodzieży handlowej. Odczyt wygłosił prof. Czesław Pieniążek, opisawszy w pięknej i treściwej formie życie poety. W części muzyczno-wokalnej obok wielu amatorów wzięła udział także p. Filippi-Mikorska, artystka sceny krakowskiej, która wygłosiła „Wiersz ku czci A. Mickiewicza“ Tetmajera.

W d. 27. czerwca odbył się festyn, urządzony na budowę Bursy Adama Mickiewicza w Cieszynie i przyniósł czystego dochodu 270 złr. 90 ct., z czego 200 złr. przeznaczono na wymieniony cel, sumę pozostałą zaś na założenie Czytelni polskiej w Marklowicach na Szląsku.

W tymże dniu staraniem chóru rzemieślniczego odprawiono na intencyę Adama Mickiewicza o godzinie 6½ rano w kościele XX. Pijarów Mszę św., podczas której śpiewał tenże chór rzemieślniczy pod kierunkiem p. Józefa Sierosławskiego.

W d. 28. czerwca z powodu uroczystości Mickiewiczowskich odbyły się też nabożeństwa w bożnicach na Kazimierzu. O godz. 9 rano odbyło się nabożeństwo w bożnicy na Podbrzeziu. Mowę o znaczeniu Mickiewicza wypowiedział kaznodzieja dr. Thon po polsku; obecną była

cała Rada wyznaniowa z prezydentem drem Horowitzem. O godz. 10 odbyło się nabożeństwo w starej bożnicy. Obie bożnice były zapełnione izraelitami.

* W Krzeszowicach odbyła się uroczystość Mickiewiczowska w d. 18. czerwca. Po uroczystem nabożeństwie, odprawionem przez ks. Ślosarczyka, odbyło się odsłonięcie tablicy pamiątkowej, umieszczonej na nowym budynku szkoły, która otrzymała nazwę Adama Mickiewicza. Przemowę wygłosił hr. Andrzej Potocki. Odśpiewaniem i odegraniem kilku utworów muzycznych przez chór i orkiestrę miejscową, zakończyła się uroczystość. Między dzieci szkolne rozdano 100 egzemplarzy „Pana Tadeusza“, ofiarowanych przez hr. Andrzeja Potockiego.

* W Laszkach, wiosce w pow. jarosławskim, odbyła się uroczystość Mickiewiczowska d. 30. maja staraniem komitetu, zawiązanego pod przewodnictwem hr. St. Zamoyskiego i ks. kanonika L. Bikowkowskiego. Po uroczystem nabożeństwie, na którem kazanie o miłości Ojczyzny wygłosił ks. dr. Milczanowski z Przemyśla, przemówił na cmentarzu kościelnem ks. opat Słotwiński, wzywając do jedności bratnie narody Polaków i Rusinów. Przy dźwiękach muzyki licznie zgromadzona publiczność, składająca się przeważnie z ludności okolicznych wiosek, udała się na plac obok kancelaryi gminnej. gdzie wzniesiono trybunę z popiersiem Mickiewicza. Uroczystość rozpoczęło przemówienie ks. kan. Bikowskiego, wyrażające radość ze współudziału Rusinów w pamiątkowym obchodzie. Nastąpiły śpiewy chórów włościańskich pod umiejętną dyrekcyą pp. J. Szumskiego, M. Kiczury i W. Kaczorowskiego, kierowników szkół w pobliskich wioskach. Oprócz pieśni narodowych polskich i ruskich odśpiewano dwie kantaty na cześć Mickiewicza. Pełne oryginalnej swady przemówienie włościanina z Wietlina, Robuba, który opowiedział życie Mickiewicza, kładąc nacisk na głębokie przywiązanie poety do obrzędów religijnych, oraz podniósł miłość Mickiewicza dla ludu wiejskiego, która go skłoniła do propagowania największem swem dziełem projektu usamowolnienia włościan, przyjęto gromkimi oklaskami. Po wygłoszeniu kilku deklamacyj, rozdano dzieciom szkolnym kilkadziesiąt egzemplarzy dzieł Mickiewicza. Zakończył obchód miejscowy lekarz okręgowy, dr. G., który wskazał ideały Mickiewiczowskie: zgodę wszystkich stanów na podstawie wzajemnych ustępstw, i wreszcie odśpiewano pieśni narodowe.

* W Lubaczowie obchód odbył się przy pięknej pogodzie d. 12. czerwca. O 5 rano pobudka miejskiej muzyki oznajmiła miastu początek uroczystego obchodu. To też od rana tłumy zalegały rynek, a o g. 10 na czele strażaków pochód ruszył do kościółka parafialnego na nabożeństwo. Po nabożeństwie zebrano się na rynku, aby wysłuchać

przemowy mec. dra S. o życiu i znaczeniu wieszcza, jako pieśniarza. Nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej, nadającej jednej z ulic imię A. Mickiewicza. Wieczorem publiczność miasta Lubaczowa oraz okoliczna zgromadziła się w sali na ten cel udekorowanej za miastem, by wziąć udział w koncercie wspólnemi siłami urządzonym. Na program złożyły się: słowo wstępne, odczyt p. M., koncertowa gra na fortepianie miejscowych pań, śpiewy solowe i chór męski.

* W Moszczanach, w powiecie jarosławskim, w zakładzie sierót, utrzymywanych przez SS. Miłosierdzia, odbył się obchód rocznicy Mickiewiczowskiej dnia 22. maja. Wieczorek zagaił ks. opat Słotwiński odpowiedniem przemówieniem, poczem nastąpił piękny odczyt, deklamacye oraz śpiewy, wykonane przez uczennice zakładu, tudzież przedstawienie sceny 4 części III. „Dziadów“ (Widzenie Ewy).

* W Muszynie dnia 24. maja rano rozpoczął się uroczystem nabożeństwem obchód Mickiewiczowski. Podczas Mszy św. pleban miejscowy, ks. kanonik Gruszka, wygłosił kazanie, zastosowane do uroczystości. Po nabożeństwie przemówił do zgromadzonych w rynku miasteczka p. Hibl, podnosząc zasługi wieszcza dla ojczyzny. Po południu tegoż dnia miejscowy nauczyciel, p. Grzegorzyk, wypowiedział odczyt stosowny, a pp. Skowron i Pisz deklamowali z werwą wyjątki z poezyj Mickiewicza. Wieczór urozmaiciły i uświetniły iluminacya, ognie sztuczne, korowód z pochodniami i śpiewy. Uroczystość urządził komitet, złożony z członków miejscowej inteligencyi i mieszczan. Deszcz kilka razy przerywał uroczystość.

* W Rdzawie, w powiecie bocheńskim, odbyła się dnia 14. sierpnia piękna uroczystość Mickiewiczowska dla włościan miejscowych. Na wzgórku, wśród zieleni, przy światłach pochodni, ustawiono portret nieśmiertelnego Adama. W podniosłych i dla wszystkich zrozumiałych słowach skreślił zaproszony na ten wieczór ks. proboszcz Rzepecki z Trzciany życie wieszcza i jego miłość dla ludu i całej Ojczyzny naszej. Następnie przemówił i wygłosił piękną deklamacyę p. Eugeniusz Wesołowski, który w tym celu przybył ze Lwowa do domu rodzicielskiego. Nastąpiły żywe obrazy: „Święcenie ziela“ i „Błogosławieństwo ks. Marka“, w których udział brali przeważnie wieśniacy. Muzyka przygrywała pieśni narodowe, a dziatwa wiejska odśpiewała chór legionów. W końcu rozdali państwo Wesołowscy pomiędzy lud podobizny wieszcza.

* W Rymanowie odbył się obchód w niedzielę d. 19. czerwca b. r. W program uroczystości wchodziły: nabożeństwo w kościele parafialnym o godz. 10 rano i obchód w zakładzie zdrojowo-kąpielo-

wym. Dochód przeznaczono na zakupno i rozdawanie dla ludu dzieł Mickiewicza.

* W Samborze odbył się obchód w d. 21. i 22. maja. W sobotę d. 21. wieczorem za inicyatywą Czytelni ludowej, w porozumieniu z komitetem Mickiewiczowskim, odbyło się uroczyste zasadzenie dębu pamiątkowego na głównym rynku miasta i przybicie tablicy pamiątkowej przy udziale zaproszonych w tym celu przez Czytelnię stowarzyszeń polskich i ruskich. Straż honorowa, złożona z wieśniaków, przybranych w białe sukmany i krakuski, otaczała balustradę, którą ogrodzono drzewko, wstrzymując ogromne fale uczestników uroczystości i ciekawych. Z przygotowanej mownicy przemówił prezes Czytelni ks. Rabij. Mowca, zaznaczywszy znaczenie tej uroczystości naprzód w języku polskim, następnie w ruskim, podziękował wszystkim za chętne przyłączenie się do myśli Czytelni. Nastąpiło zasadzenie drzewka, poczem chór Towarzystwa muzycznego odśpiewał kantatę. Po kantacie przemawiał prezes komitetu Mickiewiczowskiego, dyr. gimn. dr. Tomaszewski. Gdy następnie przybito tablicę pamiątkową, a kapela miejska odegrała okolicznościową kantatę, przemówił jako ostatni delegat Ogniska polskiego, ks. Biela. Wśród odgłosów muzyki cały orszak powrócił do Czytelni na wieczorek deklamacyjno-wokalny, poprzedzony odczytem p. Rożałowskiego. Miasto było iluminowane.

W d. 22. maja pobudka kapeli miejskiej, poczem o godzinie 9 delegacye towarzystw i korporacyj zebrały się na obszernem podwórzu gimnazyalnem, aby ztamtąd udać się na solenne nabożeństwo do kościoła parafialnego. Katecheta gimnazyalny ks. Watulewicz celebrował w asystencyi księży uroczystą sumę, podczas której brat tegoż porywającymi słowy skreślił znaczenie uroczystości. — Po *Te Deum* uczestnicy udali się z powrotem do sali gimnastycznej, gdzie odbył się uroczysty poranek dla wszystkich stanów i klas. Na program jego złożyło się przemówienie profesora Sołtysa, deklamacya, produkcye wokalne. Następnie rozdano między wieśniaków i rękodzielników 600 portretów wieszcza i 600 egzemplarzy „Pana Tadeusza“, na czem skończyła się część poranna obchodu. Wieczorek wypadł wspaniale. Przemówienie prof. Ostrowskiego, pełne polotu i oratorskiej swady, odczyt hr. Dzieduszyckiego na temat: Czem jest wieszcz dla narodu, nadzwyczaj pouczający, a przyobleczony w formę poetycznej dykcyi, produkcye wokalne i instrumentalne, wykonane siłami zbiorowemi Towarzystwa muzycznego, młodzieży gimnazyalnej i seminarzyckiej, wyćwiczone i kierowane przez pp. Krotochwilę i Streita, odegranie „Rady w Dobrzynie“, tudzież deklamacya i żywe obrazy wypełniły program tej uroczystości.

Całą uroczystością Mickiewiczowską kierował prezes komitetu na powiat samborski dyrektor gimnazyum dr. Franciszek Tomaszewski. Reżyserem „Rady w Dobrzynie“ i twórcą żywego obrazu był profesor miejscowego seminaryum, p. Krotochwila. W okolicznych wsiach odbyły się również za staraniem komitetu uroczyste obchody. Komitet rozdał ogółem 1500 egzemplarzy „Pana Tadeusza“ i tyleż portretów Mickiewicza.

* W Skolem obchód Mickiewiczowski odbył się w niedzielę d. 19. czerwca z następującym programem: o godz. pół do 11 rano solenne nabożeństwo w kościele parafialnym, podczas którego miejscowy ks. proboszcz wypowiedział kazanie, po nabożeństwie rozdawano przed kościołem pamiątkowe broszury i wizerunki. O godz. 3 popołudniu odbyło się nabożeństwo w synagodze, podczas którego między innymi przemówił po polsku do swoich współwyznawców jeden z uczni miejscowej szkoły izraelickiej fundacyi bar. Hirscha. O godz. pół do ósmej odbył się wieczorek wokalno-deklamacyjny, składający się ze słowa wstępnego, odczytu, gry na fortepianie, śpiewów i obrazu z żywych osób. W skład komitetu wchodzili: dr. Cichocki, sędzia, jako przewodniczący, tudzież pp. Geringer, inżynier kolejowy, Świątecki, inżynier kolejowy, Gruder, naczelnik stacyi kolej. w Skolem, Müller, sędzia, dr. Morawiecki, adwokat, dr. Gabel, adwokat, Mossakowski, poborca podatkowy, Strzeszyński, kierownik szkoły z Demni, Dyliński, nauczyciel ze Skolego, Glanc, urzędnik kolejowy, i Lisowski, właściciel realności i radny miejski.

* W Słotwinie, w pobliżu Żywca, odbył się dnia 14. sierpnia uroczysty obchód ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, połączony z poświęceniem własnego domu Kółka rolniczego. Przygotowaniami kierował p. Jan Jakóbiec, akademik, syn miejscowego włościanina, przy pomocy p. Stanisławczyka, nauczyciela miejscowego. Wśród pięknej pogody zebrały się popołudniu tłumy ludzi z całej okolicy: z Lipowej, Kalnej, Godzierzki, Buczkowic i ugrupowały przed Kółkiem rolniczem, które przybrało uroczystą szatę. Około godz. 5 popołudniu nadjechał ks. Zemanek, proboszcz z Lipowej, aby dokonać aktu poświęcenia. Wkrótce potem nadjechali goście z Żywca: wiele pań i panów, nauczyciele okoliczni, oficyaliści z Lipowej i inni. P. Jakóbiec zagaił zebranie przemową, w której podniósł znaczenie Mickiewicza dla całego narodu, zaznaczył, jak cały naród oddaje mu hołdy i że Słotwina, jedyna z powiatu żywieckiego, łączy się w uwielbieniu dla wielkiego pieśniarza z całym narodem. W późniejszem przemówieniu wykazał p. Jakóbiec stosunek Mickiewicza do ludu i do pieśni ludowych. Akademik, p. Marcinkowski, opowiedział żywot poety.

Dziewczęta i parobcy odśpiewali kilka pieśni narodowych. Marya Jakóbiec wygłosiła „Świteziankę“, Michał Goryl „Burzę“ z „Pana Tadeusza“, a Jan Caputa „Wywóz na Sybir“ z „Dziadów“. W końcu w uroczystym pochodzie, przy śpiewach narodowych, na którego czele kroczyła dziatwa szkolna, zaniesiono portret Adama do budynku szkolnego. Na górach zapalono ognie. Nieustające wystrzały moździerzy ogłaszały w całej okolicy, że Słotwina oddaje hołdy największemu poecie. Wreszcie rozdano portrety i książki zarówno te, które sobie włościanie kupili, jakoteż te, które przywiozła do rozdania p. Kamocka, prezesowa Koła Pań Towarzystwa szkoły ludowej w Żywcu.

* W Sokalu staraniem miejscowej młodzieży odbyła się w d. 14. sierpnia wycieczka do pobliskiego lasku Walawki na dochód pomnika Adama Mickiewicza, który ma stanąć w Sokalu. Komitet wykonawczy wywiązał się ku zupełnemu zadowoleniu licznie zebranej publiczności. Czysty dochód z tej wycieczki wynosi 40 złr. 26 c. Młodzież polska urządziła wspólny chór, a w chórze tym wzięła udział także część młodzieży ruskiej, która nie dała się zniechęcić przeciwnym, postronnym namowom.

* W Starem mieście obchodzono w d. 27. maja uroczyście pamiątkę setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Wczesnym rankiem pobudka; o godzinie 9 solenne nabożeństwo w kościele parafialnym obrz łać., które celebrował miejscowy proboszcz ks. kanonik Dzierzyński, a piękne kazanie wygłosił ks. kanonik Łabuda z Przemyśla. Po nabożeństwie licznie zgromadzona publiczność obu narodowości udała się przed budynek magistratu ładnie udekorowany, gdzie burmistrz miasta, p. Maryan Władyczyński, po pięknej przemowie odsłonił tablicę pamiątkową, gustownie wykończoną z odpowiednim napisem. Dziatwa szkolna odśpiewała kantatę, poświęconą wieszczowi, a jedna z uczenic wygłosiła deklamacyę „Powrót taty“. Następnie rozdano w licznych egzemplarzach między publiczność broszury o Mickiewiczu i podobizny wieszcza. Wieczorem w sali magistratu, pięknie przystrojonej, wobec licznie zgromadzonej publiczności wygłosił słowo wstępne marszałek powiatu i poseł na Sejm krajowy, p. Kazimierz Bielański; następnie odśpiewał chór męski kantatę. Odczyt wygłosił miejscowy nauczyciel, p. Sekura. Nastąpiły deklamacye, śpiew, gra na fortepianie i t. d Uroczystość zakończył chór męski odśpiewaniem kilku ładnych utworów w języku polskim i ruskim; orkiestra miejscowa przygrywała przed budynkiem magistratu.

* W Targowiskach, wsi w powiecie krośnieńskim, odbył się obchód w dniu 12. czerwca. Rano pobudka, o godz. 8 z punktu zbornego, którym była stacya kolejowa Iwonicz, wyruszył malowniczy po-

chód z oddziałem kosynierów na czele a następnie krakusów na koniach do kościoła na nabożeństwo. Pochód zamykał znowu oddział konnych krakusów. Podczas nabożeństwa wychowankowie księży Salezyanów wykonali mszę „Missa angelica“, poczem pochód przybył przed budynek szkolny, gdzie przemówił nauczyciel miejscowy, p Samocki. Nastąpiło zasadzenie dęba pamiątkowego przez dzieci szkolne. O godzinie 6 wieczorem odbył się uroczysty wieczorek przed stacyą kolejową Iwonicz pod gołem niebem. Przybyły tłumy ludności. Wieczorek zagaił p. K. Porawski, następnie włościanin Skwara skreślił życiorys i znaczenie Adama dla ludu. Nastąpiły produkcye muzykalne, deklamacye i przedstawienie amatorskie sztuki Korzeniowskiego: „Majster i czeladnik“. Wieczorek ten dla ludu zakończyły żywe obrazy, ułożone przez p. Skoczka ze Sącza. Około urządzenia uroczystości krzątali się pilnie naczelnik stacyi w Iwoniczu, p Fr. Wójtowicz, i jego małżonka.

* W Tarnowcu obchodzono uroczystość w d. 30. maja, w drugi dzień Zielonych Świątek. Po nabożeństwie popołudniowem udano się do udekorowanego budynku szkolnego, przed którym widniał ozdobny napis: „Cześć poecie Adamowi Mickiewiczowi“. Tu miał odczyt p. Kaniowski, nauczyciel ludowy z Jasła, poczem nastąpiły śpiewy, deklamacye i koncert na skrzypcach z towarzyszeniem fortepianu. Po koncercie, przy śpiewie młodzieży, udano się w gremialnym pochodzie na pobliskie wzgórze dla poznania i oznaczenia miejsca, na którem w bieżącym roku usypany będzie, o ile być może wysoki, pamiątkowy „Kopiec Mickiewicza“, a na nim zasadzona będzie z wiosną 1889 roku pamiątkowa „Lipa Mickiewicza“. Gdy wspomniany kopiec zostanie ukończony, będzie z niego imponujący a wspaniały widok na dukielsko-żmigrodzko-frysztacko-jasielską okolicę. Na miejscu mającego usypać się kopca Mickiewicza, po rzuceniu rydlem garści ziemi, p. Kazimierz Piliński miał piękną mowę o znaczeniu sypania kopców. Przemówił także ks. Jan Puzon, proboszcz miejscowy, poczem młodzież śpiewała patryotyczne pieśni. Po powrocie z kopca zgromadzono się w budynku szkolnym, gdzie odśpiewano pieśni i gdzie urządzono transparent Mickiewicza. W końcu iluminowano szkołę.

* W Truskawcu w dniach 23. i 24. lipca odbyły się uroczystości ku czci Adama Mickiewicza, w sposób nader poważny. Dnia 23. odbył się w sali klubowej wieczorek, który zagaił prezes klubu dr. Krzyżanowski. Po produkcyach muzykalno-wokalnych i deklamacyach przemówił dyr. gimn. samborskiego, p. Fr. Tomaszewski. Nazajutrz hejnał i pobudka grane przez zakładową orkiestrę rozpoczęły uroczystość. Po nabożeństwie w kościele wygłosił kazanie ks. kapelan Bandasiewicz. Tablicę pamiątkową, wmurowaną w zewnętrzną część ściany kościoła

z napisem: „Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy... Tak nas cudem powrócisz na Ojczyzny łono“. odsłonił p. Franciszek Moor, prokurator sanocki po stosownej przemowie. Następnie odbył się pochód na „Adamówkę“, gdzie nastąpiło zasadzenie pamiątkowego dębu i poświęcenie kamienia węgielnego pod pomnik A. Mickiewicza, który ma stanąć kosztem gości kąpielowych: przyczem wmurowano dokument pergaminowy z odpowiednim textem, zaopatrzony bardzo licznymi podpisami gości kąpielowych. Uroczystość zakończył na „Adamówce“ przemową dyrektor zakładu Mizerski, a uproszone przez komitet panie rozdawały obrazki i broszurki między dziatwę włościańską. Popołudniu odbyła się tombola. Dochód przeznaczył komitet na budowę bursy imienia Adama Mickiewicza w Drohobyczu.

* W Tuchowie staraniem „Sokoła“ odbyła się uroczystość w d. 29. maja. Już poprzedniego dnia wieczorem odbyła się iluminacya i pochód muzyki. Nazajutrz rano w niedzielę, pochód ze strażnicy miejskiej do fary; wójtowie nieśli wieniec z choiny z szarfą „Tuchów-Mickiewiczowi“. Nabożeństwo odprawił ks. dr. J. Maciejowski w asystencyi duchowieństwa miejscowego, a kazanie wygłosił ks. W. Kopernicki. Następnie pochód udał się na plac przed szkołę, gdzie prof. Habura z Tarnowa miał przemowę do ludu. Nastąpiło rozdanie książek o wieszczu, jego portretów i nieśmiertelnego „Pana Tadeusza“. Z kolei udano się na ulicę, którą nazwano mianem wieszcza i którą w przemówieniu swem otworzył radny p. Wojciech Krogulski. Po przemaszerowaniu przez całą ulicę, zgromadzeni rozeszli się około godziny 2-iej. Wieczorem w sali szkoły ludowej odbył się wieczorek muzykalno-wokalny, który pięknem przemówieniem rozpoczął prezes komitetu, p. K. Goyski, poczem nastąpiły produkcye muzykalno-wokalne. Na zakończenie wieczorku wprowadzony przez prezesa, wszedł na estradę w zwykłej sukmanie włościanin p. Myjak z Lichwina i odczytał własny utwór, napisany na obchód stuletniej rocznicy urodzin wieszcza. Gdy włościanin-poeta skończył, ozwały się rzęsiste oklaski.

* W Ulanowie uroczystość odbyła się w d. 4. i 5. czerwca. W d. 4. czerwca wieczorem iluminacya, pochód z muzyką i śpiewami, żywe obrazy. W dniu 5. czerwca rano pobudka, solenna msza w kościele z stosowną przemową, po popołudniu o godz. 4-ej zasadzenie pamiątkowego drzewa i odsłonięcie tablicy z napisem „Alea Mickiewicza“ po przemowie; dalej odczyt popularny i rozdanie książeczek pamiątkowych a o godz. 7-ej wieczorek muzykalny z odczytem i deklamacyą zbiorową, zakończony żywym obrazem.

* W Wieliczce uroczystość odbyła się w dniu 22. maja b. r. Dzień poprzód, w sobotę wieczorem miasto całe było pięknie ilumino-

wane, a orkiestra salinarna przygrywała przed budynkiem magistratu pieśni narodowe. W d. 22. maja rano wyruszył po g. 9-ej z ul. Sobieskiego pochód z orkiestrą do kościoła parafialnego, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo: podczas Mszy św. śpiewał chór „Lutni“ a stowarzyszenia i cechy ze sztandarami zajęły miejsce wewnątrz kościoła. Po nabożeństwie pochód wyruszył z kościoła do parku Mickiewicza, celem założenia i poświęcenia kamienia węgielnego pod pomnik Mickiewicza. O godz. pół do czwartej popołudniu w parku Mickiewicza odbył się koncert orkiestry salinarnej a o godz. 7-ej wieczór uroczysty wieczorek w sali teatralnej. W program wieczorku wchodziły między innemi słowo wstępne, odczyt, — dalej deklamacye, produkcye wokalne i muzykalne, oraz jeden obraz z „Kościuszki pod Racławicami“. Dochód z wieczorku przeznaczony był na fundusz budowy pomnika A. Mickiewicza w parku imienia poety w Wieliczce. Dla włościan wstęp na galeryę był bezpłatny. Na czele komitetu, urządzającego obchód, stał dr. J. Dziewoński.

* W Zakliczynie nad Dniestrem obchód odbył się d. 22-go maja przy udziale ludności włościańskiej z okolicznych wiosek oraz obywatelstwa okolicznego, inteligencyi miejscowej i mieszczaństwa. Rano pobudka, o godz. 10-ej pochód uroczysty z placu przed szkołą przez przyozdobione zielenią rynek i ulice do kościoła parafialnego, gdzie nabożeństwo solenne odprawił gwardyan OO. Reformatów ks. Falarz a piękne kazanie wygłosił proboszcz olszeński ks. Sołtys. Chór męski śpiewał podczas nabożeństwa. W uroczystym pochodzie z orkiestrą na czele udano się następnie na ulicę, w której burmistrz p. Szymanowicz odsłonił tablicę z nazwą „Adama Mickiewicza“. Ztąd powrócił pochód przed szkołę, a prezes komitetu nadał rosnącej tam lipie nazwę „lipy Mickiewicza“. O godz. 5-ej popołudniu zebrano się znowu przed szkołą, gdzie po odegraniu przez orkiestrę wieńca pieśni polskich przemawiali: prezes komitetu, jeden z włościan, jeden z miejscowych nauczycieli, a w końcu rozdano między zebranych wizerunki poety oraz książeczki. Następnie odbyła się na błoniach zabawa ludowa a wieczorem przez oświetlone ulice miasta powrócono w pochodzie przed szkołę, gdzie przed oświetlonym transparentem śpiewał chór pieśni narodowe. Zakończył uroczystość pochód orkiestry.

* W Złoczowie komitet budowy pomnika Mickiewicza powierzył wykonanie pomnika artyście-rzeźbiarzowi, p. Tomaszowi Dykasowi.

* Obchód Mickiewiczowski w Czerniowcach. D. 22-gi maja w Czerniowcach pozostanie wspomnieniem niebywałego zapału, jaki złączył całą polską ludność na Bukowinie, dniem zbratania się wszyst-

kich żywiołów ziemi bukowińskiej w hołdzie dla wielkiego poety polskiego, który jest poetą całego cywilizowanego świata.

Ranek, 22. b. m., był ciepły, lecz chmurny. Na ulicach od dnia wczesnego było gwarno i ludno. Z dworca kolei dorożki wiozły gości z całej Bukowiny i z sąsiednich powiatów Galicyi. Sokołowie z Horodenki przybyli już w przeddzień uroczystości. Rankiem przybył oddział Sokołów kołomyjskich ze sztandarem, pluton Sokołów śniatyńskich, oraz delegat Sokoła delatyńskiego (p. Czauderna). Budynek Czytelni polskiej, wewnątrz gruntownie odrestaurowany, przybrano na zewnątrz festonami z zieleni i całym szeregiem flag o barwach narodowych i państwowych. O godzinie 8-tej rano poczęły tam gromadzić się zastępcy miejscowych stowarzyszeń polskich i przybyli goście. Tymczasem wypogodziło się. O godzinie 10 pochód się uszykował. Na czele, pod przewodem komendantą, p. Mikołaja Zajączkowskiego, kroczył pod sztandarem oddział ochotniczej straży ogniowej; za nim długimi szeregi, ze sztandarem, szło stu kilkudziesięciu członków „Przyjaźni", dalej członkowie miejscowej „Gwiazdy" z delegatami „Gwiazdy" lwowskiej, pp. Lechem i Czarnowskim na czele. Oddział Sokołów kołomyjskich (ze sztandarem) prowadzili: wiceprezes tego gniazda dr. Haczewski i naczelnik dr. Mianowski, za nimi z horodeńskimi, śniatyńskimi i delatyńskimi druhami na czele postępował oddział miejscowego Sokoła (ze sztandarem), prowadzony przez wiceprezesa p. Korytyńskiego i naczelnika p. Sadowskiego. Ze Sokołami szli członkowie akademickiego „Ogniska", dalej zaś liczne grono pań polskich. Pochód zamykali członkowie krajowego Komitetu jubileuszowego z gustownemi odznakami na piersiach. (Były to owalne biało-czerwone kokardy, ozdobione portretem Mickiewicza). W ciągu pochodu przyłączyła się do niego orkiestra dyrektora Kamińskiego. Im bliżej rynku, tem pochód stawał się trudniejszym, albowiem tysiące ludzi zaległy trotoary. Z okien i balkonów, gdzie mieszkają Polacy, wywieszono kobierce... Obcy, stojąc masami, odsłaniali przed sztandarami głowy. Korowód minąwszy skrawek rynku, wszedł na ulicę Główną i wśród odgłosu dzwonów wszedł do kościoła. Świątynia była przepełniona. Był tam prezydent miasta, p. Kochanowski, w towarzystwie radców miejskich, pp. Kasprzyckiego i Becka, profesorowie wszechnicy, oficerowie, wychowanice zakładu Sióstr im. Maryi, dzieci z Ochronki katolickiej, wychowańcy bursy im. arcyb. Issakowicza, setki młodzieży szkolnej i t. d.

Uroczystą mszę św. celebrował proboszcz miejscowy, ks kanonik Schmid, w towarzystwie księży: Domańskiego i Steinbacha. Na chórze śpiewał chór mieszany „Echa", przy towarzyszeniu orkiestry wojskowej pod batutą p. O. N. Żukowskiego. Wśród uroczystej ciszy wystąpił na

ambonę ks. Arnold Waszyca T. J. i wygłosił kazanie, które i co do formy i co do treści, było skończonem dziełem krasomówstwa.

Z kościoła krótszą już drogą korowód prowadził do lokalu Czytelni polskiej, której salę urządzono tymczasem na przyjęcie gości. Przed zasłoniętą tablicą pamiątkową ustawiono niską estradę, a na niej po obu stronach dwie katedry, zielonem przykryte suknem. Po bokach estrady i rogach sali zieleniły się grustowne grupy egzotycznych roślin. Prawą estradę zajął prezes kraj. komitetu jubileuszowego, c. k. radca dworu p. Józef Wisłocki, po obu zaś stronach wstąpili sekretarze, pp. dr. Stan. Kwiatkowski i Klem. Kołakowski. Lewą estradę przeznaczono dla mowców. Pierwszy rząd foteli zajęli przedstawiciele władz, dostojnicy kościelni i wojskowi, jako to: radca rządu krajowego p. Balmos, przybyły w zastępstwie prezydenta kraju, marszałek krajowy i wiceprezydent Izby posłów p. Lupul z zastępcą swoim dr. Rottem i radcą Wydziału kraj. p. Zacharem, prezydent miasta p. Kochanowski z wiceprezydentem dr. Reissem, radcami miejskimi pp. Kasprzyckim i Beckiem i z dyrektorem magistratu p. Wiedmannem, gr.-or. metropolita ks. Czuperkowicz w towarzystwie wikarego generalnego ks. dr. Repty, ks. kanonik rz.-kat. Schmid, z duchowieństwem parafialnem, ks. kanonik orm.-kat. Kasprowicz, ks. kanonik gr.-kat. Kostecki z duchownymi swej parafii, OO. Jezuici: Waszyca, Augustyn i Wierciński, jenerał Matt i pułkownicy: Fournier i Döller, rektor wszechnicy dr. Hilberg z prorektorem ks. Euz. Popowiczem, profesorami ks. Wojuckim, dr Sbiera i dr. Wróblem, oraz sekretarzem wszechnicy dr. A. Nussbaumem, konsul rossyjski Panculidzew z sekretarzem Dimitrowiczem, emerytowany prezydent apelacyi lwowskiej JE. Simonowicz, posłowie do Rady państwa pp.: br. Hormuzaki i dr. Straucher, posłowie na Sejm pp.: Abrahamowicz, dr. Stocki i H. Pihulak i t. d. i t. d. Przybyli także przedstawiciele miejscowej prasy niemieckiej, ruskiej i rumuńskiej, delegaci stowarzyszeń akademickich: obywatele z okolicy, jako to pp.: Bohdanowicze (Kazimierz i Stanisław), Krzysztofowicze, Merzowicze, Ohanowicze, Zadurowicze z Rumunii. bardzo wielu rodaków z całej Bukowiny, a wreszcie kilkadziesiąt pań i mnóstwo młodzieży szkolnej i rękodzielniczej — wszyscy w strojach uroczystych, Ci, którzy nie mogli pomieścić się w sali, zajęli przyległe pokoje, ganek i podwórze, przez otwarte drzwi i okna śledząc przebiegu zgromadzenia. A był ten przebieg nad wyraz poważny i podniosły.

Naprzód przemówił prezes komitetu jubileuszowego, radca dworu p. Józef Wisłocki, dorzucając na końcu po kilka zdań w językach: ruskim, rumuńskim i niemieckim.

Drugim mowcą był prezes akademickiego „Ognika“, słuchacz praw, p. Stanisław Piątkiewicz.

Z kolei zabrał głos prezes Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“, red. Klemens Kołakowski.

Przemawiał dalej przedstawiciel rękodzielników, a mianowicie uproszony do tego delegat lwowskiej „Gwiazdy“, p. Antoni Lech. Ostatniem z programowych było przemówienie prof. dra Alfreda Halbana, po którego przemowie odsłonięto pamiątkową tablicę rzeźbę artysty Juliana Markowskiego. Publiczność powstała z miejsc, a równocześnie chór „Echa“, ustawiony w sąsiedniej sali bibliotecznej, przy akompaniamencie orkiestry wojskowej odspiewał uroczystą, melodyjną, za serce porywającą pieśń: „Pokłon nieśmy, chylmy skroń...“ Była to kantata Żukowskiego do słów Kołakowskiego. Kierował wykonaniem młody kompozytor osobiście. W tej też chwili trzy dziewczątka zbliżyły się do obecnych dygnitarzy, niosąc na tacach fotogramy tablicy pamiątkowej, które prezes komitetu, p. Wisłocki, rozdzielał na pamiątkę uroczystej chwili...

U podnóża tablicy złożono wieniec laurowy z napisem: „Śpiewakowi *Grażyny* — Polki bukowińskie“.

Po za programem zażądali głosu niektórzy z gości. Przemawiali więc po niemiecku przedstawiciel Czytelni akademickiej, sł. praw. p. Guttmann, po rusku przedstawiciel „Sojuza“, sł. praw. p. Dohomila i wreszcie po polsku wiceprezes „Sokoła“ kołomyjskiego dr. Haczewski. Na tem zakończyło się uroczyste zebranie. Następnie w ogródku Czytelni „Sokół“ czerniowiecki skromną przekąską podejmował przybyłych z Galicyi gości i rodaków z prowincyi. Po południu w sali „Czytelni“ zgromadziła się młodzież płci obojga a profesor gimnazyum czerniowieckiego p. Jan Skobielski w ciepłych i przystępnych słowach opowiedział dziatwie polskiej, w niemieckich chowanych szkołach, jak ta Ojczyzna nasza miała niedawno temu wielkiego człowieka, tak wielkiego, jak u Niemców Goethe i Schiller, a tak ją miłującego, jak żaden ze śmiertelnych miłować już nie potrafi. Po odczycie rozdzielono między młodzież wydania dzieł poety, broszury o nim, stosy portretów Wieszcza w dużym formacie (utwór Leonarda Winterowskiego) i t. d. Wieczorem najwykwintniejsze towarzystwo stolicy i kraju Bukowiny wypełniło salę teatru czerniowieckiego. O godz. 8-mej orkiestra wojskowa 41 pp., pod kierownictwem kapelmistrza, p. Kosteleckyego odegrała na scenie uwerturę z tematów „Halki“. Po koncercie redaktor Kołakowski wygłosił z wielkiem powodzeniem nagrodzony na konkursie prolog Jastrzębca pt. „Dzień trzeci“.

Bezpośrednio po prologu amatorowie odegrali lub raczej wygłosili — bo nie jest to rzecz dramatyczna — uscenizowany przez Kwiecińskiego

urywek z „Pana Tadeusza“ p. t. „Zaręczyny Zosi“. Przypomnienie wspaniałej epopei, dźwięk poezyi Adamowej i kostyumy narodowe — oto cel i istota tego obrazka, Cel osiągnięto w zupełności. Na scenie stanęli żywi ludzie z dworu soplicowskiego, w strojach wspaniałych. Zakończono odtańczeniem polonesa przy dźwiękach kompozycyi Koehlera „Wspomnienia przeszłości“; wspaniały taniec ułożono według opisu z „Pana Tadeusza“. Sala rozbrzmiewała oklaskami, musiano polonesa powtarzać, nastąpił doskonały koncert orkiestry wojskowej, odegrany ze sceny, poczem przedstawiono nagrodzony na konkursie utwór Władysława Wąsowicza „Apoteoza Wieszcza“. Kiedy podniosła się znowu kurtyna, widzowie ujrzeli u stóp krzyża siwowłosego, ociemniałego lirnika, otoczonego dzieciakami, przysłuchującymi się, jak starzec opowiada o wielkim Wieszczu polskim i zaleca im jego utwory. I oto w głębi jawi się biały biust Adama. U stóp w żałobie stoi poezya z „lutnią sierotą“, obok „Miłość Ojczyzny“, a ponad biustem „Nieśmiertelność“ z wieńcem laurowym w dłoni. Każda z tych postaci, w greckie stroje przybranych, ze złocistą gwiazdą u czoła przemawiała. Wrażenie było ogólne. Równocześnie odśpiewano kantatę Żukowskiego.

Wieczór uroczysty zakończył się przemówieniem członka komitetu jubileuszowego, p. Adolfa Wiesiołowskiego, który, nawiązując do miłości dla ideałów ojczystych, przypomniał też o przywiązaniu, jakie żywioł polski pielęgnuje dla najmiłościwszego Cesarza Franciszka Józefa I., i wzniósł na cześć Jego okrzyk, powtórzony przez całą publiczność. Orkiestra odegrała hymn ludowy, kurtynę spuszczono. Wieczór uroczysty skończył się.

Do trzystu osób płci obojga zgromadziło się następnie w górnych salonach hotelu Centralnego, gdzie przy dźwiękach orkiestry wojskowej odbył się raut. Wygłoszono kilka mów gorących a zakończono zebranie mazurem białym.

Z powodu uroczystości jubileuszowych komitet otrzymał telegramy i pisma gratulacyjne: Od rektora uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, ks. dr. Knapińskiego, od profesosa tegoż uniwersytetu dr. Zolla, od rektora Akademii Umiejętności w Pradze Mystbeka, od prezydyum miasta Pragi dr. J. Podlipnego, z Paryża od Rady szkoły polskiej na Batygnollu, od Związku polskich gimn. Towarzystw sokolich we Lwowie, z Wiednia od „Ogniska“, od „Czytelni polskiej“ w Botuszanach, ze Lwowa od „Czytelni katolickiej“, od Redakcyi „Dziennika Polskiego“, od radcy p. Chołodeckiego, od Antoniego Kochanowzkiego (junior), od Emanuela Dworskiego, od Czytelni w Kołomyi, od Czytelni polskiej w Paszkanach i t. d. i t. d.

P. Adolf Wiesiołowski, właściciel Prelipcza, za pośrednictwem Komitetu jubileuszowego, ofiarował czerniowieckiemu Towarzystwu bratniej pomocy i Czytelni polskiej szczątki trumny, w której przez lat trzydzieści na cmentarzu paryskim spoczywały zwłoki Adama Mickiewicza, zanim je przeniesiono w nowej metalowej trumnie na Wawel. Ofiarodawca złożył akt darowizny na posiedzeniu Komisyi jubileuszowej na dniu 16. maja. Pomieszczeniem drogocennej relikwi narodowej zajął się Wydział Towarzystwa bratniej pomocy i Czytelni polskiej w stolicy.

* W Paszkanach na Bukowinie, dzięki zabiegom tamtejszej Czytelni polskiej, urządzono obchód 100-ej rocznicy Adama Mickiewicza w dniach 28. i 29. maja. Obchód rozpoczął się w dniu 28, maja przedstawieniem teatralnem, a w niedzielę 29. maja odbyło się nabożeństwo solenne, zamówione przez Zarząd Czytelni, dalej odczyty, mowy, deklamacye.

Oprócz Czerniowiec i Paszkan urządzono obchody także w Serecie, Suczawie i Kocmaniu. Miejscowe stosunki nie pozwalały myśleć o urządzeniu uroczystości na szersze rozmiary; urządzono więc przynajmniej nabożeństwo w kościele i rozdawano portrety Wieszcza, oraz dziełka popularne. Obchody takie miały się odbyć także w Zastawnie, Radowcach i Waszkowicach nad Czeremoszem.

Pragnąc upamiętnić przebieg obchodów jubileuszowych na Bukowinie, krajowy komitet bukowiński polecił wydać Album pamiątkowe, które obejmie szczegółowy opis każdego obchodu, jaki będzie urządzony w tym kraju. Oprócz tekstu, Album zawierać będzie illustracye, odtwarzające poszczególne epizody obchodów.

* W Sadagórze Polacy, kupiący się około „Gospody polskiej“, urządzili obchód Mickiewiczowski w sobotę 27. sierpnia. Na obchód ten przybyły delegacye polskich towarzystw czerniowieckich. Komitet sadagórski, jak donosi czerniowiecka *Gazeta polska* w nr. 68 z r. b., walczyć musiał z trudnościami znacznemi. Program uroczystości był następujący: W piątek, dnia 27. sierpnia wieczorem korowód z pochodniami i muzyką. W sobotę, dnia 27. sierpnia o godz. w pół do siódmej pobudka z muzyką; o godz. 9-tej pochód z muzyką i sztandarem z lokalu „Gozpody polskiej“ do rzym.-kat. kościoła parafialnego, gdzie uroczyste nabożeństwo, odprawił ks. kanonik Piotrowski. Po nabożeństwie pochód wszystkich uczestników do „hali Mickiewiczowskiej“, gdzie się odbyło uroczyste powitanie zebranych przez gospodarza „Gospody polskiej“. Następnie wygłosił nauczyciel, p. Leonard Piotrowicz, odczyt o Mickiewiczu, poczem odśpiewano kantatę Żukowskiego. Wieczorem amatorowie odegrali obrazek z życia wiejskiego p. t. „Prawica i lewica“.

* W Wiedniu w d. 10. czerwca polskie akademickie stowarzyszenie „Ognisko“ urządziło uroczysty obchód ku uczczeniu stuletniej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. W program obchodu wchodziły: nabożeństwo dziękczynne, odprawione w polskim kościele OO. Zmartwychwstańców, kazanie wygłosił ks. Narzymski; następnie uroczysty wieczorek wokalno-muzykalny w sali „Kaufmännischer Verein“ z współudziałem panny Ireny Abendroth, c. k. śpiewaczki opery nadwornej, panny Stanisławy Chrząszczewskiej, pianistki, p. A. Simonellego, śpiewaka-amatora, i chóru stowarzyszyszenia słowiańskich śpiewaków. Słowo wstępne wygłosił poseł do Rady państwa, prof. dr. Wojciech dr. Dzieduszycki. Pomiędzy obecnymi byli: Minister Adam Jędrzejowicz, prezes Koła polskiego p. Jaworski, pp. Ziemiałkowscy, Bilińscy, Dzieduszyccy, Rittnerowie, Struszkiewiczowie, p. Dawid Abrahamowicz, dr. Kozłowski i t. d. Przybyli także posłowie dr. Klaicz i Radimsky. Wszystkie słowiańskie stowarzyszenia akademickie reprezentowane były przez deputacye; młodzież polska zjawiła się w imponującej liczbie. Chóry wykonał akademicki śpiewacki „Spolek“.

* W Pradze uroczystość Mickiewiczowską urządził tamtejszy „Klub polski“ d. 5. sierpnia. Obchód rozpoczął się nabożeństwem w kościele XX. Krzyżowników, poczem w południe odbył się poranek deklamacyjno-muzyczny, w którym udział wzięli między innymi p. Floryański, artysta opery czeskiej, p. Ludwik Čelansky, kompozytor, p. Józef Bastl, członek orkiestry teatralnej, i chór Towarzystwa śpiewackiego „Tovačovsky“ pod kierunkiem p. Wojciecha Stoerzera.

* Mickiewiczowski wieczór, zapowiedziany na sobotę 10. września, a mający się odbyć w Domu Narodowym na Vinohradach w Pradze, został z powodu tragicznej śmierci ś. p. Cesarzowej Elżbiety odłożony do dni najbliższych. Deklamator p. Kisielnicki ma wypowiedzieć po polsku wyjątki z utworów Mickiewicza. Należy się spodziewać — piszą *Nar. Listy* — że publiczność nasza przez tłumne jawienie się na wieczorze da wyraz wymowny czesko-polskiemu braterstwu.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.